Cz-241

XLIII.B.13.

ZABAWY
PRZYIEMNE y POZYTECZNE
Z ROŻNYCH AUTOROW
ZEBRANE.

Juvat immemorata ferentem
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.
Horat: Epist: L. 1. 19.

TOMU VIII. CZĘSC I.
ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI

W WARSZAWIE 1773.
Nakładem M. GRÖLA J.K.Mci Kom: i Bibl:

19.141

Cz-241-II/8

DO MUZ ZAMILKŁYCH.

Kiedy naſz gaik z pączkow pierwotnych,
Wywiiał liſtek papuży,
A Zefir po nim na ſkrzydłach lotnych
Słodkie odprawiał podróży;

Pełno ſię w cienie garnęło ptaſzków,
A pod wſchodowe wraz ſłońce,
I od ſzkarłatnych giel adamaſzków,
I ſłowik nucił y dzwońce.

Gospodarz gaiu, Pan dobroczynny
Zachęcał, czym mógł, śpiewaki,
Wabiąc skrzydlate do siebie gminy,
Rzucał im pszenicę w krzaki.

Mętne niestałey Wisły odnogi
Takie słyszały śpiewanie,
Że, gdyby się czas nie zmienił srogi,
Nie zayrzałaby Sekwanie.

Rzecz dziwna! sami krukowie czarni
Łabęcim nucili krzykiem:
Rarog dyszkantem z srebrney kanarni,
Czapla została słowikiem.

Teraz iak w martwym wszystko milczeniu
Niemieie, kiedy gay w bidzie:
Pan duma smutny, że w utrapieniu
I ptastwo za szczęściem idzie.

Iedna mu tylko gdzieś z wierzby suchey
Sta-

Statecznie wronka przypiewa.
A słodząc losy pustyni głuchey,
Lepszych się czasow spodziewa.

Więc y na ciemnym błędny Atosie
Latawiec w czarnym kożuchu,
Czasem co trefnie zagwiźnieſz Kosie,
Roskoszny żołtobrzuchu.

Wróć się ozdobna znowu drużyno
Do rzuconego siedliska:
Nie zawsze niebo posępną miną
I grady sypie y błyska.

Gdy szczęście służy, każdy w pogodzie
Służbę ma za wesele.
Ale w burzliwey tylko przygodzie
Prawdziwi przyiaciele.

PAŁAC POCHLEBSTWA

SATYRA.

Chcąc oświadczyć Oyczyźnie chęci moie ſzczyre,
Piątąm ieſzcze dopiero napiłał Satyrę,
Tym iedynie umyſłem, abym bez urazy
Prywatnych, poſpolite tylko wytknął ſkazy;
Alić mię oto ieden na pokoiach ſpyta:
Mości Panie, cóż to za Muza iadowita,
Co w ſwòy kałamarz ſmoczey ucadziwſzy piany,
Szarpie bez braku kſiężą y chłopy y pany?

Co się to za zuchwały obrał bocian, aby
Swiat oczyściał, po cudzych bagnach łowiąc żaby?
Fircyk się o fryzurę, Kulfon ſrodze dąsa,
Ze mu piſząc zawadził piorem koło wąsa;
Ow łyſak, co mu z figlów iuż wyprzała pałka,
Grozi za ſwą łyſinę pozwem do Marſzałka;
Pewna Imość z urazą mowiła nie letką
Ze ią raz nazwał wścibſką, drugi raz kokietką.
Prawdziwie ieśli go znaſz, powiedz Iegomości
Niech przeſtanie, by nie miał na czuprynę gości.
Dziękuię ci, odpowiem, za taką przeſtrogę;
Lecz kogoby on dotknął, w czym, wiedzieć nie mogę:
Zwłaſzcza, że nie wymienia żadnych oſób, ani
W ſzczegulności ni Piotra, ani Marty gani,

Wreszcie oto sam iestem, com te rymy
składał.
Niedbam oto, że tam ktoś ostro na mię
gadał,
Że mi groził: niechay się z kiiem za
mną goni.
Im bardziey we dzwon biią, tym on
głośniey dzwoni.
Nie takim iest móy rozum ułożony
szykiem,
Żeby cudzych wymysłów miał być nie-
wolnikiem,
Albo to wszystko chwalił, kto y iak
co trzyma:
Kto się o wszystkich łaskę stara, żad-
ney nima.
Ieśli każdemu wolno żyć, iak chce: na
świecie,
Czemuż przynaymniey pisać nie wol-
no Poecie?
Temi często myślami maiąc mòzg
nabity,
Iak cięszki szwank zadaią Rzeczypo-
spolitey
Pochlebcy niegodziwi, lub co im z u-
rzędu
Przynależy nie mówią, dla marnego
względu.

W nocy nawet pocieszny sen mi się
przymarzył:
Posłuchay, byle się kto y za sny nie
swarzył;
Lub kiedy się urazi, niech wymówić
umie,
Zem, kiedy ten wierz pisał, nie był
przy rozumie.
Sniło mi się onegdy, iż iakaś matro-
na
Przyszła ku mnie w poważną postać o-
bleczona,
Maiąc w ręku pochodnią; którey, iak
się zdało
Swiatło cały móy nawskróż pokòy
przenikało.
Słyszałem, rzecze, kiedyś mocno był
zmartwiony,
Za rym pewny, osobie moiey poświę-
cony,
Bom iest *Prawda*, a iako pochlebni-
cze duchy
Srogie na cię bez winy wzniecaią roz-
ruchy,
Owóż, żebyś dokładniey poznał kray
tey pani,
Co się zowie Pochlebstwem, y iakowe
w dani

Bierze ona ofiary od swych wiernych służek,
Pódź za mną, a nieboy się nikczemnych pogróżek.
Wziąwszy zatym za rękę, niedościgłym biegiem
Postawiła mię wpunkcie nad pochlebnym brzegiem.
Kray to był arcypiękny: z każdey prawie strony
Snicerskiey dłoni ryciem kształtnie otoczony.
Stały bramy wspaniałe, arkady rozliczne,
Posągi z miedzi lite, słupy niebotyczne,
Grobsztyny starożytne z kosztownych kamieni,
Wszędy się złoto błyszczy abo spiż czerwieni;
A też same ozdoby, któż temu uwierzy,
Były warunkiem miasto zamków y żołnierzy.
Patrzałem z podziwieniem na żywe abrysy
Rycerskich nieboszczyków, y pyszne napisy

W ſłowach ryte wſpaniałych..... Tu Oyczyzny ociec
Leży, co gdzie mógł tylko ſłabey ziemi dociec,
Zabrał ią ſąſiadowi, zabił ſto tyſięcy
Bliźnich, a nic procz ſławy nie zoſtawił więcey.
Owdziem widział ſłup, co ſię aż nieba dotyka,
Dla wielkiego z marmuru ryty polityka;
Iako on, w dziełach ſobie podobnego niema,
Z proſtey natury kſztałtne zrobiwſzy *ſyſtema*:
By ludzie zapomniawſzy ſzukać w roli zyſku,
Zyli tylko z frantowſtwa, a ſłabſzych uciſku.
Zabawiwſzy wzrok nieco na piſmach takowych,
Wſzedłem przez walną bramę do kraiów tam owych.
Co za nowa pociecha zdumiałemu oku
Widzieć, iako nie było y iednego kroku

Postawić kędy nodze; gdzieby chłubne bayki
Nie leżały oprawne w atłas y kitayki,
Coraz, to się koncepty pod stopami snuły,
Slubnych pism y pogrzebnych subtelne tytuły,...
Abrys cnoty, wieczności wyryty grabsztychem...
Stół Libityny na łzy z serdecznym kielichem,...
Złoty honoru namiot.... zielonego wety
Doyrzałe wieku..., smutne Oyczyzny motety
Na sarkofagu pani cnotą oświeconey,....
Kwiat młodości w śmiertelnym tyglu usmażony
Na smaczny Niebu kąsek, dziecie ukochane....
Tudzież inne płaczliwe, czyli opłakane
Napisy z wielkich ludzi niewetowney straty,
Iakby się z niemi wszystkie zwalić miały światy.

Iużem ſam myślił płakać, gdybym
przy tey ſtracie
Na weſelſzym nie uyrzał ſkroionych
warſztacie
Radoſnych panegirów dla żyiących
panów:
Że ten wziął ſtu odartych Regiment
draganów.
Tamten orłem, czy złotym pierś za-
walił runem,
Ow krzeſło wieloważnym napełnił kał-
dunem:
Inny z dobrym poſagiem gładką wy-
kradł żonę:
Zkąd płyną dla Oyczyzny zyſki nie-
źliczone.
Godne zaiſte dzieła, by ie wdzięczna
vena
Homera, lub podała światu Demoſte-
na.
A wſzędy po tytułach wielkie błyſz-
czą druki
Mądrość, Cnota, Zaſługi, Ród, Mę-
ſtwo, Nauki,
Szczęśliwość dla narodu: powſzechne
weſele.
Życie! oby kray Polſki liczył takich
wiele!

Lecz nie dość, że się ziemia tym płodem okrywa.
Każde się zamiast liści drzewo przyodziwa
I owocu pismami: tu wiszą Gazety
Pełne hoynych magnatów szacowney zalety.
Iako ieden solennie seymik uczestował,
Aby swe do urzędów sługi wykierował.
Drugi na imieniny u iednego stołu
Dał stu ieść, a dla gminu piekł całego wołu:
Inny dla domu swego ozdobę wytworną
Z chłopów rolniczych zrobił chorągiew nadworną,
A w piękney komitywie kilkunastu cugów,
Przybywszy na trybunał pomagał do rugów.
Ten pełen sentymentów o wiarę gorliwych
Własnym spalił dekretem pięć czarownic żywych,

A drugich pięć mniey winnych utopiwszy w rzyce,
Na pamiątkę swych czynów wystawił kaplicę.
Więc y Dyaryusze z gałęzi oprawne
Wiszą, niosąc y wiazdy, y wesela sławne,
I łowy, y zaiezdnych tryumfów zaszczyty,
Seymowe komplementa: przy nich wisisz y ty
Nie ieden Kaznodzieio, coś za puzdrowina
Zrobił świętym, choć drugi nie wart y Turczyna.
Trudno było wszystkiego doyrzeć w rzeczach tylu:
Chwytałem tylko biegąc, iak pies wodę z Nilu.
Alić mi zaydzie drogę, wnetem go pomowie
Poznał że Włoch, który się być malarzem powie,
I rzeknie z grzecznym śmiechem: *garbato padrone,*
Iestem ten, co samemu tylko swoią żonę

Pluton bożek tych kraiów pozwala malować.
Chcesz, żebym mógł twòy portret cudnie wykształtować?
Prawda, że masz nos, iako gałka na kościele,
Oczy w studni, żeś blady, dziur na twarzy wiele,
Gębę nieco szeroką: lecz ia łacno sprawię,
Że twòy wszystkie portrety zagasi w Warszawie.
Wreszcie, te znaki wielkich są ludzi u świata
Oczy masz Cycerona, nos iak u Sokrata,
Usta żywe Plutarcha, a w rozum bogaty
I Horacy, iak mówią, był też tak dziobaty.
Dziękuięć za takowe pochwały móy panie,
Schowaycie sobie dla Dam wasze malowanie,
Kiedy przyidą, w te kraie: bo z nich nawet stare
Lubią, kiedy im malarz ładną da maszkarę.

Ledwom tego odprawił, alić Me-
dyk bieży,
Z puszką y w zaszarganey, iak zwyczay,
odzieży.
Prawdziwie, czy na pamięć nauczył się
swady:
Pocznie rożne wyliczać z przodków
mych przykłady,
Iako ieden za wiarę zginął pod Cho-
cimem,
Drugi do Ieruzalem dwakroć szedł
pielgrzymem,
Trzeci był fundatorem dwunastu ko-
ściołów,
Czwarty słyszał przed śmiercią muzy-
kę Aniołów:
Więc też y ia cnót dziedzic, y krwi ich
kropelka,
Ia pobożny, ia hoyny, ia ozdoba
wielka
Oyczyzny y kościoła, ia z imienia Ia-
nem,
Będę też y dla iego puszki Gracya-
nem.
A kiedy to uczynię y w życiu docze-
śnie
I po nim będę iaśniał: bo tak widział
we śnie.

Ieszcze on coś tam idąc podle boku mruczał
Kiedy nagle kray cały niestornie zahuczał
Rożlicznemi głosami, iak na rynku właśnie.
Iaśnie Wielmożny Panie, Oświecony Iaśnie,
Wielmożny, nayłaskawszy, naymędrszy, Fautorze,
Przewielebny, przezacny, wielki protektorze!
A com daley podchodził to w sroższym hałasie
Słychać było: nasz oycze, nasz ty mecenasie,
Tyś podpora Oyczyzny, tyś kraiu ozdoba!
Wstąpmy, rzecze mi Prawda, ieśli się podoba
Do bliskiego tu dworu: oto iego brama:
Tu bogini Pochlebstwa mieszka wielki Lama
I królestwa iey syndyk: nie daleko zaniem
Iest sam kościół, kędy dwór odwiedziwszy staniem. Wła-

Właśniem wtenczas tam trafił, gdy
się on wybierał.
Do kościoła, wąs kręcił, a gębę otwie-
rał.
Stali sługy na koło y tłuści y zdrowi,
A wszyscy urzędnicy ziemscy, powia-
towi;
Bo kto nie miał iakiego w swey ziemi
honoru,
Był tam w służbie Aniołem podley-
szego choru.
Ieden mówił: prawdziwie tylem od
chłopięncia
Zwiedził dworów, a nicem w życiu, *ex-*
cielencia,
Nie widział podobnego nad pańskie
mieszkanie.
Tu porządek iak w niebie; nigdy nie-
ustanie
Tu śliczna kompania y świeckich y
księży;
Każdy się tu odzieie, naie, y spie-
nięży.
Cała Polska w tych progach: kogóż
bowiem pana
Tego dobroć nie zwabi wiekiem nie
zrownana?

Kogo pańskie przymioty? Drugi go poprawi:
Któż nad pana naszego z większym się postawi
Imieniem? nasz pan w domu, bez długich wywodów,
Mendel ma Kasztelanów, kopę Woiewodów,
Ma pół tuzina lasek, kluczów y pieczęci:
Od tysiąca lat trzeba zasięgać pamięci
Przodka pana, który tu z Królem ieszcze Krakiem
Przyiechawszy z Mogula raczył być Polakiem.
Więc trzeci, co zakrawał troche na junaka
W kusey łosicy, a miał szczerbę od szarpaka
Na łbie, z żelazną klatką wkoło rękoieści,
Dozna, rzeknie, kto tylko nie da winney cześci
Panu memu, tey szabli: za nim kilku powie:
Myśmy także gotowi umrzeć za two zdrowie:

Każ nam panie rozegnać seymik: na
skinienie
Twoie wszystko tak pierzchnie, iak
przed słońcem cienie:
Będą zmykać przed nami szlachta y
urzędy;
Każ cudzy dom natachać, lub sąsiada
kędy
Kiymi obić, bądź pewien, że dla twey
przysługi
Ieden życie utraci, a poleży drugi.
Niechay się cała gruzem kraina przy-
wali,
Fraszka wszystko, kiedy się honor
twóy ocali.
Nie chcąc takich dyskursów słuchać
podłey zgraie,
Uciekłem, rozumieiąc że tu iuż usta-
ie
Wysilone pochlebstwo: lecz przez pa-
łacowy
Idąc ogród, znowu się widok ziawił
nowy.
Kilku modnych Fircyków na koło
szpaleru
Zażywało lubego z damami szpe-
ru.

Każdy gadał do wszystkich z iednakiego tonu,
Choć iedne były młodki, drugie bliskie zgonu.
Iedne gładkie y pięknym wystrzelone wzrostem,
Drugie lepieyby mogły świecić pod pokostem.
Gdyby Troiański Parys, ów sędzia urody,
Miał którey z was oddawać owoc złotopłody,
Nie wiedziałby zaiste: z oczu, z miny, z cery
Wszystkieście wdzięczne damy, prawdziwe Wenery:
Na was samych swe dary hoynie wysiliła
Natura: lecz toż samo y druga gwarzyła
Banda na inney stronie, że w przymiotów sferze
I tamte prym baieczney zabrały Wenerze.
Spieszmy ztąd, rzekłem, Prawdzie, bo choć z martwą miną
Sam Pluton tu przybędzie ze swą Prozerpiną

Każdy z tych kawalerów gotów pewnie będzie
Z matką miłości w iednym postawić ią rzędzie.
Iużeśmy blisko przyśli żądaney świątyni;
Słyszę, iż iakaś zgraia szmer niezmierny czyni,
Iedni pieią, a drudzy coś w związaney mowie
Gadaią: wnet poznałem, iż to Poetowie.
Ich tu kochane siadło: tu bespiecznie ona
Tłuszcza od rozumnego wygnana Platona,
Siedząc bezkarna miedzy pochlebnemi płoty
Często naybrzydsze zbrodnie przeobraża w cnoty;
I srogie Cyrce zioła, co truią okrutnie
Wdzięcznym miodem napawa słodkorymney lutnie.
Widziałem tam ludzkiego narodu pożogi
I zbóyce świata miedzy policzone bogi.

Wyszydzoną niewinność, nastawione sidła
Poczciwości, a dumie sypane kadzidła.
Wszędy biegał Kłam piękny, owey mistrz muzyki,
Tym noty, tym rozdawał y skrzypce y smyki.
Samey tylko nie było w tey zgrai Satyry,
Bo któż miedzy pochlebcy mieysce znaydzie szczyry?
Wyszczuie go nieprawość, wyszyie, wyswarzy
Przyodziawszy w okropney płaszcz czarny potwarzy.
Więc iaki kray y ludzie, tak do garnituru
I kościół òw ni gruntu nie miał ani muru:
Coś wielkiego na pozòr tylko, w rzeczy samey
I dach y ściany z płotna, a z papieru bramy.
Pełno wewnątrz ołtarzòw y marnego dymu,
Dla owych bohatyròw y Aten y Rzymu.

Ktòrych gmin imionami naładował święta,
Rozum z naturą kładnie pomiędzy zwierzęta,
Wtym ſię ziemia zatrzęſła, a owe widziadło
Iako marnie świeciło, tak marnie przepadło,
A ia też ocucony pomyśliłem ſobie:
Prawdziwie Polſkę naſzą w ròwney widzim dobie:
Wſzyſtkich chwalim iż dobrzy, y świeccy y kſięża,
Iednak giniem bez ſkarbu, rządu y oręża,

HYMN

HYMN
DO
BOGA.

Nieumieſzczona w śmiertelnym rozumie,
Co świat dzwignąwſzy rządziſz wſzyſtkowładnie,
Sprawczyni wieczna, o którey człek umie
To tylko mówić, żeć nigdy nie zgadnie.

Pochwały moie y wytworne pienia,
Cóż względem ciebie ſą ogromny Panie?
Pozbywa kropla z iſtotą imienia,
Gdy ſię w bezdennym zamknie oceanie.

Ty ſam znaſz ſiebie: boś Bóg: ty ſam ſobie
Niechybnym celem kochania y cześci:

Ia

Ia lichy zlepek próżno się sposobię:
Nigdy się wieczność w czasie nie pomieści.

Oddaięć iednak, Tworco, hołd powinny;
Wiedząc żem czynem twoiego ramienia:
Ieśliś mię stworzył ze znikomey gliny,
Nie gardź daniną marnego stworzenia.

Co mam to twoie: wszystko ci oddawa
Pokorny umysł, wdzięczny za twe dary.
Ieśli w szczegulnych czego niedostawa,
Weź mię całego w zupełność ofiary.

PODZIĘKOWANIE
NAYIASNIEYSZEMU PANU

Za dany Medal Portretem I. K. MCI ozdobiony.

Od X. WINCENTEGO SKRZETUSKIEGO *Scholarum Piarum*

UCZYNIONE.

Do niewiązaney mowy przyuczony,
Ani w lutnistę brzmieć nie świadom strony,
Pozwol, bym za dar z twoiey Królu ręki,
Chociaż nie gładkim rymem czynił dzięki.

Czysty wiersz płynie z Kastalskiego zdroiu;
Miley gra ręka wprawiona do stroiu.
Tym, które wdzięczność snuie, choć nie ładne,
Szczerością rymy nie zrownaią żadne.

Ieszczem daleki tego, by mię w grono
Zdatnych nauką kraiowi liczono,
A iuż mnie twoia, Królu, łaska darzy
Szacownym Pańskiey wyrażeniem twarzy.

Czym pokazuieſz, że nawet y chęci
Dobre, w łaſkawey umieſzczaſz pamięci.
I że chcieć zdatnym ſwemu być kraiowi,
Ieſt podobać ſię mądremu Królowi.

Bierzeſz za tronu obowiązek ściſły,
By oświecone poddanych umyſły
Licznieyſze miały doyścia ſzczęścia śrzodki,
Pożytek z nauk rozkrzewiony ſłodki.

Więc o twóy naród, iakeś winien, dbały,
Chcąc mu przymnożyć y ſzczęścia, y chwały,
Nowych dobyłeś źrzodeł Aganipy,
Dzielną wzruſzaiąc pobudką dowcipy.

Nadgrodą idą nauki przez ſtopnie;
Te w twym portrecie ſzafuieſz roſtropnie,
By na mądrego Pana twarz ſpoyrzenie
Nowe czyniło do prac zachęcenie.

Wſkrzeſiłeś w Polſzcze wſzyſtkie nauk części,

Którym pod twoim Berłem tak się
szczęści,
Że wiek Iagiełłów, wiek dla nauk złoty,
Pod ich potomkiem zda się iść w na-
wroty.

Dobrych to Kròlów piątno; oni sa-
mi
W kronikach zwani są nauk oycami.
Bo źli nad prostym chcą przewodzić
tłumem,
Który boiaźnią karny, nie rozumem.

Maią wzaiemność tę nauki z tro-
nem,
Że daią Królom wieczność, ci uczo-
nem.
Tamte Monarchòw dobrych sławiąc
cnoty,
Ci wzrost ich śpieszą przez swoie szczo-
droty.

Poki na świecie nauk szczątek bę-
dzie,
Ogłaszać Muzy nie przestaną wszę-
dzie,
Od STANISŁAWA AUGUSTA że czczone,
Miały w nim zaszczyt, y wszelką obronę.

A co dziwnieyſza, iż w takim odmęcie,
Gdy ſrogie gnębią kray cioſy zawzięcie,
Nauki iednak pod twoiego cieniem
Tronu, ſwobodnym ſzczycą ſię kwitnieniem.

Oby! co twego celem ieſt ſtarania,
Lub ci zawiſny los dotąd zabrania,
Z wſzech miar pod tobą naród ten ſzczęśliwy
Długo twoiego Berła wielbił dziwy!

Do
JEGO KROLEWSKIEY MOSCI
Przy oddaniu Horacyuſza.

Złotego wieku owoc znakomity,
Płód ſpokoyności y wdzięczney ſwobody,
W ten, od złych wrogów czas z rudy ubity,
Bierz większy KRÓLU, nad wſzyſtkie przygody.

Tobieć na folgę życzliwi Polacy
Nucą twych pochwał y łask pańskich
syci,
Na słodkiey lutni, w którą brzmiał Ho-
racy,
Słowiańskie tylko nawiązawszy nici.

Nie miłyć uszom y nektar łabęci,
Gdy srogi zewsząd grom powietrze
szyie;
A z obcych gwałtów, y bratnich nie-
chęci
Na kark oyczysty bełt hartowny wiie.

Wszakże y w groźney często brząknąć
fali
Przyda się: a nuż urokiem ponętnym
Arfy, có y wosk z rwardey lepi stali,
Uspiony na dnie szturm ulegnie mę-
tnym.

Iey ci to z nieba upominek dany
Ruszać ostępy, głaskać płoche źwierze,
Uciszać wiatry y wodne bałwany,
A w niewywięzłe serca gnać obierze.

Na iey wdzięk wabny, y bladych o-
kropne

Ieńców siedliska, śmiały się Ereby;
Pląsały głazy, a w tany pochopne
Idąc, ogromne zbudowały Teby.

Na cóż się Zazdrość nie ważyła dzika
Chcąc niewinnego zgładzić Aryona?
Znalazszy sobie w cnocie przeciwnika,
Iuż go miotała wśrzód morskiego łona.

Lecz on na mownych ledwo ztoczył bitwy
Szykowne strunach; alić na ich wrzawę,
Szybuie z gruntu srzebrzystemi płytwy
I grzbiet mu delfin podaie za nawę.

Tak, za przyiaźnych Muz, wieszczek, powodem
Zwycięzca morza y złości z rozbita,
Co mu niebieskim gęśl ulały miodem,
Po cięszkich trudach ląd spokoyny wita.

Ktòż wie, czy wstydem z nędzą nie uięta
W miększym uczuwszy luby smak wędzidle,
Zadrość z Prywatą, y Duma zawzięta
Zyć ztąd nie zacznie przy Cnoty prawidle?

Nie zawsze Statut z żelaznemi prawy
Ugina karki, twarde serca gniecie:
Mało dokazał mieczem Drakon krwawy,
A Ezop wygrał, chocia bayki plecie.

W cukrowym listku ostry proszek dany
I niechcącemu często niesie zdrowie:
Odwiecznym zdaniem, ten im dank przyznany,
Że głaszcząc, prawdę mówią Poetowie.

W żywym swe wady obaczy portrecie,
Każdy iak na śkle zbiorze pieśni na tem:
Lecz choć się wzdrygnie, nie urazi przecie,
Że ie swym Muzy uwieńczyły kwiatem.

Co ieśli lepszym z czytania się stanie,
KRÓLU, twych dobra szukaiący dzieci,
Większy za skutek, niźli za śpiewanie,
Mieć będą w zysku dank twoi Poeci.

ODA

NA DZIEN SZLUBNY

WIELMOZNEGO

STANISŁAWA KOSTKI

HRABI

DUNINA

PODKOMORZYCA INFLANTSKIEGO,

Z WIELMOZNĄ

JULIANNĄ

Z BĘTKOWSKICH

LEDUCHOWSKĄ

CHORĄŻYCOWĄ ŁOMŻYNSKĄ.

Rowne małżeńſtwa, iak wy ſzczęśliwe,
Iak waſze pomyślne czaſy,
Gdy nie ieſteście w związku troſkliwe,
O prożne złota okraſy.

Gdy was wyroki naywyższe łączą,
I miłość wzaiemna spaia,
Wtenczas wam szczęścia hoynie się sączą,
I skarbow przybywa zgraia.

Nie znacie, co są ciężkie kłopoty,
Ani was smuca gorycze.
Wzaiemna miłość wiek czyni złoty,
Opływa wszystko w słodycze.

Lecz gdzie interes małżeństwem włada;
I sam się szuka pożytek,
Tam się pożycie w niczym nie nada,
By był naywiększy dobytek.

Czy ieden bogactw blaskiem złudzony,
Młodziuchną corkę wydaie
Za starca? ktory miał cztery żony,
Ostatnią męczy y łaie,

Iż

Iż z niey potomſtwa nadziei niema,
A wielkie dobra dziedziczy,
Że ią ſzczęśliwą uczynił, mniema,
Ona dni we łzach ſwe liczy.

Małoż widziemy takich zamęścia,
Ktore nie miłość iednoczy,
Lecz intereſſa honorow, ſzczęścia,
Co łudzą ſerce y oczy.

Ztąd też widziemy ſtraſzne bezprawia,
Niechęci, kłotnie, niezgody,
Iedno drugiemu zaſadzki ſtawia,
Ztąd częſte bardzo rozwody.

Nie ufność w ſercach panuie wieczna,
Żale y ſkargi uſtawne,
Przyſięga wiary nie ieſt ſkuteczna,
Zdrady pokątne y iawne.

Takowe związki boday przepadły,
I w ſtanie małżeńſkim bycie,

Bo ie ſęp zawſze dręczy zaiadły,
I czyni piekielne życie.

Bog, y natura, inne naznacza
W małżeńſtwie każdym pobudki.
Cnota, y miłość gdy w nim ziednacza,
Szczęśliwe ſprawuie ſkutki.

Takie małżeńſtwo nie zna niewoli,
Wſzyſtko mu miłość oſładza,
Przeciwność ſzczęścia nic go nie boli,
Bo ſię na cnocie zaſadza,

Zadna mu chęci nie rożni miedza,
Zgodne ma myśli y zdania,
Iednego wola, drugą uprzedza,
I w tym ma korzyść kochania.

Wzaiemna ufność nie zna boiaźni,
Ni wierność zamyka w wieże,
Bo iey nie z muſu, albo dla kaźni,
Lecz z cnoty ſtatecznie ſtrzeże.

Tak

Tak właśnie żyią ſynogarlice,
Małżeńſtwa wzory prawdziwe,
Które nie złoto, nie gładkie lice,
Lecz ſerce łączy życzliwe.

A czy ich ranek na paſzę wzywa,
Czy wabią ciekące zdroie,
Leci pareczka weſpoł zgodliwa,
Zawſze ich widzieć oboie.

Wſpolne gniązdeczko zrządzaią w leſie,
Wſpolnie ſię bawią w dębinie;
Biada wroblowi, gdy go unieſie,
Bywania chętka w gościnie.

Ze takież waſze ſzacowna paro!
Pożycie będzie, y dola,
Ieſt mi zakładną nadziei miarą,
Stateczna związku w was wola.

Wſzak was niechciwość wplata w ſwe
ſidły,

Lecz

Lecz cnota, miłość iednoczy.
Nie zyſk was ludzi złota obrzydły,
Lecz inſtynkt wſpolnie ochoczy.

Rowność natury, y urodzenia,
Rowny wiek, rowne przymioty,
Z rozmyſłem rowna chęć ożenienia,
Są w związku waſzym iſtoty.

Rowny w was rozum y zdanie,
Pobożność rowna, y ſtatek,
Rowne z oboyga ſtrony kochanie,
Ieſt pewny ſzczęścia zadatek.

Komuż Duninow nie ieſt znaiomy
W Oyczyźnie zaſzczyt, zaſługi?
Lecz tych STANISŁAW ſławy łakomy,
Wyrowna za czas nie długi.

Bo ſię nie chlubi ſamym Imieniem
Przodkow, idzie ich torem,
Rozpuſty nawet brzydzi ſię cieniem,
Prawdziwym cnoty ieſt wzorem.

Posiada rozum wlany, nabyty,
Ma wszystkie dary natury.
W te by go rzadkie zrownał zaszczyty,
Nie lada znaydzie się który.

To w tobie widząc zacny Duninie,
Każdy cię zowie szczęśliwym,
Twa cnota, rozum, z honorem słynie,
Bo są twym dobrem właściwym.

Szczęśliwszym iednak ia ciebie mienię,
Że gdy się w ten stan zabieraſz,
Co uszczęśliwia przez ożenienię,
JULITĘ sobie obieraſz.

Iakeś sam pochwał wart z wszelkiey miary,
Wszelkiego godzien szacunku,
Tak też ią bierzesz do wieczney pary,
Z wartości, ą nie z trefunku.

Wszak masz w niey umysł szczery życzliwy,

Masz wdzięki powabne ciała;
Masz cnotę rzadką y rozum żywy,
Temi cię sobie ziednała.

Masz zacność domu y urodzenia,
Na niczym ci w niey nie zbywa,
Zrąd mam przyczynę słuszną wnoszenia,
Że będzie z tobą szczęśliwa.

Ona ci radą będzie, pomocą,
Wzaiemną ty iey obroną.
Ona ci losu złego przemocą,
Ty iey od nieszczęść zasłoną.

Rownie was cieszyć będą dostatki,
Honory, sława, y szczęścia,
Rowną pociechą będą wam dziatki,
Rownego skutki zamęścia.

Tak się iabłonki razem trzymaią,
Gdy na wierzch razem wychodzą,

Ra-

Razem od burzy ſię zaſłaniaią,
Owoce razem wywodzą.

Zacnych dwoch domow iabłonki w porę
Kiedy ſię złączaią razem
Będą wzaiemney miłości ſkore,
I rzadkim ſtatku obrazem.

Idźcieſz iuż ſpieſzno cni oblubieńcy,
Gdzie was Bog y miłość woła,
Idźcie ozdabiać ſzlubnemi wieńcy
W świątnicy Bożey ſwe czoła.

Iuż na was czeka świetnie ubrany
Poważny Paſterz Wuy luby;
By dar ſerc waſzych rownie dobrany,
Wiecznemi ziednoczył śluby.

Czeka podobnie do Symeona,
W zaſługi, w lata obſity,
Iużby chciał ſpieſzyć do niebian grona,
Radością z związkow tych ſyty.

Lecz go Opatrzność trzyma w padole,
Dla dobra wiary Kościoła,
Iego sędziwość obaczy dolę
Prawnukow waszych wesoła.

Czeka cna Matka przedtym troskliwa,
O syna prawdziwe szczęście,
Teraz w niezmierną radość opływa,
To widząc wasze zamęście.

Dał iey Bog dziatek prześlicznych parę,
Te w ślubne iuż weszły pęta,
Dopełnić raczy radości miarę,
Daiąc iey śliczne wnuczęta.

Czeka przykładny w zgodzie dom braci;
Czeka wraz z matką sędziwą.
Iuż mu nie żal, że Julitę traci;
Bo wie, że będzie szczęśliwą.

Czekaią krewni y przyiaciele,
Czeka y gościnnych fila,

Ktorych na waſze zewſząd weſele,
Krew, przyiaźń, ludzkość zwabiła,

Czeka nakoniec y w oddaleniu,
Czas ſzczęścia waſzego liczy
Dobry przyiaciel, a w oświadczeniu
Szczerego ſerca wam życzy:

By iedne maiąc cnoty w podziele;
Pod iednym żądań zakładem,
Rzadkiey iedności w dwoiakim ciele
Byliście światu przykładem.

MO-

MOWA

O POŻYTKU

który z oracza odnosi stan w porownaniu z handlarzem, żołnierzem y mędrcem.

Jana Albertrandego.

Łatwobym zaiste potrafił, wszystkie ku obronie zacność swoię wystawiaiących kunsztow przytoczone zwątlić dowody, y iawnie płochość zbytecznego w nich zaufania pokazać; ale niechay się dla mnie cieszą z obłudnego zwycięstw odniesionych cienia, niechay z mniemaney chełpiąc się wygraney, na nowo pokazuią, iż duma pospolicie złey sprawy iest podporą. W szczegulności zaś nie myślę handlem bawiącemu się przypominać o-

ne

nę okropnym wieków wszystkich doświadczeniem ztwierdzoną prawdę, iż to złoto, ktorego tak szumnie opiewa pochwały, mimo wszystkie ktoremi upstrzone bywa ozdoby; nic iednak innego nie iest, iako tylko początek zepsowania wszelkich obyczaiow dobrych; źrzodło przepychu, to iest straszydła w oka mgnieniu pożeraiącego wieków licznych pożytki, zamieszanie między stanami wprowadzaiącego; y niebespiecznemu przemysłowi naznaczaiące mieysce, przezorney oszczędności maiątek utrzymuiącey należyty. Nie myślę przywodzić mu na pamięć, to co z pamięci wszystkich rugować usiłuię, iż wszelkie handluiących powodzenia, tak bardzo od nich wystawione, rolnictwu właściwie podlegaią, tak właśnie, iak skutek każdy od pierwszey zawisł przyczyny.

Samo oracza wspomnienie niezmiernego wszystkich napełnić powinno wesela: każdy to imię z poważeniem z miłością złączonym słyszy, a zamiast zdań opacznych dumney garstki ludzi spychaiących go do stanu ledwie co

od

od niewolnictwa rożnego, mimo wstręt czyniący, pozor nieiaki grubiaństwa; każdy rozumny w nim upatruie duszę naypoczciwszą, obywatela nayszczodrobliwszego, y oyca spolnego rodzaiu ludzkiego. Doświadczenie y głęboka uwaga nauczaią nas, że iego rzemiosło względem naszego ieśtestwa toż samo iest, co odetchnienie ciału; że skutek prac iego ceny iest tym przednieyszey, iż ta bynaymniey od skłonności y przywiązania odmiennego narodow nie zawisła; iż rękami swemi utrzymuie handel, wspiera ludność, gruntuie państwa; iż od niego zawisło państw uszczęśliwienie, towarzystwa zachowanie, potęga woyny, chluba zwycięztw; że nakoniec Monarcha osobliwszą rolnictwu daiący obronę, tym samym naymocnieyszey obmyśla potęgi swoiey y mocy wszelkiey podporę.

Iak liczne te są przyczyny, na zieednanie oraczowi mieysca pierwszego w łasce y szacunku Monarchow światem władaiących! ale nie myślę zaprzątać się przydłuższą tych prawd u-

wa-

wagą, ktorem teraz krotko zebrane razem przed oczami ſtawił, z ktorych iedna należycie przełożona, byłaby doſtateczna na pokazanie iak pewnym y nie zawodnym ſpoſobem oracz przewyższa wſzyſtkich z nim wſpoł o pierwſze w oyczyźnie mieyſce ubiegaiących ſię; ale przeſtanę na pokazaniu tego, iż oracz obywatelem ieſt naypotrzebnieyſzym, naypłacowitſzym, naymniey państwu uciążliwym, y z wſzyſtkich naycnotliwſzym. Te ſą uwagi, ktore mądrey wſzyſtkich przezorności do roztrząśnienia podaię.

Że oracz oſobą ieſt ſtanowi naypotrzebnieyſzą, prawda ieſt tak oczywiſta, iż ſprzeciwiaiących ſię iey znaleść nie może. Iakoż ktory bydź może człowiek, co na ſamo nimieyſzego ſporu przełożenie nie zawoła: „ Iakaż „ więc ieſt potrzeba tego, aby oracz „ dla gorowania nad przeciwnikami „ ſwemi pomocy od kraſomowſtwa za„ ſięgał? niech tylko przed ſędziami „ ſwemi, iak niegdyś, ſtanie z naydroż„ ſzemi onemi rolnictwa ſprzętami, z „ ſzczęśliwemi doſtatkow publicznych

zna-

» znakami, a wnet na iego stronę sza-
» la nachylona będzie. »

Prawda, iżby tego nie mowiono w wiekach onych, w ktorych bezrozumna chęć woiowania, wszystkie przemysłu w ludziach zniszczyła zawiązki; w czasach, w ktorych chwały inney nie znano, oprocz tey, co z dumnego przybrania się w płonne fałszywey mądrości pozory wynikała; w wiekach nakoniec, w ktorych sądzono y płocho utrzymywano, iż złoto w handel wchodzące prawdziwą iest bogactw państwa zasadą, y krolom moc w polityce przeważaiącą nadaie: pewnieby na ow czas oracza do pocztu naypodleyszych kraiu obywatelow wtrącono. Ale w wieku teraźnieyszym, w ktorym z rzucono z siebie iarzmo zdań opacznych, dla ktorych ziemi uprawa samym polecona niewolnikom była; w wieku, w ktorym iednomyślnie na to zgadzaią się, że oracz ten, tak na pozor gruby, iednak bardziey iest oyczyźnie potrzebny, niż ludzie w bogactwa opływaiący, niż rycerze męstwem wsławieni, niż osoby nauką zaszczycone; w wieku

ku, w ktorym za niezawodną prawdę poczytaią, że oracz względem państwa tym iest, czym względem wyniosłego dębu korzeń pokarm daiący, ktory choć kwiatow y owocu pozbawiony, bardziey iednak drzewu iest potrzebny, niż nayokazalsze iego gałęzie; w wieku naostatek, w ktorym narody naywiększą prawdziwych pożytkow swoich wiadomość maiący, oczy obrocone maią ku rolnictwu iako krynicy iedyney wszelkich bogactw swoich, w wieku mòwię takowym, kto ieszcze będzie śmiał utrzymywać, iż oracz naypotrzebnieyszym kraiu nie iest obywatelem?

Ale daymy to, iż iednomyślne zdanie takowe narodow wszystkich o rolnictwie, niedostateczne iest, na przekonanie moich przeciwnikow; zatym potrzebni oracze odłączcie się iak niegdyś lud od Patrycyuszow Rzymskich, odstąpcie od tych handlarzow, woiownikow, mędrcow. Przestańcie im udzielać roskosznych owocow w sadach waszych zebranych, wyborney pszenicy z zagonow waszych zprzątnioney,

przedziwnego wina, ktorego na waſzych pagorkach znayduie ſię źrzodło, licznych trzod onych na waſzych paſtwiſkach tuczących ſię. Zgruchotaycie wſzyſtkie rolnictwa narzędzia, zaniechaycie onych związkow, ktore was z obywatelami miały łączą.. Cożem przebog wyrzekł! o naygruntowniey ſza podporo życia mego o iedyne wſparcie moie daruy to zapędom, ktore mię tak daleko zanioſły! nie pozwalay proſzę, aby kiedy zatamowane były źrzodła one, z ktorych do nas przez ciebie zpływaią wſzyſtkie ſpoſoby zachowania życia w ludzkim ſpołeczeńſtwie. I iakież więc bez twoiey pomocy były naſze loſy? odiąć ciebie państwu toż ſamo byłoby, co pozbawić ciało ciepła onego władanie członkami y życie utrzymuiącego; ſprzątnąć ze świata dobroczynne one światło ożywiaiące naturę; rugować z pośrzodka rzeczy iſtność maiących, prawicę onę tworzącą, nad przepaścią oną nas utrzymuiącą, w ktorąbyśmy w niwecz ſie obracaiąc wpadli, gdyby nas ona nie utrzymywała.

Ale

Ale nie ſzukaiąc dalſzych dowodow, trzymaymy ſię tego, co ſię nam codziennie przytrafia. Przypomniymy ſobie dni one okropne, w ktorych burze po burzach naſtępuią, w ktorych wiatry zmowę z piorunami maiące niſzczą zboża naſze, y w iednym dniu prace y ſtarania roku całego w niwecz obracaią. Zkądże pochodzi, że na widok tych nieſzczęśliwości, wſzyſtkich trwoga niezmierna zdeymuie? że utrapienie z tych przygod wynikaiące na myśli wſzyſtkich ſtawa? że wſzyſtkich przeraża ſtraſzne wyobrażenie biedy w przyſzłym czaſie wyniknąć maiącey? ztąd to wſzyſtko pochodzi, iż nie możemy ſami przed ſobą tego zataić, że za pozbawieniem nas doſtatkow ziemi, zupełnie przepadliśmy. Coż dopiero mowić, kiedy w rzeczy ſamey, (cośmy iuż w życiu naſzym widzieli) do ſtanu onego okropnego przyſzli, ktory głodem nazywaią, y ktorego ſię tak ſprawiedliwie obawiaią? wſzędzie iakie przed nami ſtawaią widoki żal y poſtrach wzniecaiące. Tu nędzarze głodem zmorzeni, prożno wzywaiąc

litości, do ostatniego stopnia rozpaczy przychodzą. Tam drudzy w zapędach żalu swego zabłąkani, hurmem cisną się do Kościołow, przed ołtarzami na twarz upadaią y do nieba wołaią prosząc, aby albo życie ich skrocone było, albo pierwsza żyżność ziemi przywrocona. A ieśli za wysłuchaniem ich próżb, rola obfitym okryie się plonem, o iakie wnet następuią, żadnemi zaiste nieokreślone słowy radości wyrażenia. Iak powszechny był y dotkliwy smutek, tak żywa iest y do wszystkich rozciągaiąca się wesołość. Wtedy wychodząc, iż tak rzekę z grobu, w ktorym nas głod y okropność przeszłego stanu naszego zawarła, chętnie przed oczyma sobie stawiamy oracza z nowemi roli swoiey skarbami do miasta przychodzącego, właśnie iak cudotworcę iakiego życie nam wrocić maiącego. Tak to niezawodna iest prawda, iż z rządzenia Boskiey Opatrzności ten tak potrzebny obywatel pośrzod ludzi był postawiony, aby o tey czeladce Boskiey miał staranie.

Idź-

Idźcieſz więc teraz mężni woiownicy, idźcie popiſować ſię z odwagą waſzą na placu bitw y potyczek: ale y tam nawet zachowuycie powinną wdzięczność ku temu, co pracami ſwoiemi, one tak chwalebne w was zachowuie pożary. Ludzie, uczeni, ludzie w umieiętnościach wſzelkiego rodzaiu ćwiczeni, przetrząſaycie nayſkrytſze ſtarożytności ſkarby, przerażaycie winnych piorunuiącą wymową waſzą, obdarzaycie świat waſzemi bogactwami. Ale wſpomniycie na to czaſem, iż ſą za miaſtami ludzie, ktorzy potem ſwym dni waſze przeciągaią, ktore uſilnym do pracy przyłożeniem ſię byłyby ſkrocone. Wy zaś niepracowani handlarze wſzyſtkie od wſchodu do zachodu przebiegaiący kraie, y do waſzey oyczyzny z Peruańſkim złotem, z Indyiſkiemi perłami powracaiący, pamiętaycie, że te wſzykie przemyſłu dzieła, ktore z taką uſilnością za naydrożſze kruſzce y kleynoty oddaiecie, nic innego nie ſą, iak tylko podarunki ziemi w inſzy kſztalt przemienione; a gdybyście kiedy wſtęp

do

do umyſłow waſzych niewdzięczności dali, ten pokarm, ktory was w długiey żegludze utrzymuie, te pyſzne okręty, ktore przemyſł z dębow, oracza ręce początek ſwoy przypiſuiących zbudował, przeciw wam powſtaną y zniewolonych do wdzięczności pociągną.

Tu zdaie mi ſię, iż niewiem iakim ſpoſobem ztąd ſię na buyne oracza niwy przenoſzę. Witam was laſy długowieczne, buyne pagurki, doliny roſkoſzne, przeſtronne rowniny, ziemio wſpołziomkow moich karmicielko! ty zaś o pracowity oraczu, iak liczne, iak nie rozerwanym paſmem za ſobą ciągnące ſię podeymować muſiałeś prace, abyś przedemną ten tak powabny widok ſtawił? ledwo ptaſząt śpiewanie opowiadać powracaiącą wioſnę zaczęło, kiedyś pędem z mieſzkania ſwoiego wybiegł, z niecierpliwością ſzukaiąc tego, abyś nowym mozołem na nową ſkarbow obfitość zaſłużył. Iuż wieśniak na zielenieiące ſię paſtwiſka wyprowadził buiaiące pod ſtrażą ſwoią trzody, iuż ręką iedną robocze kie-

ru-

ruiąc woły, a drugą z usiłowaniem przyciskaiąc lemiesz, otworzył przestronne bruzdy, y powierzył im ziarno, ktore do dawnego żniwa nowe przydać ma dostatki. A ieśli czas szczęśliwy żniwa przybliżył się, co za tłum niezmierny na pola wysypuie się, iaki iest nacisk; iaki zapęd wszystkich, iaka w porzuceniu domow swoich ochota? każdy skwapliwie tam się udaie, gdzie mu robotę wyznaczono. Bez względu na wiek y na płeć, dzieci y dorośli, młodzieńce y podeszłego wieku uporczywie pracę przed się biorą. Nie znaią przerwy, wzdrygaią się spoczynkiem, sam z oczu sen ucieka; uprzedzaią na pola wybiegaiąc, świtanie, przeciągaią całodzienne prace aż do nocy naypoźnieyszey. Co za widok! iak daleko tylko wzrokiem zasięgnąć mogę, zdaie mi się, iż nieźliczone pszczoł pracowitych roie oglądam. Tu tłum żniwiarzow lekce ważąc rozdęte kanikuły pożary, zczerniałą, wysuszoną, wypaloną słonecznemi promieniami twarz maiący, zlani potem, znudzeni, sił prawie pozbawieni

ale ochoty pełni, około kłosow z sierpami uwiiaią się. Tam drudzy plonem roli swoiey obciążeni, nachyleni pod ciężarem niezmiernym, omiiaią zagony, kwapią się do domow swoich, aby z życiem pociechę dzieciom swoim chleba wołaiącym przynieśli. Inni nie mniey pracowici przychodzących od ciężaru uwalniaiąc obfitym żniwem napychaią stodoły.

Iuż przecie do kresu ostatniego prac swoich przyśli ci ludzie, ktorych chęć y ochota żadną nie może bydź hamowana przeszkodą. Mylę się zaiste w tym zdaniu, trzeba (iak *Columella mowi*) aby ci szermierze nowi zawsze czuyni, zawsze obronni nieustannie z ziemią w zapasy chodzili; aby w roku pory nie było, w ktoreyby uporu tey spolney wszystkich matki nie zwyciężali, y gwałtem prawie z iey łona nie wydzierali skarby, ktoreby pewnie ich niedbalstwu lub gnuśności odmowiła. Iakoż ledwie pole iedne z swych bogactw iest ogołocone, kiedy inne nawozow obmyśleniem przygotowane być maią, do wydania obfitszego ie-

szcze-

ſzcze żniwa. Skoro zaś zima ſwemi ściśnie ziemię mrozami, nowe na oracza przypadaią prace; raz rozłożywſzy ſwoie na bolewiſku ſnopy wyłącza z kłoſow ziarno za porządnym w nie cepami uderzeniem; drugi raz roli ſwey buyność ożywia y pomnaża tym, co mimo naywiękſzą na pozor podłość ſwoię, w rzeczy ſamey w większym niż kruſzce naydrożſze powinno bydź ſzacunku. Tu widzę go ſzkodliwe przemyſłowi uprzątaiącego zarośliny; tam oſuſzaiącego bagna y na pożytek ſwoy obracaiącego co widoczną zgubę groziło. Pośrzod głuchych puſtyń ięczą iego prawicą obalone a od pradziadow zaſadzone dęby. Zrownane drogi, nowym korytem ſprowadzone rzeki, poniżone gory, zaſypane doliny ſkutkiem ſą iego pracy y przemyſłu.

Ale (rzecze kto) iak wielkich nakładow te tak liczne prace wyciągaią. Zadne państwa, żadne Krolow ſkarby doſtarczyć onym nie mogą. Zazdroſnych zaiſte, albo raczey w tych rzeczach nie biegłych ſą takowe zarzuty. Przeſta-

ſtaie na tym oracz, aby ſtanowi był pożytecznym, nigdy zaś iemu nie ieſt uciążliwym. Dla tym pewnieyſzego w tey mierze odkrycia prawdy, ſpytaycie ſię iego ſamego, pewnie odpowie, iż ſam doſtarcza wſzelkim prac ſwoich nakładem. Nie ſzuka naſienia, ktoreby ziemi powierzył; płonek ktoreby zaſzczepił; pomocy poſtronney na pomnożenie doſtatkow ſwoich; ſam zbiera y wynayduie to, z ktorego potym zyſk odnoſi, naſienie, ſam obmyśla ſobie wſzelakie prac ſwoich narzędzia, w pocie czoła, w robocie rak ſwoich y ſwoie y wſpołziomkow ſwoich wyżywienie nayduie.

Teraz zaś wyrachuycie (ieśli to być może) wyrachuycie nakłady, ktore państwo ponoſić muſi dla przyprowadzenia handlu do kwitnącego ſtanu. Z iakim koſztem otwieraią porty, ſprowadzaią drzewo do budowy okrętow zgodne? iak wiele łożyć trzeba na oporządzenie, na uzbroienie kupieckiey flotty. Iak liczne ſą przygody na morzu, pożeraiące w iednym okamgnieniu, y bez nadziei odzyſkania, tak wie-

le towarow pierwszey potrzeby, tak wiele kosztownych sprzętow, tak wiele bogatych okrętow, tak wiele walecznych żołnierzy, tak wiele nakoniec naybiegleyszych żeglarzow? miedzy temi zaś, ktorych morskie nie pochłonęły przepaści, iak wiele potrzebnych stanowi obywatelow przy dobywaniu kruszcow ginie, albo też uwodzących się nadzieią wzbogacenia się w oddalonym kraiu, pędem do naszych osad udaie się, y tamże w kwitnącym wieku umiera dla zarazy lub niezdrowego powietrza krain zamorskich. Coż mam daley mowić o ludziach uczonych? wiele to pensyi, wiele nadgrod potrzeba na zachęcenie iednych, w spokoyności swoiey nieco zarywaiącey lenistwa, zatopionych; na wsparcie drugich, aby do ostatnich świata granic udać się, biegi gwiazd upatrować, badać się natury po wszystkich morzach, po wszystkich świata częściach mogli? y coż nakoniec powiem o ludziach woyskowych? mamyż więc zastanowić się nad onemi naysmutnieyszemi srogości widokami; nad onemi bitw zawziętych

miey-

mieyscami zniszczenia ludzkiego plemienia siedliskiem; mieyscami na których gęste trupow wgorę podnoszą się stosy, niezliczone słyszeć się dają okrzyki walczących, z ostatnią rozpaczą zguby wzaiemney szukaiących, pośrzod okropnego ięczenia umieraiących, y ranionych, ktorym śmierć zdaie się być zbyt opieszała? o kochana oyczyzno! iak wiele łożyć musisz na ziednanie twym bohatyrom onych laurow, ktoremi tak chciwie pragną być uwieńczeni? tak iest waleczni rycerze, dla otrzymania wam tey chwały, trzeba skarby wysypać, lud nowemi coraz podatkami obciążać, prowincye wszystkie z rzeczy do wyżywienia nawet naypotrzebnieyszych ogołacać; narod cały siły, czerstwości, wyboru młodzieży pozbawić. Daymy iuż, że przez odniesienie zwycięstwa naszym zadosyć stało się żądzom. Iakiey ponoszeniem utraty ta korzyść nabyta była? iak wiele skarbow za granicą państwa przepadło? wiele ran, ktorych blizny w potomne wieki widzieć się dadzą, państwo odniosło? wiele familii w łez

po-

powodzi tonie; wiele ſzczegulnych nieſzczęśliwości w powſzechney pomyślności znayduie ſię?

Ale nie rozdzieraymy rany krwią ieſzcze zbroczoney, ktorey liczne nawet zagoić nie potrafią wieki; kończmy pochwałę oracza, pokażmy iuż (co pewnie zwycięſtwo nam niezawodne rokuie) iż obywatelem ieſt naycnotliwſzym y naywiękſzą zaſzczyconym poczciwością.

Niechay drudzy chciwie tych uciech ſzukaią, ktore nienaſycone zoſtawuiąc duſzy chęci, ſamą ie napełniaią zgryzotą; niechay inni bogactw chwalcy y niewolnicy, innego procz złota Boga nie znaią; oracz tych tak haniebnych chorob umyſłu nie doświadczył. Nie zna inney roſkoſzy, oprocz tey, ktora w ſamymże właſnym zapiątnieniu iego znayduie ſię; doſyć mu ieſt oglądać pola ſwoie, żniwa y trzody weſołe. W pomierności żądz ſwoich doſyć ieſt bogaty. Zuchwałe pragnienia nie wzbudzaią w nim ſmutnego weſtchnienia. Bez zamyſłow chimerycznych, bez burzliwych wy-

krę

krętow, samey tylko gruntow swoich dobroczynności wygląda; nadziei iego wsparciem są ręce; z nieba błogosławieństwa, od ludzi wdzięczności dopraszа się. O iak mi iest lubo patrzyć na niego w wieyskim swym mieszkaniu pośrzod familii cnotę kochaiącey zawartego! na iego weyrzenie, zdaie mi się, iż nową miłość sprawiedliwości czuię. O podal od miast, w ktorych niepohamowane passye nad nami przewodzą, serce iego tak czyste iest, iak strumień z ktorego swoie uśmierza pragnienie. Daleki od onych towarzystw, gdzie zemsta punktem honoru, miłość oyczyzny wątpliwym obowiązkiem, boiaźń Boska płochym dziecinności zdaniem iest nazwana, cała umieiętność iego zasadza się na płaceniu podatkow, służeniu oyczyźnie, oddaniu pokłonu Bogu swoiemu. Przyiacielu niewinności, cnotliwy oraczu, gdy cię widzę ledwie nie sądzę, iż poczciwi pradziadowie nasi na ten świat powrocili, gdy z tobą przestaię, mniemam że z niemi rozmawiam. Postać twoia, twoie bez przepychu o-

dzie-

dzienie, twoia chatka, wszystko to mi przypomina ich pomierność, ich szczerość, ich rzetelność. Niechże mi iuż nie wystawiaią oney fałszywey mądrości, z ktorey się tak bardzo chlubiemy. W naszych miastach cnota iest przymuszeniem, na wsi skłonnością iest panuiącą. Pomiędzy nami ludzkość słowem iest powtorzonym aż do niesmaku, a nic rzeczywistego niemaiącym, tu zaś nic zwyczaynieyszego nie masz nad prawdziwą ludzkość. W miastach naszych one nayprzyiemnieysze słowa syn, przyiaciel, ociec, w krotce staną się obelgą; tu natura całą swoię zacność y powagę zachowuie. W oraczu znayduię oyca pełnego miłości, syna pełnego poszanowania, brata, sąsiada, krewnego, rowiennika, przyiaciela prawdziwego. Z iak wspaniałą szczerością mię przyimuie? iak mi rękę podaie, iak prawicę moię ściska na dowod prawdziwego braterstwa? iak mię przy sobie o bok sadzi przy tym stole, u ktorego appetyt uwalnia od wykwintnych ceremoniy, gdzie nayprościeysze potrawy zawsze są bie-

sia-

ſiadą? iak chętnie z rozrzutnością prawie częſtuie mię bez chluby tym wſzyſtkim, co tak miſternie gdzieindziey przed oczami moiemi ſtawiaią, albo z takim ſkępſtwem na dogodzenie potrzebom moim podaią, to ieſt potrawy iego ſtołu, owoce ſadów, mleko trzody, napoie ſklepow? a coż więc mam mowić o iego do litowania ſię ſkłonności? człowiekiem będąc czuie wſzyſtkie innego człowieka dolegliwości; ubogi ſam dobrodzieiem ieſt ubożſzych; ſam nieſzczęśliwy, nie zna co być nad cudzą biedą nieużytym. Ten to widok, iawnie mi pokazuie gruntowność zdania y ſprawiedliwość wyrazow iednego z ſtarożytnych piſarzow. Tak ieſt (mowił on) ieśli pola w owoce ſą przyodziane, po Bogu, oraczowi za to podziękować winniśmy. Prożby gorące od tak poczciwey dūſzy początek biorące, izali nie hamuią pioruny, krępuią wiatry, uśmierzaią burze y gniew Boſki błagaią?

Ten to zaś ieſt obywatel tak potrzebny y cnotliwy, ktorym pomiataią, ktorego bezwſtydnie ſamey godnym po-

pogardy być sądzą. O nikczemne, o przewrotne zdania nasze. I dla kogoż więc zachowuiemy nayżywsze oświadczenia szacunku y wdzięczności? izali dla tych co o pierwszeństwo z nim walczą? iakimże oni oyczyźnie oddanym hołdem na to zasługuią? kruszcami onemi wszystko niszczącemi, ktore zamiast tego, coby znakiem bogactw kraiowych być miały, pewnym mu grożą upadkiem; laury zbroczone krwią y łzami skropione; pisma płoche, ktore sprawiedliwie z czasem plonem stają się robactwa. Ty zaś o móy współobywatelu! bracie naymilszy przybywasz hoyną przynosząc nam ręką twoie żniwa, twoie owoce y pokarm codzienny. Przyimuią ludzie twoie dary, a odwracaią oczy. Postać twoia prosta odraża ich, odpychaią ciebie, znieważaią, y iako pomiotło natury pod nogi swoie ścielą. Ludzie niewdzięczni, także więc poznać niechcecie człowieka sobie rownego, owszem oyca y dobrodzieia waszego? także to z podobnemi iemu ludźmi obchodzono się w pierwszych onych wiekach

świata, w ktorych powszechna wdzięczność ołtarze budowała tym, od was dzisiay wzgardzonym ludziom? takież o nich zdania były dobrych onych Krolow imię oracza w sercu noszących, ktorzy pasterzami będąc sami, z pasterską laską łączyli berło? takli sądził narod on z tylu Krolow ile ludzi złożony, ten Senat z bożkow prawie złożony, ktory od pługa brał y dyktatorow swoich y bohatyrow? także o nich trzymał on wiekopomny Krol Francuzki, on nieśmiertelny Henryk, ktory nigdy na mieszkańcow wsi państwa swego nie patrzał, bez wylania łez radość iego oznaczaiących, y ktory w zapędach oycowskiey swoiey ku nim miłości przysiągł był, że ich uszczęśliwi. Obroćmy oczy na to, co się o podal od nas y za oceanem dzieie. Iakie zachęcenia, iakie, wysokie poważenie oznaczaiące tytuły, iego staią się nadgrodą? ieśli pożytecznym iakim wspołziomkow uszczęśliwił wynalazkiem, z iaką czcią na Cesarski pałac wezwany, chwałą obdarzony, darami bywa wzbogacony. Z iak wielką

ką uroczyſtością, ſam Ceſarz dworem ſwym otoczony, zwlekaiąc tronu wſpaniałość, w oczach zgromadzonego ludu brozdy otwiera? ale naco w tak dalekie zapuſzczać ſię mamy kraie? uważmy co ſię u naſzych ſąſiadow dzieie. Iak wiele u nich znayduie ſię towarzyſtw, za cel wydoſkonalenie rolnictwa maiących? iak wiele godnościami zaſzczyconych panow tę umieiętność zachęceniem ſwym pomnażaiących? iak wiele rządzcow kraiowych prawami y obroną ſwoią rolnictwo wſpieraiących.

Na oſtatek z iakim zadumieniem, z iakim powſzechney radości oświadczeniem kraie Niemieckie nie oglądały naypierwſzego w Europie Monarchę, tąż prawicą pług prowadzącego, ktorą berłem włada, a tym ſamym poddanym ſobie narodom pokazuiącego w iak wielkim rolnictwo bydź powinno ſzacunku, pług ten uſzczęśliwiony ozdobą ſtał ſię iednego z głownieyſzych miaſt iego, marmury potomności to dzieło opowiadaią, tamten z czaſem zepſuie ſię, te w dal-

ſzych wiekach obalone bydź mogą, ale przykład y nauka w ſercu y poważeniu oſtatniey będzie potomności.

I coż ieſzcze przy tym dokończeniu mowy moiey mam do tak wielkich dowodow przydać? zaiſte, gdyby oraczowi pozwolono było głos ſwoy aż do tronu Monarchow podnieść, o iakby wielką proſta iego wymowa moc okazowała? » O panie (mowiłby on) » o Krolu tak ſercom naſzym miły! » racz nam iedno okamgnienie ſpuścić oczy na część ludu tego nay- » pożytecznieyſzą. Tak ieſt panie! » mimo nędzę na ktorą zdaiemy ſię » bydź zkazani, mimo wzgardę, kto- » rey zewſząd podlegamy, ważemy » ſię to przed tobą mowić; te ręce » ktore ku tobie wyciągamy, ſą nay- » gruntownieyſzą tronu twego pod- » porą. I ktorzyż więc z poddanych » twoich nas w wierności przewyżſza- » ią! bać ſię nieba, ciebie kochać, » ten ieſt cały naſz dowcip. Przybądź » do chatek naſzych, a uſłyſzyſz twe » imię przezacne pośrzod wieśnia- » czych pieśni naſzych, uſłyſzyſz nas

» dzie

» dzieciom naſzym dzieie kroleſtwa
» twego opowiadaiących, y uczących
» ie, aby w pierwiaſtkach życia pier-
» wſze ich ſłowa y wdzięczność ich y
» życzenia wyrażały. Pragnieſz tego,
» abyśmy co dla ciebie czynili, oto
» gotowy ieſt ſkutek prac naſzych!
» potrzebuieſz tych, ktorzyby ſię u-
» czynionych tobie krzywd pomścili,
» oto ſą dzieci naſze, dla ciebie to
» krew naſza w żyłach ich płynie. »

Wy zaś, ktorzyście na Monarchow zaufanie zaſłużyli, bądźcie gminu tego przed Monarchami świata tłomaczami. Zanoście oracza do tronu prozby y żądania. Mowcie rządzcom krain, co *Libanius Theodozyuſzowi* Ceſarzowi mowił, to ieſt, że pola ſą miaſt zaſadą; że nigdyby te nie były zbudowane, gdyby ani roli ani trzody nie było; że cała ich ozdoba od ſtanu pòl zawiſła. Mowcie mu, że widok nieźliczonych narzędzi rolniczych od pewnego przeieżdżaiącego Krola Angielſkiego poſtrzeżony naypierwſzą ieſtktorey pragnąć może Monarcha, chwałą; że ſtan, do onego tak w baykach

wſła-

wstawionego zapaśnika podobny, od ziemi całą moc swoię bierze; mowcie mu że ieden z naywiększych Ministrow Francyi niczego dla przyprowadzenia iey do naylepszego stanu tak nie pragnął iak oraczow y pasterzow; że chwała z odniesionych zwycięstw zawsze dla oyca ludu swego iest męką; że oświadczenie miłości z wieyskiey chatki pochodzące, daleko celnieysze iest, niż kłamstwa wytworne dworzan, że nakoniec z kłosow w polach naszych rosnących składaią się naylepszych Krolow naszych korony.

MOWA
AUGUSTA KICKIEGO
PODKOMORZYCA ZAKROCZYMSKIEGO,
DO
JEGO KROLEWSKIEY MOSCI
podczas publicznego dowodu z rocznych nauk
W Collegium Nob: Warszaw: Soc: J.
Dnia 27 Lipca Roku 1773
MIANA

NAYIAŚNIEYSZY MIŁOŚCIWY KRÒLU,
PANIE NASZ MIŁOŚCIWY.

Zwykłą dań przed tron W. Krolewskiey Mości Pana Naszego Miłościwego, ktora corocznie w tym domu dla dobrodzieystw świadczonych y opatrzenia słusznie twoim odmłodzi w naukach się ćwiczącey odbierać raczysz,

przy-

przynoſiemy: dań ktorą nię gwałtem y ogromem zmuſzone oddaie poddańſtwo, ale dobrocią ſerca Pańſkiego zniewolone; dań ktorą W. K. Mość iedynie na wzbogacenie ſwych poddanych obracaſz; y ktorą przyuczeni nie poiednokrotnym doświadczeniem, tym odważniey ſkładamy przed Maieſtatem, im dokładniey o łaſkawym na nas oku Pańſkim przekonani ieſteśmy. Nie upatruiemy w prawdzie nic takiego w ſobie, czymbyśmy Monarſze tak we wſzelkim rodzaiu nauk y umieiętności doſkonałemu przyſłużyć ſię mogli; ſpodziewamy ſię wſzakże, iako niedoroſłe w nowe zaſadzonym ogrodzie płonki, że lubo ieſzcze owocem ſadźcy y ożywiciela ſwego pracy wydołać nie potrafią, atoli ſamą przyſzłego pożytku nadzieią iakie ukontentowanie przynieść mogą.

To ieſt iedno N. P. ktore z tyſiącznych dla dobra narodu tego przedſięwziętych odbieraſz krokow: to ieſt iedno, ktore ſię nayſłuſzniey zaſadą przyſzłego ſzczęścia nazwać może. Gruba wielu rzeczy nieumieiętność,

ie-

ieśli kiedy naylicznieyſze narody y nayobſzernieyſze kraie do upadku nachyliła, tedy y w tym naſzym, śmiele mowić możemy, była cząſtką publicznych nieſzczęśliwości. Fortunne berła, ktore nieprzerwanym ciągiem kochaiących nauki Monarchow piaſtuią ręce; gdzie poprzednik naſtępcy nie rozległe tylko, y nieſzykownemi obywatelow naſiadłe tłumy porzuca kraie, lecz iuż dobrze uprawną, z nieużytych oczyſzczoną chwaſtow, y buynym zaſianą ziarnem zoſtawuie rolę. Z cudzey tam ſłodką korzyść zbiera ą pracy, a zlekka tylko wſzyſtkorodne podſycaiąc ſkiby, na żadne przeciwnych loſow niedbaią burze. Lecz gdzie zaoraną niegdyś tylko naydzieſz nowinę, ani doſtatecznie z ſzkodliwych roślin uprzątnioną, wiele potu wylać przyidzie, nim ſię pożądanego doczekaſz żniwa.

Cieſzył ſię poniekąd naſz narod z kilku panuiących Monarchow, ktorzy uprzeymie lud ſwoy kochaiąc, y przezornie dlań dobro upatruiąc, nie poſlednią o wſkrzeſzenie chęci do nauk

uk mieli pieczą: wzniecone w ſercach tlały iſkierki, lecz zaſilaiących nie czuiąc duchow, gaſnąć często muſiały. Założone w kraiu dla poloru narodowey młodzi akademie, z czaſem przyſzły do tego, iż ſię prawie pośmiewiſk y urągania ſąſiedzkim kraiom ſtały celem. Wzroſt coraz wſzędzie brały rozmaite umieiętności, u nas ſię wſzyſtkie poniżały: tak dalece, iż chyba kto poſtronnym przypatrzył ſię narodom, przyzwoicie ich nawet ſzacować nie umiał. Młodzież, ſamą tylko z ſwey rodowitości y ſzlachectwa wynikaiącą zaprzątniona dumą, zawczaſu, iak nad rowność wygorować, iak górę biorących nad ſobą poniżyć, układała drogi: wiek doyrzały to wykonywał, co młodość przedſięwzięła. Zchodziło na potrzebnych do rozſzerzenia nauk koſztach, bo ie zbytek y przepych pożerał: nie mieli uczeni ludzie przyzwoitych względow, bo ie pochlebcy nikczemni zagarnęli. Bez tych poſiłkow iſtotnie potrzebnych nie tam tylko, gdzie ſą ledwo zaſzczepione, ale gdzie nawet iuż ob-

fi-

fity wydaią owoc, więdnieć y ginąć nauki muszą.

Uprzątа te tak szkodliwe zawady dla Muz oyczystych osobliwszym niebios upominkiem zdarzone panowanie Waszey Krolewskiey Mości, y gdyby nie stały na wstręcie z lat dawnieyszych nierządu y kłotni domowych wynikaiące zabytki, pewniebyśmy za tę chwilę czasu wszelką obfitość nayszacownieyszych umieiętności w kraiu naszym oglądali. Ta Waszey Krolewskiey Mości na ćwiczących się w naukach dla utrzymania w nich ochoty hoyność, te, ktore łaskawie oświadczać raczysz w każdey okoliczności ludziom uczonym względy, iednomyślnie młodź narodową do nagrodzenia uszczerbkow, ktoreśmy przez opoźnienie ponieśli, zagrzewa y zapala. Maią, prawda same z siebie tyle powabow umieiętności, iżby każdego bez żadnych postronnych przyłud y ponęt pociągnąć powinny: z tym wszystkim, że trudno poznać, co za smak grubą y twardą powłoką okryte zawiera w sobie ziarno, wolemy częstokroć

kroć nie ſkoſztować ſłodyczy onego, niż ſiły na rozwarciu upartey targać ſkorupy: co gdy dowcipny przemyſł ułatwi tę przeſzkodę, nic nas oderwać od naſycenia ſię nie może.

Smakować iuż poczyna w ſłodyczy taiącey ſię w naukach naſz narod, y hoynie ſię pochodzącemi z nich pożytki zaſilać. Powiększa ſię codziennie dzieł uczonych z pod prasy wychodzących liczba; ktore złotych onych wiekow ſwą doſkonałością ſięgaią; tym Waſza Krolewſka Mość ſwą zaletą y pochwałą ceny y ſzacunku dodaieſz: roſną co raz nayznakomitſzey w kraiu młodzi po rożnych mieyſcach dla nabycia iſtotnie potrzebnego poloru grona; te Waſza Krolewſka Mość młodociane ſnopki oycowſką pieczołowitością y pańſkiemi w pięknych zamyſłach utwierdzaſz względy.

My, iuż tylekroć przytomnością Maieſtatu w tym domu zaſzczyceni, y oſobliwſzemi łaſki Pańſkiey dowodami oſmieleni za przykład ſię innym ſtawić możemy, iak ſzczodrze Waſza Krolewſka Mość uſilność iakążkolwiek

wiek w nabywaniu potrzebnych umieiętności nagradzasz; iak ią drogo cenisz, kiedy y w tym nawet rzeczy zamieszaniu, uchylaiąc na stronę tak liczne y rozmaite zatrudnienia, tąż pańską przytomnością drobną wiernych poddanych trzodkę łaskawie darować raczysz. Czuiemy w sobie, Miłościwy Krolu, w tych niedoyrzałey młodości pierwiastkach chęć powziętą, ktora nas nieustannie pobudza, abyśmy w tych użytecznych oyczyźnie obywatelow, w tak wiernych y przychylnych tronowi urość mogli poddanych, iakiemi nam te tak dobrotliwe Waszey Krolewskiey Mości bydź każą o postępek nasz starania.

Do

Do
JMCI PANA
IGNACEGO POTOCKIEGO
ze Spa Roku 1773.
G. P. J.
Greg. Piramowicza.

Do Spa światu ſławnego zrzodłami zdrowemi
Zaſłany wyrokami z Polſki lekarſkiemi,
Chcę ci, zacny Potocki, moich myśli, chęci
Słodka zabawo, ſtałey dać dowod pamięci.
W krotkiey powieści, Spaſkie co za mieyſce, życie,
Gdzie ſię zewſząd; iak ſłyſzyſz, gromadzą ſowicie.

Na-

Natura swoie skarby, niby się drożyła,
W gory, krzewiny, skały nieprzystępne skryła:
Iednak nie skąpa, ani swych darow zazdrosna
Skazała iuż od wiekow, (a) aby sława głośna
Roznosząc wieść dobrodzieystw, y otwierać drogi,
I ugęszczać w tey Nymfy nauczyła progi.
Nymfa od Naywyższego mieyscu przełożona
Z Wulkanem w skrytym ziemi domu ożenioną,
Ognie męża wrodzoną miarkuiąc ochłodą,
Zimną a wraz grzeiącą zawiaduie wodą.

Na

(a) *Pospolite iest mniemanie, że o tych wodach mówi Pliniusz, gdy wzmiankę czyni o wodach kruszcowych bliśko dawnego miasta* Tongry.

Na ruinę poddany żywioł zdroie rozdzieliła;
Cztery iednak szczególnie sobie ulubiła. (b)
Gdzie nie iednym wymiarem sól siarkę, z żelazem
Taiemnym zgodnie związkiem pospaiała razem.
Syn Appollina (c) biegły ofiarami płatny,
Uczy, ktory zdroy komu z chorych gości zdatny,
Ci wkoło obstąpiwszy bogini podwoie,
Biorą z ufnością miary nie iedney napoie,
A zdroy tocząc wraz z sobą kruszec roztopiony,
W różne się człowieczego ciału dzieląc strony,
Iuż wzmacnia rozstroione pracą smutkiem żyły,

Iuż

(b) *Cztery znakomitsze zrzodła Spaskie*: Pouhon, Sauveniere, Gosbeck, Gironster: (c) *Eskulapiusz lekarzów y leków bożek.*

Iuż twardość miękczy, oschłym wraca członkom siły,
Bieg zimnem przeszkodzony krwie ożywia, wzrusza;
Ciało się zdrowszym czuie y weselszą dusza.
Wielce się temi Nimfy zaszczycaią dary,
Drudzy po nie zbiegaią niosąc iey ofiary:
Zbiegaią z bliskich rownie iak z dalekich kraiow,
Ludzie zbyt rożnych twarzy, rożnych obyczaiow,
(Prawda nie wszyscy żądzą lekarstwa zwołani)
Zapomnieli czym byli w ieden narod zlani,
Irzeski Francuz, razem Anglik małomowny,
Holender pełen ciała, y złotem ładowny,
Włoch obrotny, y Niemiec ze szczerości znany,
Polak od wszystkich dzisia słusznie żałowany,

I zimney Moſkwy mieſzkaniec, wtąż
y rożność ſtanow.
Zniknęła, ledwie ſługi rozeznać od
panow.
Skoro dzień przywrocony nocne
zpędził cienie,
I wzbudził chęcią zdrowia wód świę-
tych pragnienie,
Otoczone Bogini widziałbyś ołtarze;
Młodość żywa, poważna ſtarość idą
w parze.
Bez nudnych tu wykwintow, poſtury,
y ſtroiow
Wſzyſcy przeięli ſzczerość przeźrzo-
czyſtych zdroiow.
Nymfy ziemſkie z niebieſką ſpor nie-
zbyty wiodą,
Wdziękami y zwycięzką niedbałſtwem
urodą.
Patrząc na nie z daleka myśliłem ſam
z ſobą;
Taką to gładkość prawą Muzom ieſt
ozdobą;
Gardzą farbami, niechcą ſzat wytwor-
nych zbytku;
Wſtęp im do Apollina zamknęły przy-
bytku.

A gdy

A gdy każdy odebrał z płynącego
ſkarbu
Podług Eſkulapiego w pewney liczbie karbu.
Ten pieſzo, ow zaś konno w gory dąży, w gaie,
Z każdym ſię iak chce wiąże, y iak chce rozſtaie.
Przechadzki y rozmowy, wſzyſtko idzie ſnadnie,
Częſta iak loſem miła znaiomość przypadnie:
Poźna poſiłku pora zgromadza na nowo
Do miaſta lub wſi bliſkiey, dali ſobie ſłowo.
Dzień ſię nachylił ciepły, wieczor naſtał chłodny,
Wieczor z proſtotą ranku miłego niezgodny!
Zbytek y wymyſł wieyſką w Spa poſtać zmieniły,
I częſte chęci Nymfy opatrzney zniſzczyły!
Zdrowia y kſztaltu zgubne ſznurowanie męczy
Płeć niewieścią, a ciężar uciſka obręczy.

Wrodzone wdzięki farbom uſtąpiły z twarzy.
Martwy dyament z krzywdą czcze płomienie żarzy!
Złych czaſow wynalazki nie znał ich wiek złoty,
Nieodżałowany wiek miłości y cnoty!
Nigdy ten błąd Parnaſſu Bogini nie zrazi,
Nigdy wytworność iſtney ślicznośći nie ſkazi.
A co ieſzcze gniew w ſercu wznieca ſprawiedliwy,
Na co twoy rozum rownie obruſzy ſię mściwy;
Są to owe koſterow kupy wygłodniałe,
Sprzyſięgłe grom poświęcać dni y nocy całe,
Smutne odrzutki darmo fortuny błaganey
Biegną co rok korzyſtać z ſztuki wywołaney.
Wſzedłem w te ſale, gdzie ſię gry ſtraſzydło lęże,
Siedm głów wkoło kręte otoczyły węże;

Czarnemi ſkrzydły ſwoich y obcych okryła,
Ządzy, zdrady, y ſmutku truciznę wpuściła,
Dziwny ſkutek złośnicy, mocą czarow dzielną
Rozrywkę zamieniła w męczarnię rzetelną!
A podła chuć, żal, boiaźń, ktore we wnątrz truią,
W oczach, na twarzy graczow, gwałtem ſię maluią,
Rzucam mniemanych uciech zdradliwe mieſzkania,
Czuiąc, że ie tak rozum, iak ſerce nagania;
A we trzech moiey Nymfy trwam świątyniach wierny,
W pokarmie, w pracy rownie y w rozrywkach mierny.
Ieśli mię zleczy, ieśli obieca wiek długi,
Na oyczyſte oddany y na twe uſługi;
Spiewać iey będę chwałę przed memi rodaki,
I mnogie iey naſyłać czczcicielow orſzaki!

A odmowili, Dafny na wzor uporczywey
Zmorduie darmo w biegu y chęci troſkliwey;
Znaydę pociechę kiedy od pracy daleki
Spocznę na łonie twoiey przyiaźney opieki.
Ty zaś, ozdobo Polſki, *rządki przyiacielu*,
Mych y całey oyczyzny życzeń godny celu
Drogie zdrowie, na ktorym poſpolitey rzeczy
Wiele zależy, w pilney miey, pielęgnuy pieczy,
Zdrowie grunt ſzczęścia, źrzodło weſela otwarte,
Bez niego nic godności, nic ſkarby nic warte.
Naco ſię dowcip, biegłość, y ſam rozum zdarzy?
Ledwie ſię ſłabe światło w mgle choroby żarzy?
Biegły ſternik przełożon nawie ſkołataney,
Zapomniał ſztuki, wodzie podał ſię zhukaney

Nie mierz sił ciała wielkiey twey duszy siłami,
Nie wydoła część słabsza za iey zapędami.
Niech pożyteczne Polszczę przerywa roboty
Wolny spoczynek, ociec zdolnieyszey ochoty.
Mieyskie siedzenie troski y powietrze grube
Zamieniay często w wieyskie życie mądrym lube.
Tam na szczerey roskoszy spoczywaiąc łonie
W miłym też towarzystwa mię poczytay gronie
Zyi pokiś godzien, poki chce szczęście oyczyzny,
A me chęci ziszczone owoc wezmą żyżny.

PEWNY BŁĄD

Narodu Ludzkiego.

Tyle na świecie potrzeb, wygod mamy
Spolnego życia z kunsztow, z robot ręcznych,
Z ich wynalazcow ledwie kogo znamy,
Zniknęli w oczach potomkow niewdzięcznych.
Owych, orężem co burzyli kraie.
Imiona w świecie zawsze wieść rozsławia,
I bohatyrow nazwiska im daie,
I poźnym wiekom za połbogi stawia.
Dziwna ludzkiego narodu ślepota!
Swe dobrodzieie grzebie w niepamięci.
Ktorych zaś była niszczyć go robota.
Tych omamionych uwielbia y święci.

DO ARCHITEKTURY.

Potrzeba matka na ten świat cię wniosła
Pierwszą zabawą sameć były chaty;
Przez zbytek w takąś doskonałość wzrosła,
Pałace stawiasz z ich mieszkańcow straty.
Pałace w kształtach wspaniałe y cudne
Istney potrzeby maszkarki obłudne.

OPUCHŁY.

Bayka z Angielskiego na Polski ięzyk przetłumaczona.

Trembeckiego.

Nie żalby bydź kopę lat uczącym się żakiem,
Aby się stać, iakim był Zdroiowicz,(a) prostakiem,
Ale to niepodobna - dzień nam się zachmurzył,
Zimno przykre, posiądźmy rzędem przy kominie
Utopmy frasunki w winie,

A

(a) *La fontaine.*

A ia ſtary będę wam złe czy dobrze bzdurzył --
Słuchaycież ? co ſię ſtało przed ſtaremi laty .
Ieden Mospan otyły, ſilny y bogaty
Miał ſtada, trzody, ule, łąki, ſady, role
I lodownie y ſobole.
Przy takiey obfitości będąc oraz wolnym
Stał ſię wkrotce , ba ktożby nie ſtaſię ſwawolnym .
Pyſzni bogowie w ludziach nie cierpiący pychy
Wydali go zdradzieckiey Fortunie na ſztychy ,
Dopuściwſzy, ażeby pod iego przybytek
Zakradła ſię rozpuſta , prożnowanie , zbytek .
Wnet iego ſadło , ciało , iego miazga cała
Od gnuſności z piiańſtwem złączoney zropiała :
Gdzie wprzod krew pełna duchow, teraz tylko woda,
Iednym ſłowem ſpuchły iak kłoda

Lezy

Leży nieborak, ledwie daiąc życia znaki.
Ale ktoż to taki?
Dawne miano (b) przytaię, poźnieyszym zaś czasem
Zwali go szydercy Sotmasem.
Postrzegłszy go w tym stanie ci co przed nim drżeli
Z okrutnym naygrawaniem za brodę go wzięli,
Sam się nie zbroni; woła na pomoc czeladzi
Czeladź zamiast pomocy ieszcze się z nim wadzi,
» Ha pamiętasz, Sotmasie, o dębowym
« sadle
» Niźli cię Jowisz przykuł na tym prześcieradle
» Iak gorzey niewolnikow spracowa-
» ne boki
» Kropiłeś nam bykowcem? dla nas świat szeroki--
Tu rozgardyas, rwetes, kto tylko w dom wpadnie
Kradnie.
Za złodzieiow niechcący uchodzić sąsiedzi

(b) *Imie.*

Wziąwszy srebra bieloney podsunęli miedzi,
Były to niby miany. Drudzy co o niebie
O polach Elizeyskich o ciemnym Erebie
Zawsze wygadywali, sumienni, niewinni,
Rzekli, biermy też y my, kiedy biorą inni;
I zabrali pasieki, za zdaniem Juryсty
Bardzo słusznie, bo dowod mieli oczywisty,
Że te pszczoły w ich polach znaczne czyniąc szkody
Corocznie z nich naylepsze wysysały miody.
Innych przyczyn nie było, lecz podobno y ta
Racya w mocnieyszego uściech wyśmienita.
Przy uczynku niegodziwym
Dla umalenia przygany
Choć kto nie iest sprawiedliwym
Przecie pragnie bydź nim zwany.

Tak

Tak y' ten co gwałtownie wyłamał o-
bory
Dowodząc swoię prawność rzekł: Mos-
panie chory
Mam świadkow że pędzano pomiędzy
dąbrowy
Do naszego buhaia twego dziada kro-
wy,
Ia zaś w kraiowym prawie ukażę wa-
szeci,
Komu ociec należał należą y dzieci.
W takowych obertasach temu biedą-
kowi
Sotmasowi
Został ieden przyiaciel, dalibog że
został.
Przyszedłszy kniemu rzecze; zdrowy-
byś nie sprostał,
Dopieroż chory będąc szarpaczom tak
wielu
Do lekarza się naprzod uday przyia-
cielu.
Choroba zaniedbana życie twoie skro-
ci.
Ieżeli nie pozbędziesz zbyteczney
wilgoci.

Ah

Ah! nie odbieraycie mi tey ostatniey chluby
Rzekł Sotmas, żem nad moich sąsiadow iest gruby.
Gorączkę masz Sotmasie znayduiąc powaby
W szkodney grubości, ktora sprawuie żeś słaby:
Zrobię ci gwałt z pożytkiem niesłuchaiąc więcey
Twey mowy dziecięcey.
Weźcie go! gdzie Machaon? Machaon przychodzi,
I zgadłem (c) tak foremnie Sotmasa ugodzi,
Ze mu wszystkę puchlinę wypompował, wcale
Nie ruszywszy *humidum* iego *radicale*.
Wyschł ci on iak szczepa, lecz dopiero ożył,
Bogom się upokorzył.
Oni zaś na złośliwych tamtych dopuścili,
Ze się o łup zwadziwszy wzaiem podławili,

(c) *Nie od słowa zgadnąć, ale od słowa zgnąć* derivatum.

Ten swe dobro odzyskał, y ieszcze
pizysporzył.
Ta bayka naucza nas, bez nie-
bios pomocy
Trudno przeważaiącey opierać
się mocy.
Ieszcze y w tym znaczeniu może
bydź użyta,
Częstokroć się udawi kto łakomo
chwyta.

ODA
DO SPRAWIEDLIWOŚCI
z okazyi
MOWY KROLEWSKIEY
MIANEY
2 Dnia Sierpnia 1773
ZA KROLOBOYCAMI.

Zemsty cudzey, a własney męczeńców ślepoty,
Piątno niestartey wiekiem narodu sromoty,
Stawić, Astreo, Polska ieszcze nieomyta
Ze krwi Monarchy swego, a ze łzami pyta?

Zasado publicznego szczęścia, związku zgody,
Co w iedno rożne sprzęgasz miłością narody,
Utrzymuiesz każdego w swych klubach, a swoiem
Mierząc prawem, za lubym daiesz żyć pokoiem.

Czyś dotąd, iak cię ludzie zrazili wyrodni,
Opuściwszy zelżone ściekiem tylu zbrodni
Lądy nasze y morza, przebywała z bogi,
Gardząc, czysta dziewoio, zkażonemi progi?

Czyś gdzie, kłótliwe tylko swey oddawszy Lachy
Zawiści y niezgodzie, inne darzyć gmachy
Wolała, lepszey za nas cożkolwiek Europy,
Niż w tey swarni nikczemney boskie stawić stopy?

Zniknęłaś nam od tylu lat, o święta pani!
Bez ciebie, iak bez światła, w posępney otchłani
Błądziliśmy w kraiowych spraw wiecznym zamęcie,
Gdzie na zgubny hak niosły wyuzdane chęcie.

Bez ciebie cóż zostało w karbie należytym?
Możnieyszy, iak chciał, mącił ludem pospolitym,
Interes prawa pisał, gwałt kazał, gniew sądził,
Nikt nie słuchał, a każdy głową swoią rządził.

Dało nam niebo Krola wybranego z wiela:
Cóż ztąd? za swego błąd go wziął nieprzyiaciela;
Oczernił, zhydził, zranił; milczeliśmy na to:
Krew iego nie zemszczona, iuż to drugie lato.

Stoi świat w głębokości myśli zadumany,
Cóż to za kray, co tak swé lekce waży Pany?
Co głosem powszechności sprawioną robotę
Zatłumia, stawiąc na szańc iednego niecnotę?

Gdzie w nierządzie wieczystym, w ucisках y w trwodze,
Wzgardzie tronu ostatniey, w okrzesanych srodze
Granicach, nikt nie winien: kray tylko utracać
Musi, a Krol powszechny zawrot krwią opłacać?

Otrzyi tę plamę, pani, a nie przedarowny
Miecz z gwichtem równoważnym w świątyni sądowney
Wziąwszy w dłoń sprawiedliwą, wywiń obeżywy
Czyn z powabney y wiary y swobód pokrywy.

Już oto wiernych Panu Senatorów grono,
I zacnego Rycerſtwa, co mu powierzono
Obronę niewinności, czeka na twe zdanie:
Odday cnocie dank winny, a złości karanie.

Już nowych Demoſtenòw pomiedzy Sarmaty,
Jakich nie było ſłychać w tey izbie przed laty
Stokroć ſię głos poważny obił o te ściany,
Którym złość z niewinnością drżała na przemiany.

Mòw... lecz nowa tu, widzę, ſcena ſię zaczyna,
Dzielnieyſzego od prawdy ma obrońcę wina:
Pierwſzy przykład z pierwiaſtków, y pono przed zgonem
Swiata: Król ſwych zabóycòw ſam zoſtał patronem.

Gdzie duma krwią naiemną buyne niwy zmacza,
I z mordów ludzkich sławę nikczemną wytłacza;
Buduiąc okazałsze na stosach ciał trony,
Postrach świata, dzikości cechą naznaczony,

Polszcze to tylko takie los zostawił dziwy,
Mieć Królów obrońcami urazy właściwey;
Szukać zemsty dobrocią, a umysłem szczyrem
Woleć litości niż być mocy bohatyrem.

Chlubny wiek starożytne słusznie wielbi sprawy:
Darował Marcellowi błąd Cezar łaskawy;
August Cynny przestępstwo karaniem nie gonił;
Lecz Stanisław nie karząc winnych ieszcze bronił.

Niechętny krwie przelewu, a nuż Sędziów wzruſzy,
Gdy trudno złamać rozum, ſzuka ſłabſzey w duſzy
Części, rzucaiąc w ſerca zamek mniey warowny
Poſtrzał z dobroci kuty, a łzami hartowny.

Taki ów, Greckim niegdyś ſławny Orfey piórem,
W ukrytey ſłubie płaſzczem mgły wieczney ponurem,
Rzewnił roki ſurowe wdzięczney lutni pieniem,
Za ſwoiey Eurydyki niepowrotnym cieniem;

Że choć ią wyrok zaſłał za Styg nieprzebyty,
Dał ſię zmiękczyć ſam Minos płaczem nieużyty,
I kazał prom fatalny zawiiać do lądu,
Mażąc pierwſzy raz dekret żelaznego ſądu.

Więc y z lichey zazdrości uſchłe,
żołtey cery,
Wſparte łokciem po ławach ſtękały
Megery,
Przyznaiąc lubym muſem, że z ludzi
śmiertelnych
Nikt nie mógł na zmiękczenie ſłów
użyć tak dzielnych.

Cóż za dziw, iż tak mocna tam płynie wymowa,
Gdzie pochopne z czyſtego ſerca idą
ſłowá.
Próżno ſię dowcip ſadzi, próżno pióro kryśli;
Naylepſzy mówca, kto tak mówi, iako myśli.

Już ſama ſprawiedliwość ſłodkie czuiąc żale,
Pełną łez ku litości nachylała ſzalę;
Traciła wagę zbrodnia, a co byſtro
godził
Na karki winowaycze, rdzą bułat zachodził.

Cno-

Cnota chciała być winną, y swoiego prawa
Dla dobroci ustąpić mòwcy Stanisława:
Zostawuiąc potomkom przykład niesłychany,
Iż ieden czyn być może dobry y naganny.

Wygrałeś, zacny Królu, ieśli twe morderce
Ma sądzić twą dobrocią wymierzone serce:
Godni są, z chętney im to przyznaię ochoty,
Stokroć umrzeć dla siebie, a żyć dla twey cnoty.

Wstrząsłeś w czułych wnętrznościach sprzeczne chęci społem,
Błędny umysł nie wiedział iakim ruszyć kołem:
Już go żałość z miłością, iuż pęd ciskał inny;
Wszystkie martwy na chwilę dziw stępił sprężyny.

Ieśli kiedy występek mniey był postrzeżony,
Tyś mu, Krolu, łaskawey pociągnął zasłony:
Mnieyszym się nam być zdawał: tyle łez wybiegło,
Że go za niemi mokre mniey oko postrzegło,

I iużby on nad nami tryumfował pewnie:
Lecz niebo często bije, choć deszcz leie rzewnie:
Słyszałem, wybacz Panie, iako Temis na twe
Narzekała tak serce do litości łatwe:

Wytrącasz mi z rąk, Królu, gwałtem twey dobroci
Miecz z ręku: więc niech się kray do końca fromoci,
Że w nim tylu występców złość nieukarana
Ma za łaskę y Boga, y Prawo, y Pana?

Bro-

Broniſz niecnych moderców: któż był twym patronem?
Gdy zazdrość ſtokroć piorem w żółci omoczonem
Szarpała twą niewinność, przyprawuiąc z wolna,
Co ci nakoniec wściekłość zrobiła ſwowolna?

I prywatny człek prawa doznaie obrony;
W ſamey Polſzcze nie karna złość znieważa trony,
Kara iey cała, ze ſwą winę kłamſtwem zdeymie,
A reſztę Amneſtya pokryie na Seymie.

Lekſze przeſtępſtwa mściwym wygładzam żelazem;
A ſrogie mam ſzkarady gnuśnym puſzczać płazem?
Czyż wielkość zbrodni czyni cnotę? a kto kary
Wziąć nie może, winien mu ſkwarzyć świat ofiary?

Nie ieſtem ia tak na garść krwi tey u-
pragniona.
Czyż twa krzywda zupełnie będzie
nadgrodzona
Podłey iuchy upuſtem? niech żyią,
ieśli ta
Ztąd cię ſzczyrey zakochać ma Rzecz-
poſpolita.

Zarliwy o iey dobro, wiem zapewne
o tem,
Byś ie własnym poſtokroć opłacił ży-
wotem;
Lecz pokaż mi, przebiegſzy tronu po-
przedniki,
By o kim wſzyſtkie dobrze mòwiły
ięzyki.

Dałeś dowód litości od wiekòw nie-
pomney;
Dziwi ſię naſz, a wiek ią poświęci po-
tomny:
Kładąc obywatelſką na twą ſkroń ko-
ronę,
Za krwi ziomków, ieśli ich zwać mo-
gę, obronę.

Łaſkawym ieſteś Królem y Królów modelem,
Daleś przykład, co pierwſzym być winno ich celem;
Dziełoś twoie wykonał: dopuść niech przed światem
Pokaże, iak cię kocha Rycerſtwo z Senatem.

Poki żyieſz, odnieſieſz tę chlubę w nadgrodzie,
Żeś cierpiał; chcąc być dobrym Królem w twym narodzie,
A gdy twe oczy martwe zaſypią popioły,
Żeś dobrocią ſwe karać chciał nieprzyiacioły.

W TEYZE MATERYI.

Co to za widok, świecie zadziwiony!
W twych oczach dziśia kray w przypadki płodny
Stawia w swym Krolu! czyli ocucony
Widzisz na iawie, czy sen mżysz zawodny?

Iakiego żaden wiek nie znał przykładu,
Zaden nie zmyślił pochlebca wymowny,
W żadney krainie nie widziałeś śladu,
Daieć Warszawa przykład cudom rowny.

Uczuły ludy y trony wzruſzenie,
Gdy ſię na Króla złych ręce puściły;
A widząc w Panu winy przebaczenie,
Swe czucia miedzy dwie ſtrony dzieliły.

Dziś Sprawiedliwość gorliwa za tronem,
Gdy trwoży zbrodnie y zuchwałość króci,
Sam ſwych zabóycòw ſtawia ſię patronem
STANISŁAW AUGUST Bohatyr dobroci!

A ſędzia z winnym y prawnik zdumiały,
I ciżba co ſię na ſąd zgromadziła;
Na widok wryci ſtanęli iak ſkały,
Themis dobyty miecz z ręku puściła.

Wy praw obrońcy, gdyście malowali
Okropney zbrodni żywy obraz słowy,
Wszakżeście w mściwym Sędziów zakładali
Wzruszeniu tryumf, przemocney wymowy?

Inne zwycięstwa Król mowca zamierza,
Co w swym obraniu mowiąc władnie sercy,
Co dzielną mową zaiadły uśmierza
Umysł własnego y mieni mordercy.

Iedna Astrea powabom y sile
Ludzkiey wymowy nieprzystępną stawa;
Lecz gdy Monarcha zaczął mówić mile,
Ustąpi z mocą uchyli swe prawa.

Ieszczeć

Ieszczeć sąd żaden zbrodni tak szkaradney
Od słuszney kaźni nigdy nie zasłonił;
Ależ epochy świat nie zaznał żadney
By swych zaboycow Krol u sądu bronił.

Iuż sprawiedliwość groty zaostrzała,
Iuż wszystko grzmotem piorunmi groziło;
Mowa się Króla w śrzod burz odezwała,
Słodkich łez deszczem wszystko się skończyło.

Nędzni waszego Monarchy moderce,
Ktorych iuż śmierci trwoga obaliła,
Mówcie, co wasze dzisia czuie serce,
Ieśli mowienia wam zostaie siła.

Gdy zadumienie ustąpi na stronę.
I cud dobroci da wam duszę tkliwą,
Widząc w zgwałconym Królu swą obronę
Mieć swą zechcecie winę za szczęśliwą!

Mocarze świata, ieżeli możecie
Pod prawdę zniżyć głowy uwieńczone,
Ieżeli ieszcze ludzkości czuiecie
Moc, słodycz w sercach; bierzcie ogłoszone

W tym dniu nauki: nie pustoszyć ziemię,
Chęć bezrozumna, fałszywie wspaniała,
Nie niszczyć ludzi podeptanych plemie,
Nie szerzyć państwa iest to waszachwała,

Nie

Niewinnych, ktore wam niebios wyroki
Dały w opiekę szczęśliwość poddanych,
Wasza powinność, wasz zaszczyt wysoki,
Waszych cel drogi starań nieustannych.

STANISŁAW srogiey krzywdy niepamiętny,
Ocala, życie co mu wydrzeć chcieli.
Coż dla tych każdy z was czynić ma chętny,
Bez ktorych ledwie życiebyście mieli?

Do N. N.

Trembecki.

Szczgieł między kanarki w ptaszarni zamkniony,
Słabym głosem przetwarza melodyjne tony:
Gdy się ozwiesz słowiku, nucą drudzy ptacy,
Lecz w rospaczy, zostawiasz znęcone do pracy.
Tobie, Poeto, sławny dowcipem, y gustem,
Należało się rodzić pod Rzymskim Augustem;
Lecz iego rowiennika Fortuna łaskawa
Chcąc uczczcić, przeniosła cię w czasy Stanisława.

Czyli wieyſkie pioſneczki zadmieſz na fuiarze,
Czyli na lirze zagraſz, któż lepiey dokaże?
Horacego naſtępco; komuż to zaſzczytem
Będzie, gdy cię z uprzeymym rownam Teokrytem?
Wielu ſię pnie za tobą, kędy droga śliſka
Zdradzaiąc, ſpadaiących daie w pośmiewiſka.
Ten ktory chciał ſto ſążni buiać nad ſokołem
Potknął ſię, y w ſzkaradym błocie ryie czołem.
Nie zrażony przykładem, y ia ſtawię ſtopy
Na podwoynym pagórku wdzięczney Kalliopy;
Ieśli mi rękę podaſz dzielny przewodniku.
Kieruiąc moie kroki po twoim chodniku, (1)

Wy-

(1) *Chodnik, ſłowo zdawniałe znaczy, ścieżka.*

Wybiy ſię nad obłoki potym, tak wyſoko
Ze cię ledwie me doyrzy przytępione oko,
Ia chcę wieniec przybarwić pachniącemi ziołki
Po naybliżſzym nadziomku zbieraiąc fiołki,
Ty ſobie po naywyżſzym Parnaſſowym głazie
Na byſtrolotnym rzeſko galopuy Pegazie,
Ia ſłaby, upragnioney wkrotce doydę mety
Gdy miedzy piechotnemi zliczyſz mię Poety,

MOIE ZĄDANIA

DO PRZYIACIELA.

J. KOB.

Gdyby łaſkawa Fortuna,
Co bez brzytwy innym goli;
Dała ſtrzyc ſwe złote runa
Mym życzeniom po iey woli,
Daleki od podłey żądze,
Drugi Stoik pełen cnoty,
Wzgardziwſzy ſkarby, pieniądze,
Honorow harde kłopoty,
Z ſerca przeſtałbym na mało;
A biiąc pragnieniom tamę,
Gdyby to ſię ſzczęściu zdało,
Tebym chciał mieć rzeczy ſame:
Pierścień Solitaire Krayczego,
Biſkupa Kuiaw ſmak ſtołu,
Ekwipaż Baranowſkiego
I Proboſtwo bez mozołu.

Cóż

Cóż z urzędu Kapituły?
Ni też ma myśl zostać Panem,
Wolałbym niźli Infuły,
W Międzyrzyczu być Plebanem,
Ani Pański, ani mieyski,
Ni szeroki, ani wąski,
Blisko miasta domek wieyski,
Tak naprzykład iak Powąski.
Dla większego w życiu ładu
Kładąc mym żądzom hamulec,
Chcę mieć naprzykład dla składu
I Podkomorzego Szulec.
Owoce Saskie na wety,
Piróg co go robi Ruzia,
I dwa słodkie klarynety
Skrzypce z Gitarką y Iuzia.
Ieślić przykrości nie czyni,
I nie zatrudni pamięci,
Przenayłaskawsza Bogini,
Słuchay ieszcze iedney chęci,
Chciałbym nabyć świeże prawa
Od trzech przyiaźnych sąsiadow,
Na kraie, co im moc dawa,
Dziedzinę naszych pradziadów
Nieżebym wyssał krew ludu,
Ni się mienił Krolem Sanu,
Bez traktatowego trudu,
Wróciłbym ie Iwemu Panu.

W tenczas kontent z mego losu,
W wybranym przyiacioł gronie,
Słuchaiąc Parnassu głosu
Bluszczembym wieńczył me skronie,
A po długim ezerstwo życiu,
Prożen. troski y zabiegu
Widząc Polskę w dobrym byciu,
Na mych żartkich myśli zbiegu,
Na śmierć, by nie być iak w rogu.
Chcę w mym myślenia spotobie,
Mieć ostatnią myśl o Bogu,
A przedostatnią o Tobie.

MO-

MOWA

O sztuce Krasomowskiey.

Im z większą roztrząsamy pilnością, one naywyborneysze krasomowstwa wizerunki, Bossuetów, Cyceronów, Demosthenów, tym celuiąca ich rozumu doskonałość do zadumienia nieiakiego, y do utraty serca y ochoty przywodzi tych, którzyby ich śladami postępować chcieli. Ale emulacya rostropną każdego natchnąć powinna odwagą, rzecz iest pożyteczna sił swoich doświadczyć, gdy nas przyrodzona skłonność do rzeczy iakiey, szacunku godney przywodzi, a ziawienie wybornych przymiotów częstokroć od iednego doświadczenia zawisło. Miedzy wielorakiemi pożytkami,

mi, które rozmaitym krainom, uczonych zgromadzenia obmyślać zwykły, niepoślednie trzyma mieysce ten, który wynika z podania młodym łatwego ćwiczenia się sposobu, y pokazania wymowy swoiey bez uszczerbku sławy w materyach, zawsze prawie godnych tego, aby się niemi zaprzątał rozum, a do wydoskonalenia gustu nayspokoynieyszych. Czemu z ofiarowaney pogody ćwiczenia się korzyść odniosszy, nie mogę drugim utorować drogi, ktoraby idąc lepszego ieszcze spodziewać się mogli powodzenia! Nauczyciele krasomowstwa podadzą gruntowną w tey mierze naukę, ia tylko niektore przełożę uwagi y o krasomowstwie w powszechności y o tym krasomowstwa rodzaiu, ktory pośrzod uczonych towarzystw mieysce ma sobie wyznaczone. Godnaby śmiechu, rzecz była, zbior przepisow wszystkich krasomowstwa, chcieć w tym wieku wydawać, ale nigdy nie iest zbytkuiące przypomnienie ustaw onych pierwotnych y fundamentalnych, z ktorych zapomnienia, tak wiele szkody wynika.

Nie myślę tu w głębsze wymowy wchodzić opisy, trzebaby na to, albo starodawnych autorow wypisać księgi, ktorym y grunt krasomowstwa y używanie wymowy tak doskonale był wiadomy, albo zabłąkać się w krętych wertebach z poźnieyszemi pisarzami, ktorzy zaciekli się za zdaniami wytwornemi, więcey dowcipu niż gruntowności maiącemi. Każdy przyzna, iż dwoch rzeczy na to potrzeba, aby się kto mogł nazwać krassomowcą, dowody y uczucie; dowody przekonać maią, z uczucia poruszenia y namowa wynika. Mało iest ludzi, ktorychby natura oną przenikania łatwością, oną rozległością y gruntownością rozumu obdarzyła, aby y odkryć sami prawdę, y przed oczyma innych stawić ią mogli. Mało też dusz onych dotkliwych iż tak rzekę y uczuciem delikatnym obdarzonych znayduie się, ktoreby tym co rozważaią do żywego tknięte, mogły toż samo w sercach innych ludzi wzbudzic, co same czuią. Na tych dwoch rzeczach cała wsparta iest wymowa. Te dwa przy-

przymioty rownie iak roślinom korzeń potrzebne, krasomowstwa istotną są zasadą. Prawdziwa więc iest ona niektorych nauka, iż krasomowstwa umieiętnością nie nabywaią; umieiętność wydoskonala tylko to co przyrodzenie zaczęło; owszem ta umieiętność, iak niektorzy w tey mierze wielką biegłość maiący postrzegli, nie tak się gruntuie na szumnym przepisow wykładzie, a to ieszcze przepisow, początek od upodobania po większey części biorących, iako raczey na uważnym przypatrzeniu się naydoskonalszym wizerunkom, y pilnym ćwiczeniu, przez ktoreby do krasomowskiey ubiegaiący się chwały, z starodawnemi pisarzami, w zapasy, iż tak rzekę, chodzili. Ten ktory czytanie Cycerona zalecał, iako nieomylny srzodek nabycia łatwości pisania w własnym nawet ięzyku swoim, mogł tymże sposobem zachęcać do częstego ćwiczenia się w pilnym y obfitym na wzor Cycerona pisaniu; gdyż w tym rodzaiu, nauka, naybardziey ćwiczeniem wydoskonalona bywa.

Nie

Nie dosyć iest krasomowcy nabyć dobrego smaku przez nieustaiące na wizerunki naylepsze patrzanie. Potrzebuie ieszcze Filozofii aby się fałszu wystrzegał, aby do poznania prawdy przychodził, owszem czasem żeby się na przełożenie oney odważył. Nic bardziey chwale wymowy nie ubliża, iak liczne one mowy, pozbawione myśli, gruntowności y porządku, z ktorych iedne płochemi napełnione dowodami, mamią z iedney strony gmin pospolity, a z drugiey mądrych do urągania się przywodzą; drugie same potoczne myśli podłe wyrazy zamykaią y rozum czczy zostawuią y ohydę nieiaką wzbudzaią. Filozof tylko dowcipny, godnym się imienia krasomowcy staiąc, gdy naypospolitsze nawet rostrząsa prawdy, nową z nich treść wyciągać umie; y do nich własne swoie przyłączaiąc zdania, niewiadome dotąd na iaw wydaie prawdy, wyraża ie z niepospolitą żywością, chociaż bez przymusu, bo mowa iego rownie iako y myśl zgadza się z przyrodzeniem. Naostatek prawdziwą czuiąc passyą do

prawdy

prawdy, ktorą w większym ma poważeniu, niż wszystkie ludzkie chimery, zamyśla odkryć ią tym, co do iey wiadomości nie przyszli; do zakochania się w niey przyprowadzić tych, ktorzy ią nienawidzą. Iego obowiązek iest, być tłomaczem y obrońcą rozumu; iemu obmyślić powinien zwycięstwo, y nad fałszywemi y nad uprzedzonemi zdaniami tak ludziom szkodliwemi, Wszakże bez rozległey nader rzeczy wiadomości, bez odwagi niczym nie strwożoney, trzeba na wieki bydź, albo ślepym niewolnikiem uprzedzenia, albo nikczemnym płochych zdań obrońcą.

Maiąc zatym przymioty y wydoskonalenie onych, wiadomości potrzebne, y uczucia przyzwoitość, pogodę tylko upatrzyć należy, nabycia chwały przez należyte wszystkich tych doskonałości używanie. Uważam tu krasomowcę, iako wykonaniem dzieł sobie właściwych, użytecznym się pokazuiącego; a względem tego, na uwagach, ktore naygruntownieyszemi być mi się zdawały, przestaię.

Nie

Nie mniey krasomowcy iak wierszopisowi wiele zależy na przyłożeniu wielkiego starania, iak radzi Horacyusz, około wybrania dobrey pisania materyi. Weźmiesz rozległo y nie dobrze określoną materyą? wiele słow nic nie mowiąc stracisz: obierzesz oschłą rzecz y zbyt szczupłą nad samemi wycieńczysz się fraszkami: przed się weźmiesz podłą iaką y lekkomyślną materyą? trzeba ią będzie upstrzyć kwiateczkami, a te pod twoiemi uwiędną rękami. Słowem duch prawdziwey wymowy rzeczy tylko wyniosłych albo przynaymniey towarzystwu ludzkiemu potrzebnych wyciąga. Pomiata y niezgrabną słow obfitością gadaczow, y prożnemi subtelnościami Sofistow, y prędko niknącemi pochwałami lekkomyślnych dowcipow. Ponieważ własną skłonnością ku wielkim rzeczom unosi się, prędzeyby pewnie w bezczynności zostawał, niż się choćby też dobrze y po kwiatach czołgał. Dowcip łatwo się byle iaką zabawić może materyą, ale rozum nayprzednieyszemi wsparty przymiotami,

tami, z gruntu poznać usiłuie rzecz, do ktorey się przywięzuie, przywięzuie zaś z pasyą, szuka tego, coby mogło wzbudzić, rozżarzyć y nayżywszą być podnietą ognia tego, ktorym iego cała tchnie robota. Naypierwsi krasomowcy samiby sobie stali się niepodobnemi, gdyby pewne przedsięwzięli materye, ktorych się chciwie dowcip określony chwyta, y ktore w ręku iego nikną bez pozytku.

Pilnie rzecz o ktorey pisać należy rozważyć, nim robotę samą przed się weźmiemy, przepis iest nader pożyteczny. Od tego piękność ułożenia, y pomyślność wykonania zależy. Ieśli kiedy widziemy mowę iaką bez porządku, bez związku w myślach, w ktorey nieźliczonemi pisarz zapędziwszy się ścieszkami, nigdy na prawą drogę powrocić, nigdy do kresu swego trafić nie może; bądźmy pewni, iż pierwsze iego kroki popędliwie y ślepego trybem były przedsięwzięte. Przyłożywszy więcey uwagi, postrzegłby drogę y naybespiecznieyszą y naykrotszą; umiałby cenę każdym dowodom

przyzwoitą naznaczyć y rozeznać co gruntownego iest a co ſłabego; opuścić drobniuchne okoliczności y opiſania, aby ſię tym cały zaprzątał co treść y część naywybornieyſzą mowy iego ſkłada; wyczerpać nieoſzacowane one dowodow y zdań przenikaiących poniki, ktore ſame odkryć umie rozmyślanie, imby więcey czaſu łożył na przeniknienie materyi ſwoiey, tymby piſanie iego więcey miało gładkoſci, byſtrości, ognia, Zwawoſci, rozważay przedſięwziętą materyą (mowi Hòracyuſz) roztrząſay to co celem twey pracy być ma, a nie obawiay ſię tego, abyć kiedy na wyrazach zchodziło. (a)

Ci co zdania ſwoie na powſzechnym, dobrym lub złym, zwyczaiu gruntuią, także na przykładzie niektorych ſławnych w prawdzie, ale nie zawſze godnych naśladowania kraſſomowcow, ci mowię ułożenie mowy poczytaią za nieiaki ſkład zawiły, ſubtelny pełen po-

(a) *Verbaquè praeviſam rem non invita ſequentur.*

podziałow głownych y drobnieyszych, a tym podług ich zdania doskonalszy, im bardziey to wszystko zawiera, co o tey materyi przełożyć można. Nie uważaią oni, że gdy mowa szczupłemi pospolicie granicami iest określona, zbyt wiele rzeczy razem ogarnąć, iest to odiąć sobie sposobność należytego onych wyłożenia. Zatym uwaga zbyt roztargniona, do żadney rzeczy nie przywięzuie się; a te tak obfite w rzeczy, albo raczey tak nabrzmiałe mowy, żadnego wyraźnego śladu nie zostawuią, gdyż iedne rzeczy drugiemi przyćmione są y z myśli zglozowane. Przytym wymowa, rozrzutną przywalona rzeczy obfitością, izali sił swoich wszystkich użyć y żywością swych zapędow umysły nakierować potrafi? w iaką nie wprawuią niewolą krassomowcow, one dawnym nieznaiome zwyczaie dzielenia prostey materyi na dziesięć lub dwanaście drobnieyszych cząstek, z sobą spadkiem niezgrabnym y wymuszonym złączonych; wszędzie pod sznur nieiaki y prawidło podciągnionych; takich nakoniec, iż

z ich miſternego ułożenia oſchłość ſa-
ma y mdłość wſzyſtko pſuiąca wynika?
wątpić nie można, iż porządek wymo-
wie iſtotnie ieſt potrzebny; nayſła-
wnieyſi Rzymſcy y Ateńſcy kraſſo-
mowcy gruntowność tey prawdy po-
znali. W ich dziełach, wſzyſtko ieſt
na ſwoim mieyſcu, wſzyſtko ſię związ-
kiem nayściśleyſzym trzyma: dowody
nierozerwanym idą za ſobą ogniwem,
wyrazy ożywiaiące mowę ſtopniami po
ſobie naſtępuią, mieyſca do poruſze-
nia ſerc zdatne rozumnie nader y kſztał-
tnie ſą upatrzone. Poſtrzedz tam mo-
żna niektore rozdziały, z przyrodzo-
ney początek biorące Logiki, ſłużące
do oświecenia całey w powſzechno-
ści rzeczy, albo do naciągnienia pil-
nieyſzey y ſkuteczniejſzey baczności,
na niektore ſzczegulne dowody; ale
podziały one tak wyſzukane y częſte,
podziały drobiące iż tak rzekę mowę
y wycieńczaiące udaiąc, iż bardziey
ią wzbogacić pragną y nigdzie ſię w
całey wſtecz ſtarożytności nie poka-
zuią. Nie należałoby więc zachować
to, co nowotność dobrego podaie, a
u-

uprzątnąć co ma szkodliwego; podzielić czasem ale nie posiekać mowę; zabawić się nad niektoremi większey wagi rzeczami, a innych tylko dotknąć; wszystkie mowy części tak z sobą spoić y ziednoczyć, aby ztąd wyniknął zbior poważny, wspaniały y od początku do końca nic sobie przeciwnego, nic mniey siebie godnego nie zawieraiący?

Roztrząsaliśmy dotąd to co ciałem (ieśli tak mowić godzi się) iest wymowy; styl oney iest duszą, y rożnicę między krassomowcą y filozofem czyni. Ten przekłada z większą lub mnieyszą mocą y kształtnością prawdę, do ktorey poznania rozum przyprowadzić zamyśla: tamten serca do niey przywabić, albo raczey one w sercach wyryć powinien. Pierwszy na dowodach przestaie, drugi bez wykładow żywości y wzruszenia obeyść się nie może; potrzebuie wyrazow onych czyli raczey kształtow mowienia żywych y odważnych, przenikaiących y gwałtownie porywaiących serca, kiedy roztropnie są użyte, ale ktorych nie-

niezgrabne dla pokazania swey biegłości używanie, w ludziach rozumnych na tym się dobrze znaiących śmiechu iest pobudką. Godzienby polirowania był ten pisarz, ktoryby za czasu wyrachował, wytworne mowy składy, ktorychby użyć w piśmie swoim zamyślał: wyiąwszy niektore znakomite wyrazy, ktore przewidzieć, owszem do ktorych y drogę zdaleka utorować można, reszta z piora krassomowcy swoię dobrze przenikaiącego materyą wypłynie. Trzeba wprawdzie surowości nieiakiey rozsądku na pohamowanie bystrości dowcipu y zapędow imaginacyi: wszakże iednak iść za zdaniem flegmatycznych onych głow nie powinniśmy, ktoreby wymowie y światło y gromy wydrzeć pragnęły. U nich wszystko to płonnym iest krzykiem, co bynaymniey żwawość iaką okazuie, choćby też niewiem iakie y rozumu y prawdy były dowody; zapominaią, że co na pośmiewisko w krzykliwych mowach zasługuie, iest zbior szumnych słow nic zgoła nie z wyrażaiących, dziecinne o fraszki zapały,

pały, y gorliwość powierzchowna płomienie miotaiąca, kiedy naymnieyszego iskierki onych niemasz w sercu uczucia. Dowcipy przymiotami prawey obdarzone wymowy z rowną gruntowności żywością piszą. Rzucaią na wzor Demosthenesa pioruny, ktoremi y serca rozpalaią y umysły woiuią. Wtedy zaiste dziwuią się onym, albo raczey przyznaiąc im zwycięstwo poddaią się. Wymowa na piśmie, pozbawiona pomocy, ktorą ma z czynności mowiącego krassomowcy, izali żywych onych nie potrzebuie obrotow, ktorych y wymowa rodzay nieiaki życia z ust krassomowcy biorąca? część większa mow przeciw Werresowi y druga z Filippickich kwoli tylko czytaniu od krassomowcow kśiążęcia pisane były; a podobno nic nad nie mocnieyszego y żwawszego nigdy nie widziano. Nic zatym pewnieyszego nad to niemasz, że krassomowca często za granice nawet sobie przepisane uniesiony, tychże co y wierzszopis zapędow doznaie, przeto byłoby to sprzeciwić się zdrowemu rozumowi,

chcieć

chcieć aby tak powolnym y wymierzonym ſzedł krokiem, iak ten co proſtego prawdy iakiey lub nauki przełożenia podiął ſię.

Ale (rzecze kto) w mowach, ktore w zgromadzeniach ludzi uczonych bywaią czytane, zdaie ſię, iż żwawość wielka, wielką byłaby wadą. Cale przeciw wſzelkiey przyſtoyności zdaie ſię pioruny miotać w ſpokoynym poſiedzeniu mądrych, tego tylko pragnących, aby im prawdę przełożono. Prawda, ſtylu wdziękami przyozdobiona wſzyſtkich do ſiebie przyciągnie; a pewnieby ſię śmieli z prożnego uſiłowania na wyciśnienie im łez, y poruſzenie ich z gruntu ſerca y umyſłu. Może to na ambonach y na ſądach ſłużyć. Ale w zgromadzeniach uczonych niczego więcey nie trzeba, iak tylko dowodami rzecz ztwierdzić y podobać ſię. Takie więc ieſt poſpolite zdanie o piſmach akademickich, to ieſt tych, co w uczonym poſiedzeniu maią bydź czytane; ale iednak zdanie to za powſzechne prawidło nie może bydź poczytane. Kraſſomowca uważać

powi-

powinien nietylko rzecz o ktorey ma mowić, ale też okoliczności czasu y mieysca w ktorych się znayduie. Choćby żwawe mowienia zapędy do poruszenia umysłow służące, z temi się nie zgadzały okolicznościami, czemużby więc w materyi wielkiey wagi nie miał użyć oney zdań żywości, oney wysokości wyrazow, ktorey zdaie się wyciągać? czemuż one wyniosłe kształty mowienia odrzucone bydź maią, kiedy z gruntu rzeczy samey wynikaią? więcey ieszcze mowić mi należy. Człowiek bystrego dowcipu; piszący o rzeczach, ktoremi wskroś iest przenikniony, izali mowie swoiego nie udziela ognia, ktorym sam iest zapalony? iakoby strata pospolicie przytrafiła się, gdyby mu tego co czuie, mowić nie dozwolono? naostatek akademie naznaczaią pewne wymowie nadgrody, tak iako y wierszopisom ie udzielaią. Przysądzaią takowe nadgrody gdzie naprzykład prawdziwie trybem Pindara napisaney, mowa prawdziwą tchnąca wymową, nie mniey godna iest nadgrody; a wymowy oziębłey nigdzie nie

nay-

naydziemy. Do krassomowcy należy podnieść na ten stopień, ktorego rzecz wyciąga o ktorey mowić przedsięwziął. Tenże dowcip, ktory w prawie Ligaryusza, poruszył Cezara, aż do wytrącenia mu z rąk wyroku przeciw oskarżonemu zaniesionego, tenże mowię dowcip wymową rownie łagodną, iak podchlebną przypodobał się mu, kiedy podziękować tylko za przywrocenie Marcella należało. Obie te mowy, ale w rożnym y odmiennym rodzaiu są doskonałe.

Wyobrażenia osob; opisanie obyczaiow, szczegulnym sposobem do wymowy akademickiey należą. Temi środkami przypodobać się, owszem y dać naukę w tym zgromadzeniu może krassomowca, byleby tylko prawda przewodnikiem iego była, a niezaprzątał się daremnym opisaniem wtedy, kiedy dowodow potrzeba. Generalne prawdy, dobrze ugruntowane, biią wszystkim w oczy, nowey dostępuią mocy, kiedy do gatunkow ludzi w rzeczy samey znayduiących się y od wszystkich poznanych są przystosowane.

Nie

Nie rozumieymy, iż w opiſaniu wad, lub błędow ludzkich bądź śmieſznych, bądź też ſzkodliwych, miarę przebrać możemy. Opiſania te powſzechne, ſą niby źwierciadła, w ktorych nikt w ſzczegulności nie ieſt wymalowany, lubo nie ieden rzeczywiſtą w nich poſtać ſwoię widzi, ſobie tylko ſzkodzi, kto ſię podobieńſtwem widzianym obraża, mieniąc (iak mowi Tacyt) że wyſtępki y wady cudze iemu wymiatają, kiedy bynaymniey o nim nie myślą. W niektorych *Maſſylona* kazaniach y mowach kanclerza *Dagueſſeau* wzory znayduiemy, nieoſzacowaney oney wolności, do ktorey ludzie mądrzy ani kwoli podchlebſtwu, ani dla zyſku ſwego nieodſtępuią, y ktorą pod nienaruſzone prawa obowiązkow ſwoich podciągaią. Nic pożyteczniey ſzego, nic milſzego bydź nie może nad prawdę, gdy Satyra iadem ſwym oney nie zaraża.

Filozofia każdemu kraſſomowcy potrzebna, w ſzczegulności naypotrzebnieyſza ieſt tym, co w zgromadzeniu uczonych mowić przedſięwzięli. Gdy-

by

by tym duchem tchnęły ich pisma, w większymby szacunku takowe prace miano, a nie czyniono by rożnicy między wymową prawdziwą, y wymową akademicką. Myśli zrzadka z blaskiem pokazuiące się, albo raczey błyskawice dowcipu; wyrazy drobne ułożenia nowego, wyszukanego, pozor zagadek maiące; piękne sensa tam y sam na szczęście rzucone, bez pozoru nawet dowodow; zmyślona gruntowność, ktora w rzeczy samey zamieszaniem myśli, przyćmieniem iest stylu; wiele pokostu na wątley powierzchowności; wiele słow czytelnikowi nic nowego nie mowiących; wiele nieobrotow ale konwulsyi krassomowskich, słuchacza w nieczułeństwie y oziębłości zostawuiących; także są wady powszechną sprowadzaiące naganę na tak wiele pism krassomowskich wieku ninieyszego. Niedostawało pisarzom takowym gruntu nieiakiego Filozofii, bez ktorego nie można myśleć, albo przynaymniey dobrze myśleć nie podobna. Niewolnikami zdań uprzedzonych stawszy się, z ostatnią podłością

stu

służąc modzie, o tym tylko myślili iakimby sposobem dobrze mowić mogli, a zapomnieli tego co zasadą iest prawey wymowy, że chcąc dobrze mowić, trzeba iedynie rzeczy wyborne słowy przekładać. Prawdziwa Filozofia obdarza mowę y gruntownością y kształtem, inaczey krassomowstwo bez sił bez ozdoby zostaie.

Filozofia, ktorą tu wspominam, nie ta iest, ktora w tym wieku tak wielką klęskę przynosi; ktora żadney świątości nie przepuszcza; ktora znieważa wszystko co przedsiębierze; ktora skrycie burzyć usiłuie, y prawdy naypewnieysze, y taiemnice naypoważnieysze; ktora nakoniec, pod imieniem pozornym wolności przemienia się w bezbożną swywolę, znieważaiąc lub burząc nieustannie religią. Prawdziwy duch Filozofii, nie tylko nie iest przeciwny wierze, ale owszem ludzi do podania się oney nakłania. Im bardziey ta Filozofia przeciw płochym zdaniom powstaie, tym skłonnieysza iest do przyięcia Boskich wyrokow. Nauką do obyczaiow ściągaiąca się tey

Fi-

Filozofii, chociaż od natury początek biorąca, przystępuie, iak naybliżey tylko może, do nauki y obyczaiow od Ewangelii podanych: Sokratesowie y Senekowie Chrześciańscy, są, iż tak rzekę przestańcami Burdalego y Massylona.

Wszystkie te uwagi razem złączone, lekkim są tylko wyobrażeniem tego, co wymowa w sobie nayprzednieyszego zawiera. Ale nie moia rzecz iest przedsięwziąć zupełne tego wszystkiego co mowić w tey mierze można wykłady. Mamy wybornych krassomowstwa mistrzow; a z nich naylepsi, to iest starożytni, y nowi nayprzednieysi krassomowcy, nieustannie nauczaią tych ktorzy ich czytać umieią.

MO-

MOWA

Co pożyteczniejsze iest, czy ludzi czy księgi znać.

Rem tibi Socraticae poterunt ostendere Chartae.

W tym wieku w ktorym miłość nauk uszlachciona między nami została; w ktorym gruba niewiadomość strącona iest do tego stopnia, ktory rozum iey wyznacza, a zamiast szydzenia z umieiętności y chwalebnych przymiotow, raczey pozor onych na się bierze, aby honory przywłaszczyć sobie mogła; w tym wieku wypolerowanym, pracowitym y oświeconym, tysiąc się głosow słyszeć daie na wyścigi zaszczyty nauk wysławiaiących; tysiąc pi-

ſarzow ciekawości dogodzić piſmami ſwemi uſiłuie, to mnoſtwo niezmierne piſm nie ieſt bez chwalcow, nie ieſt bez czytelnikow. Czas był, aby Filozofowie o publiczne dobro gorliwi, przed obliczem prawdy, dumną z nauk poſtać zdarli, a nam poznać dali, że kſiąg wiadomość całych nas częſtokroć zabieraiąca, mieć powinna granice od roſtropności ſobie przepiſane, y że nawet inna ieſt względem człowieka nauka godnieyſza troſkliwości iego, a bardziey ſię z przyrodzeniem y końcem igo zgadzaiąca.

Tę nayceinieyſzych uwag przedſiębiorąc materyą, nie myślę, utrzymywać z ſławnym iednym piſarzem (zbyt ſtraſznym nauk nieprzyiacielem, gdyby właſnym przykładem ſwoich nie zbiiał dowodow) niemyślę utrzymywać, że nauki y kſięgi zgubą ſą ludzkiego rodzaiu, Nigdy zâiſte, nigdy nie ważę ſię hańbić waſzego imienia, dowcipy nieśmiertelney ſławy godne, wſzyſtkich narodow y wſzyſtkich wiekow nauczyciele; wy ktorzyście granice rozumu rozprzeſtrzenili, a naſzemi

prze-

przewodnikami w drodze chwały, szczęścia y cnoty zostali. Ludzie przezacni pomnażaycie bez przestanku liczbę wam podobnych naśladowcow, a odbieraycie świata całego wdzięki y ukłony, żyiecie ieszcze przynaymniey w pismach waszych, abyście nas uczyli, nasze myśli, nasze zdania kieruiecie do nieskażonego źrzodła, prawdy, piękności, doskonałości; bieda człowiekowi tak dzikiemu, tak bez rozumnemu, ktoryby lekce ważył skarby nieprzebrane nauk, ktore posiadamy.

Nabieraymy wiadomości ksiąg: zabawa to iest nietylko iedna z naygodnieyszych człowieka, ale też naypotrzebnieyszych, rownie dla wykształtowania obyczaiow mniey doskonałych lub zepsowanych pod panowaniem prożnowania y nieumieiętności, iako też dla uwolnienia rozumu od haniebney niewoli w ktorą błędem y uprzedzonemi zdaniami iest wprawiony. Iest iednak mniey znaioma nauka, ktorą się prawdziwy Filozof nieustannie zaprząta, wtedy nawet, kiedy nay-

mniey zdaie się bydź zaprzątnionym; nauka do wszystkich czasow y mieysc rozciągaiąca się, ktorey zacności, acz się na pierwsze weyrzenie dosyć wydaie, dosyć wystawić nie można, to iest poznanie człowieka. Czy to cel takowey nauki w samym sobie roztrząśniony będzie, czyli też zacność oney względem całego towarzystwa na uwagę weźmiemy, czyli naostatek rozważemy iakie bydź może oney używanie w nauk y umieiętności zakresie; mowię, iż w powszechności ta nauka iest pożyteczniejsza y potrzebnieysza, niż kśiąg wiadomość, mowię to bez boiaźni, przed sędziami, z naywybornieyszemi przymiotami łączyć umieiącemi rzadką onę sposobność używania onych na pożytek ludzkiego rodzaiu; mowię to bespiecznie w tey nawet świątnicy nauk, gdyż prawdziwey umieiętności wyroki zawsze nayprzyiaźnieysze są ludzkiemu rodzaiowi.

Ludzie, chciwa ciekawość wasza świat ogarnia: ziemia, ocean, niebo, owszem to co iest oney nie wystarcza: ściśniona granicami rzeczy niniey-

ſzych, częścią weyrzenia ſwoie obraca na zniſzczone wieki przeſzłe, y wynaydować chce ślady rzeczy iuż ieſtestwa pozbawionych; częścią w ciemnościach potomności zanurzona zdaie ſię iż pragnie z iſtnością naywyżſzą wſpoł dzielić ſię wiadomością z iey nieźmierności pochodzącą. Nienaſycona poznania rzeczy żądza, czyni was wſpołżyiącemi wſzyſtkich wiekow, porywa was o podal od waſze ſamych do krain oczom waſzym niedoścignych; przywodzi was do pożerania piſm onych nieźliczonych, dowodow mądrości lub nierozumu, wiadomości lub błędow tylu pracowitych umyſłow, między ktoremi ſą, co dla tego tylko pracowały, aby potomności nieznośną mękę zadawały. Co za żwawość, co za ſtateczność waſza ieſt, w podeymowaniu tak wielkich prac! Ale ſpytać ſię godzi, czy mądrość zawſze cel onych wybrała, czy roſtropność kres wyznaczyła? ieśli iſtności to tylko z nami ſpolnego maiące, iż żyią y czuią, ieśli naypodleyſze ziemi owady baczenia naſzego, y uwagi

są godne, pewnie człowiek daleko istnością swoią zacnieyszy, rozumem przewyszaiący to wszystko cokolwiek pod zmysły nasze na całym świecie od tegoż człowieka przyozdobionym podpada; duch ten poruszaiący materyą do ktorey nierozdzielnie iest przywiązany; sposobny mimo kaydany ktoremi iest spętany, do przebieżenia szeregu wiekow wszystkich y bezmierności przestworu; z tym wszystkim tak słaby, iż proszkiem iednym w zapędach swoich wyżey obłokow unosząc się może bydź hamowany; serce iego, w nowe coraz y odmienne obfituiące widoki, w ktorym tuż przy naywiększych cnotach, naywiększe znayduią się wady; gdzie przeciwne z sobą walkę toczą y wzaiemnie się pożeraią żądze; gdzie namiętności, nieźliczone na się wziąwszy postaci, nieźliczone też, a to naydziwnieysze a do wierzenia trudne skutki sprawuią; ta wola z zupełney zaszczycona wolności, w władzy swey zaufana a iednak nakłonić się daiąca, mogąca nad szczęściem panować, a iednak częstokroć od nayni-

kcze-

kczemnieyszego nieprzyiaciela zwoiowana; człowiek mowię, dziwne to zmieszanie doskonałości y krewkości; nayprzednieysze mimo wszystkie swe wady dzieło wszechmocney ręki; nieprzebrane nędzy źrzodło mimo wszystkie ozdoby, pewnie nad inne rzeczy wszystkie godnieyszym iest wszelakiego rozważenia. Iestże to w naturze y księgach bardziey zasługuiącego na to, aby z gruntu było poznane? iestże widok przednieyszy, rozlegleyszy, lepiey przed oczami naszemi stanowiony, z własnym pożytkiem naszym ściśley zkoiarzony.

Prożnobyśmy przez zuchwałą ciekawość weyrzeć chcieli w bezdenną nieskończonności przepaść, y przestąpić granice, między nami y naywyższą istnością założone: Stworca wyiawia się stworzeniu rozumnemu, aby to na przyzwoite czczi zdobywało się oświadczenia, ale oraz zakazuie mu ciekawiey w to wglądać co poięcie onego przewyższa. Wierzyć w Boga, poddać się pod iego wyroki, iest to nauka, ze wszystkich razem y naywyższa y naykrotsza Pro-

Prożnobyśmy krętemi y głogiem zaprzątnionemi ścieszkami pozornych wynalazkow postępowali za tłumem onym Filozofow, ktorzy się od wiekow zauszńikami y tłomaczami natury być mienili: gdyby nawet zamiast przymnożenia wątpliwości, potrafili stawić nam przed oczami świata budowę, izali więc na to stworzeni iesteśmy, abyśmy nieustannie oglądali y wymierzali mieszkanie rodzaiowi ludzkiemu naznaczone, kiedy tym czasem, ci co w nim mieszkaią bracia nasi, nam we wszystkim podobni, ledwie są znaiomi? słowem, ieśli wszystkich nauk celem być powinien człowiek, ieśli tychże nauk cena tym większa iest, im większe człowiekowi obmyślaią pożytki, iaka więc nauka przez się porownana być może z znaiomością człowieka?

Izali z kśiąg do znaiomości ludzi przyidziemy? kśięgi w prawdzie podaią nam do tego y sposobność y nieiakie oświecenie, ale y nauka prożną y światło iest daremnym, ieśli przestać zechcemy na samym rozważeniu płonnym, w zbytecznym na rzeczy patrzącym oddaleniu.

niu, Przytym gdzie się więc znaydzie wierne ludzkiego rodzaiu wyrażenie, w ktorym by żywość farb złączona była z rzetelnością wyrazow y przyzwoitym położeniem; tak, aby obrazy y bliſko ſiebie położone bez zamieſzania y od ſiebie odłączone bez rozproſzenia były? tak liczne y tak dziwnie z ſoką zplątane żyłki ſerce ludzkie ſkładaiące; one ſkłonności, zdań, ułożenia wnętrznego przeciwieńſtwa, większą rożność w duſzach czyniące niż oko naybyſtrzeyſze na twarzach upatrzyć może; przemiany one byſtre y nagłe, dla ktorych częſtokroć, ſami ſobie nieznaiomemi ieſteśmy; tak liczne ktore na ſię bierzemy; kſztałty w rożności ſwey y tak nieznaczne y tak obfite, mogąż więc by naykſztałtnieyſzym pędzlem należycie bydź wyrażone? błądzą zaiſte, ktorzy inaczey trzymaią. Prawdziwym ludzi wyobrażeniem ſą ich mowy y dzieła. W tych umyſł baczny duſze ich upatruie mimo wſzyſtkie w ktore ſię uwiiaią obłoki; kiedy tym czaſem gmin poſpolity nic nie uważaiący wſzyſtko mieſza, y

zda-

zdaie ſię nie inaczey rozeznawać ludzi tylko pozorem onym zwierzchnym po ktorym rozeznaie żwierzęta.

Gdybyśmy więc tylko pragnęli naſycic rozumną ciekawość, poznawanie to ludzi celu ſwoiego zacnością y wielkością przewyżſzałoby więc wſzyſtkie inne nauki; ale związek ściſły tey wiadomości z nami ſamemi, iak wielkie w obyczaiach naſzych ſkutki ſprawuie? iakie ztąd wynikaiące pożytki upatruię, ktore nigdy z kſiąg wyniknąć nie potrafiły! iakoż w rzeczy ſamey, rozum naywiękſze dobro, owſzem iedyne dobro rzeczywiſte y trwałe zaſadza ſię na poznawaniu ſiebie ſamego. Niech po ziemi z robakami czołga ſię człowiek nikczemny przeſtaiący z niemi natym iż ſię do ſwoiego ieſteſtwa poczuwa, i za powodem ślepego inſtynktu idzie. Pierwſza człowieka powinność. ieſt, na uwagę wziąć własną iſtność ſwoię i z gruntu oney naturę poznawać. Inaczey bowiem iakim więc ſpoſobem z ſwoiemi pozna ſię ſiłami, i podług nich wielkość zamyſłów ſwoich miarkować

wać zechce; iak do końca ſobie zamierzonego trafi bez przeſtąpienia granic naznaczonych; iak ſprawiedliwy on ſrzodek zachowa między dumną zuchwałością uznać ſłabości ſwey nie chcącą y nikczemnością umyſłu drżącą, a dla pokrycia właſney zniewagi ſwoiey potwarz na przyrodzenie wkładaiącą? iak ſię waży z obrębow onych wyſtąpić, w ktorych ſię gnuśne zamykaią umyſły? iak tegoż czaſu potrafi miarkować ślepe one zaufanie, ktorym wſpaniałe umyſły za kres naznaczony zarwane, naoſtatek po zbytecznym podnieſieniu ciężey y niebeſpieczniey upadaią? naucz ſię poznawać ſiebie ſamego, a tym będzieſz, czym ciebie bydź pragnie natura.

To poznanie ściśle z poznawaniem ludzi ieſt złączone, owſzem od niego cale nierozdzielne. Duſza naſza właſną ułudzona miłością, przyćmiona namiętnościami y niewiadomości chmurą zaſłoniona, ſama ſobie nową zawſze taiemnicą będzie, chyba że w podobnych ſobie, iak w żywym zwierciedle, ciekawie ſwoie upatrzyć zechce

chce wyobrażenie. Iak wiele zdań wyniosłych y cale bohatyrskich, iak wiele skrytych namiętności y wad kształtnie uwinionych; iak wiele przymiotow, doskonałości y ułomności, ktorych w sobie samey taiemne zawiązki pokrywa, do ktorychby się wnet poczuwała, gdyby innych przed sobą przykłady stawiła? dziki on człowiek po knieiach z zwierzętami tułaiący się, izali zna człowieka, izali zna siebie samego? poznaiesz on siły rozumu onego przez ktory panuie nad silnym wołem, nad przemyślnemi bobrami? znasz on tę duszę tak powolną na wszystkie by naydelikatnieysze wzruszenia, na tak przeciwne obroty? iestże w nim wiadomość iak tych y tamtych ma użyć, do iakiego celu ma ie kierować, od iakich skał maią bydź warowane? ledwie nie ważę się spytać czyli iest człowiekiem?

O ty, ktory wizerunkiem ludzi y chwałą byłeś ludzkiego rodzaiu, ty bohatyrze y męczenniku Filozofii; ty ktory z gornych krain po ktorych błąkała się sprowadziłeś ią pośrzod nas,

aby-

abyśmy się sprawiedliwemi y szczęśliwemi stali; Sokracie naucz nas sekretu wysokiey oney mądrości, zwycięstwo nad potwarzą y śmiercią samą odnoszącey. Nie w czytaniu ksiąg nieokreślonym, ani w zamieszaniu snow uczonych, cnot twoich nabyłeś. Widzę cię przemieszkiwaiącego między ludźmi, nie pomiatasz onych towarzystwem, ozdobą onego y uszczęśliwieniem iesteś, słowem, liczbę w nich mądrych pomnażasz. Ale oraz tam co raz w sobie mądrość pomnażasz, kiedy ludzi, cel zamysłow twoich y prac poznawać usiłuiesz. O iak doskonale umiesz gruntować bezdenność serca ludzkiego, dopilnować by nayszczupleyszego w nim poruszenia, na iaw wydać ułomności! iak doskonale poznaiesz czym bydź ma człowiek, widząc nawet czym nie iest! przeniknąłeś natury ludzkiey taiemnice, wyniosłeś ią w tobie samym na naywyższy stopień mądrości, na ktory złączonemi siłami swoiemi przyiść może; a do zadumienia przyprowadziwszy wiek twoy twoiemi przykładami, pewnie wszy-

wszystkim naukę podać możesz wiekom twemi przepisami, Mów tedy a próżność nikczemna mędrcow niech będzie zhańbiona. Smiem tu powtorzyć im twoie nauki; wszykim one wiekom służą, bo szczerey są prawdy wyrokiem » Bystre dowcipy wszyst-
» ko ogarniaiące, a samych siebie nie
» znaiące, do czego więc służą one
» zbiory ogromne ksiąg, ktoremi pa-
» mięć waszę zarzucacie? czego was
» uczą autorowie ci tylu systematow
» na piasku wystawionych; ci rozumu
» nauczyciele, nieustannie rozumowi
» zasadzki rownie ukryte iak niebe-
» spieczne czyniący; ci obrońcy pra-
» wdy, ktorzy nigdy oney nie nay-
» duią, iak tylko w imaginacyi swo-
» iey niesforney; ci prawodawcy na-
» uk z ktorych iedni przeciw drugim
» powstaią, aby sobie wzaiemnie za-
» dawali kłamstwo y szarpać się nie
» przestawali? do czego wam słu-
» żą ogromne one pism zbiory, sło-
» wy nabrzmiałe, czcze rzeczy; one
» pracowite szperania rzeczy godnych
» wieczney niepamięci; one tak po-

wa-

„ważne uczenie się syllab y rozmaitego ich składu? dusza wasza; Bo„stwa wyobrażenie, izali innego końca, innych niema potrzeb? nie „znaydziesz się inny baczenia iey „pierwszego godnieyszy widok? tak„że więc sobie samey oboiętna, za„wsze na postronne widoki wylana, „zawsze chciwa zbytkuiących wia„domości, częstokroć do przyćmie„nia tylko iey światła służących, „nigdy nie zayrzy do skarbu onego „nayszacownieyszych wiadomości od „Stworcy sobie podanego! nigdy u„cha nie zechce przyrodzeniu nasta„wić, tylą ustami nauczaiącego, ile „iest na ziemi ludzi. Człowiecze, ro„dzay ludzki przed tobą stawa. Cze„go się więc ociągasz w tę weyrzeć „pełną mądrości księgę, tak sposo„bną do odkrycia tobie wad twoich, „do przełożenia tobie własney two„iey wspaniałości: abyś ią y pozna„wał y poważał. A ieśli ciekawość „twoia rozmaitego gatunku podnie„ty potrzebuie, przynaymniey niech „ta księga uczy ciebie iak inne czy-

tać

» tać powinieneś a czytać z rozłąd-
» kiem y pożytkiem. » (a)

To iest, coby rozum człowiekowi każdemu przekładać powinien, a człowiekowi na tym co do niego właśnie należy przestaiącemu, szukaiącemu w uciszeniu namiętności co naygodnieyszego iest iego uwagi, y drogę, którą naypewniey trafić do mądrości może. Ale mądrości tey dać powinien dowody pośrzod towarzystwa ludzkiego; w tym zaś poznanie ludzi nową mu pomoc obmyśli y całemu oraz towarzystwu nowe ziedna pożytki, z których się pokaże, iż poznanie to wszystkie inne by też naypożyteczniey-sze nauki celuie.

Obywatelami świata y członkami teyże familii wszędzie rozproszoney, rodziemy się na to, ażebyśmy z współbracią naszą żyli, abyśmy podług prze-

może-

(a) *Ta przypisana Sakratesowi mowa, zbiorem iest iego przepisow. Ta między innemi godna iest uwagi mądrych.* Quæ supra nos, nihil ad nos.

możenia naſzego przykładali ſię do wſpolnego uſzczęśliwienia, z ktorego szczegulne każdego uſzczęśliwienie wynika.

Ieśli Filozof lub uczony człowiek, żyw ieſzcze kſiąg ſwoich mogiłą przywalony zoſtaie, ieśli zagrzebiony, iż tak rzekę, w myślach ſwoich, od ludzi ucieka, bydź może, że ſię im dziełami ſwoiemi przyſłuży; bydź może, iż maiąc nad nim politowanie, zdumiewać ſię nad iego nauką będziemy. Wſzakże przykład ten nie przeſzkodzi, aby większa kwota ludzi za ſkłonnością przyrodzenia idąca, nie ſzukała w towarzyſtwie podobnych ſobie ludzi koſztownych onych pożytkow, ktore lube czynią życie y wielkiemi ie roſkoſzami obdarzaią. Żyć po ludzku z ludzmi prawdziwą ieſt ludzkiego rodzaiu umieiętnością. Ale przy ſamym do tey umieiętności wſtępie iak wiele ſkał znayduie ſię o ktore łatwo nader rozbić ſię można! iak wiele ſideł ſzczerości y niewinności zaſadzonych! iak wiele namiętności, albo taiemny przeciw nam ſpiſek maiących,

albo

albo iawnie przeciw zaſługom y ſzczęściu zbuntowanych! pod pozorem ſpokoyności iak gwałtowne taią ſię burze grożące pewnym zwaliſkiem y grobami! do tegoż więc przyſzło, iż muſiemy towarzyſtwo ludzkie przed oczami ſtawić iako niezmierny błędokręt, w ktorym tyſiąc ścieſzkami do oſtatniey trafić można przepaści, w ktorym na krok bez boiaźni poſtąpić nie można, w ktorym przewodnicy ſami podeyrzeni bydź muſzą, a rozboynicy poſtać na ſię towarzyſzow podroży biorą.

Szukaſz nici, ktorąbyś mogł drogę ſobie w tym błędokrecie naznaczyć; ſzukaſz tarczy, ktorąbyś ſię od iadem zaprawnych pociſkow tylu nieprzyiacioł zaſłonił, oboie to w poznawaniu y pilnym ludzi rozważeniu znayduie ſię. Iakoż nic w ſamey rzeczy zgodnieyſzego bydź nie może, na pomiarkowanie poſtępkow naſzych wſzyſtkich iak widok błędow okropnych ktorych ſię ludzie oślep dopuſzczaią, y przepaści bezdennych, ktore pod ich nogami nieroſtropność otwiera.

Nic

Nic nie iest sposobnieyszego do natchnienia nas przezorną oną ostrożnością, ktora odwraca niebespieczeństwa, zabiega żałom, iak uwaga niespokoyney ludzi lekkomyślności, prożnych wytworności, kłamliwych miłości wyrazow, okropnych zaźdrości, zdradliwych na tysiąc postaci przemian. Nie masz sposobu pewnieyszego na znalezienie wiernych przewodnikow, lub tych ktorym zwierzyć się myśli naszych bespiecznie możemy; nad pilną uwagę serc y umysłow, porownanie ich między sobą, sądzenie ich z własnychże ich dzieł, albo, iż tak rzekę, z własney ichże osoby. Przyiażni, miła y poważenia naygodnieysza przyiaźni, roskoszą y podporą cnoty; iaką nam dobr obfitość obiecuiesz! iak żywe światła! iak pełne wdzięków pociechy! iakie zdania! iaką wspaniałość! iaką pomoc! rzadko mądrych zawodzisz; są ludzie, znayduią się przyiaciele. Cóż więc szacownieyszego w kśięgach znaydziemy? poznanie ludzi, same przez się obdarza nas przyiaciołami.

Nie dość na tym. Prowadząc nas tą drogą tak wielą okropnemi ſkałami zaprzątnioną, y oddalaiąc niebeſpieczeńſtwa, nas zewſząd otaczaiące, ſprawuie, iż ludzkości głos ſłyſzemy, głos on przyrodzenia przekładaiący nam naſze względem reſzty ludzi powinności, ſłowem czyni nas obywatelami. y cożby ſię więc ſtało z wſzyſtkiemi w towarzyſtwie potrzebnemi cnotami, coby za ſkutek ich był dla dobra powſzechnego, gdyby poznawanie ludzi nieiakim ie nie ożywiało ſpoſobem. Ktoby nas nauczył ſztuki oney tak trudney, tak oraz potrzebney, dogodzenia ich dotkliwości bez pobłażania wadom; dania dowodow cnoty z przyſtoynością złączoney; przypodobania ſię im bez podłości; uczenia ich bez pedantyzmu; czynienia ich lepſzemi, nawet ich uprzedzonym zdaniom y krewkości ulegaiąc. Otwieram kſięgi, chcę z nich nabyć oney umieiętności obywatelſkiego życia; widzę w nich nauki, przepiſy, uſtawy, ſrzodki: przedziwne nauki, ktore mię opuſzczaią,

ſko-

skoro z ciszy pokoiu mego przeniosszy się, do burzliwego wiru towarzystwa, rzeczą ie samą zachować pragnę. Takby więc działo się z człowiekiem od dzieciństwa swego w zawarciu trzymanym, ktoremuby przyrodzenie samym tylko martwym znaiome było wyobrażeniem; nagle pośrzod miasta lub pola stawiony nie mnieyby zmieszany był, iak zadziwiony, przerażonemu boiaźnią, za każdym krokiem do upadku maiacemu się, to co zatrzymać dziecka nie może, zdałoby się mu dziwowiskiem y nieprzezwyciężoną zawadą.

Potrzecie na wychodzącego z zatacienia swego czytelnika onego niespracowanego, ktory zawsze kiągami otoczony, nigdy prawie nie pomyślił o ludziach, rzeczy względem niego cale nadzwyczayney, poglądaycie na niego w towarzystwie zostaiącego, gdy go potrzeba z zakątow do zgromadzenia wypchnęła, z onym to nędrcem, za powinność zawsze maiącym uczyć się od ludzi samych iak między niemi ma bydź człowiekiem. Zważ-

cie pierwszego ociężałą postać, zasępione czoło, pełną smutku tęsknotę, obyczaiow uprzykrzoną niezgrabność; dziwuycie się w drugim statecznośći umysłu wszędzie się utrzymuiącey, wdziękom obyczaiow, ktoremi się do serc wkrada, y pełney słodyczy łagodności. Ieden zmieszany, zamyślony, nieprzyiaciel radości, ktora zdaie się przed nim uciekać, ledwie co na publiczne światło wychodzi, kiedy nieznośny drugim, y drugich cierpieć nie mogący, właśnie iak nocny ptak, żałuie, że z iaskini swoiey wystąpił: drugiemu wszędzie dobrze gdzie mu tylko prawa towarzystwa bydź każą; miłe mu są uciechy, ktore w tym znaduie towarzystwie, y miłemi ie drugim czyni, owszem na pożytek ie obraca ludzi przepisami towarzystwa ściśley z sobą złączonych. Tamten rozgniewany na ludzkie głupstwa, ktorych iest świadkiem ieśli przeciw nim powstać pragnie, powstaie, naywiększego, ktore tylko być może daią głupstwa dowody, pokazuiąc gniewne iakieś obrzydzenie ta-

mę

mę nawet mądrość w ochydę podać mogące: ten patrzy na błędy ludzkie iako na przywiązaną do ich prozyrodzenia niedolą okiem spokoynym; znosi ie z pobłażeniem poczuwaiąc się sam do podobnych niedoskonałości; naciera na nie z ostrożnością y przemysłem, y częstokroć wtedy ie poprawnie, kiedy im dogadzać zdaie się. Wie dobrze; iaka iest nad nami władza miłości własney, y że zamiast daremnego oney urażenia uspić ią potrzeba y spętać tak iednak, aby sama sidel sobie zastawionych nie postrzegła. Ten drugi *Sokratem* będzie lub *Fontenellem*, pierwszy *Scioppiuſem* w szkole Diogenesa wyćwiczonym. A za mędrzec zacnieyszym iest lub dziwnieyszym, kiedy po gornych niwach samemu doścignych rozumowi unosi się, lub kiedy bliżey ku ludziom przystępuiąc przykładami swemi przywodzi ich do zakochania się w naypięknieyszych cnotach, to iest tych, na których się uszczęśliwienie ludzkiego rodzaiu zasadza.

Umieć władać y rządzić bne-

podo-

bnemi ſobie ludźmi zaleta ieſt tych cnot wſzyſtkich potrzebuiąca, y oneż daleko ſzacownieyſzemi towarzyſtwu czyniąca; takowa zaleta naypotrzebnieyſza ieſt, nie tylko iedynowładnym Panom y ich urzędnikom, ale oraz tylu oſobom do rządow wchodzącym, tylu proſtym obywatelom; ponieważ ieśli Krol oycem w państwach ſwoich bydź powinien, ociec pośrzod domowych ſwoich ieſt niby Krolem. Tu zaś bez dokładney ludzi znaiomości, czego więc dokażą kſięgi wſzyſtkie? A czego bez kſiąg nawet znaiomość ona dokazać nie potrafi? ten co doſkonale zna ludzi, potrafi onych w przyzwoite iarzmo wprawić, władać onemi podług ſwoiego upodobania, ieśli ich kocha, będzie wiedział iak opieraiących ſię nawet nakierować do powinności y ſzczęścia: ale kto ich nie zna, choćby Platona y Aryſtoteleſa wſzyſtkie ogarnał nauki, niczego dokazać nie potrafi. Nie ſpoſobny do ulegania ſkłonności iednych, do ugłaſkania dzikości drugich, do hamowania namiętności wſzyſtkich,

kich, właśnie iak sternik doświadczenia niemiejący, nieznaiący ani wiatrow, ani skał pod wodą ukrytych, przywiedzie do zguby powierzony sobie okręt, y sam się stanie plonem fali y własney nieroztropności ofiarą.

Ale żebyśmy głębiey ieszcze tę rzecz na uwagę brali; pisma nawet od ktorychby towarzystwo spodziewać się mogło uszczęśliwienia swoiego, gdyż by co mądrze wymyślono, mądrze tezawsze wykonywano; prawidła one postępkow, ustawy rządow, ktoreby na tronach Krolow y w sercach ludzi wszystkich władzę iaką maiących wyryte bydź miały; te mowię wszystkie tak poważne wyroki, izali pilnemu ludzi poznawaniu przypisane bydź nie maią? świadkiem tego iest ow sławny obywatel (a) tłomacz y prawodawca samychże praw, ktorego śmiertelne zwłoki Francya owszem Europa cała łzami swemi polewa, ktorego dowcip wszystkim narodom zawsze przyświeca-

(a) *Montesquieu.*

caiąc powszechnego uszczęśliwienia podawać będzie zasadę. Ten nieśmiertelney sławy pisarz, ktory wszystko zwięźle przekładał, bo wszystko przenikał, ktory do myślenia ludziom chciał bydź powodem, wiedząc, iż bardziey myślenia niż czytania potrzebuiemy; z iaką ochotą, z iakim rozumu przyłożeniem usiłował rodzay ludzki poznawać, zwiedzaiąc kraie iak *Solon*, rozmyślaiąc iak *Pythagoras*, przestawaiąc z innemi iak *Plato*, czytaiąc iak *Cycero*, pisząc iak *Tacyt*. Celem prac iego był człowiek, ludzie nauką iego byli, y do poznania ludzkiego rodzaiu przyszedł. Iuż poczyna krzewić się buyne one nasienie od niego w umysłach rządzcow narodow y państw zasadzone. Zbieraymy z wdzięcznością pochodzące ztąd owoce: głozuymy błędy niektore przypadkiem w pracowitych y niebespiecznych pismach wielkiego człowieka tego zostawione; poważaymy świadectwo od niego Religii y prawdzie dane przy fatalnym onym kresie, gdzie przed Religią wszystkó gaśnie; ale oraz

oraz, kiedy się cały na obmyślenie dobra powszechnego oddał, nie odmawiaymy mu sprawiedliwych pochwał, szanuymy ludzkiego rodzaiu dobrodzieia.

Ale czas iuż iest, abyśmy się uwagą nauk, dokąd nas bieg mowy doprowadził zabawili. Wiadomość ksiąg w nich pierwsze zdaie się mieysce posiadać, a zatym obawiać mi się przychodzi, aby pierfzeństwo poznawaniu ludzi daiąc, prawda w oczach większey ludzi kwoty y utrzymać się nie mogącego nadzwyczaynego zdania posłać nie była przybrana. Wyznać potrzeba, iż księga nie kolebką są Grammatyka, krytyka, słowem człowieka wielu rzeczy wiadomością obdarzonego. Niektore też nauk rodzaie w sobie samych rozważone iak nieustaiącego czytania y głębokiego rozważenia istotnie potrzebuią, tak rzeczą cale względem nich oboiętną bydź się zdaie poznawanie człowieka. Mogłbym iednak pomiędzy naukami wyższemi stawić tu Metafizykę przywiązaną do istoty człowieka, ktorego nigdy rozważać nie

prze-

przestaie; a w ogień wrzuciwszy ogromne one szpargały, ktore przebrawszy w naukach miarę, gmin uczonych napełniały bezrozumnemi rownie iak ciemnemi chimerami; przyłączyłbym do niey w swoich na poznanie człowieka pracach wierną towarzyszkę fizykę, a z chlubą stawiłbym przed oczami wyrażenie one pełne naygruntownieyszych prawd natury, dzieło iedno z naypięknieyszych wieku naszego, w ktorym istność rozumna wzięta na uwagę od osoby przed ktorey oczami nic się ukryć zupełnie nie może, opisana iest sposobem y nad przeciągłością wiekow y nad przemianami skłonności goruiącym; mogłbym też zastanowiwszy się nad krytyką spytać się, czyli nie potrzeba iak naydoskonalszey umysłu y serca ludzkiego wiadomości temu, co zamyśla sędzią bydź ludzkich błędow, z dwoistego źrzodła tego pochodzących. Ale opuśćmy to wszystko; zdumiewaymy się nad odwagą dowcipow; mimo tyle trudności y przeszkod, przykładaiących się do wynalezienia zawsze

wſze pożytecznego prawdy: daleko-bym mniey ſię onym dziwował, gdyby ludzki rodzay w zapomnienie puściwſzy, zarzucali to, na czym naybardziey im należy, dla przykładania ſię bez ſpoczynku do tego, co im godzi ſię zagrześć w niepamięci.

Chociaż rozmaite nauki ludzi mądrych zaprzątaiące, każde w ſzczegulności właſny pożytek zawieraią, ſą iednak niektore albo przez ſię ważmieyſze, albo powabami większemi innych do ſiebie ciągnące, dla oſobliwſzych wdzięków w nich zawartych; ſłowem ſą nauki, godne tego, aby nad inne przekładane były, albo ktorym powſzechna ſkłonność pierwſzeńſtwo przyſądza. Że pedantyzm Arabſki zaniedbawſzy obyczaiow wydoſkonalenie, zarzucił dowcipy Barbarzyńſkiemi wymyſłami dziwować ſię temu tak dalece nie trzeba, ſpodziewać ſię tego należało, w wiekach onych zaćmionych, w ktorych ſłowa y ſzkolna zwada mieyſce rozumu zabierała. Ale nauki do obyczaiow ſtoſuiące ſię, nieprzeſtano dla tego bydź w oczach ludzi

dzi bacznych, prawdziwą y nayzacnieyszą Filozofią; a dzieła z niey wynikaiące naypoważnieyszym czytelnikow zaprzątnieniem. Czy to ona w głębokie y porządne zaszedłszy śperania, pierwsze obyczaiow początki rozbiera, z nich wynikaiące prawdy wywodzi pokazuie człowiekowi czym bydź powinien, y broń mu przeciw wnętrznemu serca zbuntowaniu podaie; czy to w duszę wraża one przepisy z gruntownością wdzięki łączące, a częstokroć skuteczniejsze, niż długie wykłady, ktorych treść bez przymięszania tęsknoty zawieraią; czy to przyprawną na się postać zmyślenia wziąwszy dla przyozdobienia prawdy, podaie nauki nayzbawiennieysze uciechą przyprawione; wszystko to do iednegoż celu zmierza, to iest do pożytecznego nas wydoskonalenia. Iakim zaś to wykonane bydź może sposobem bez zupełnego ludzi poznania? Prożno tłum zuchwały nauczycielow chcących nam podać prawe obyczaiow przepisy z nadzianą oboiętnemi pisarzow rozmaitych świadectwy głową,

wą, z nastroioną na pozor uczących powagą, przychodzi, by nam prawa podług swego upodobania przepisował, a powinności naszych więzy ściskał lub uwalniał. Z pogardy patrzamy na tych niewolników niepewności, nikczemnych y cale służebnych, ieden drugiego naśladowców, zasadzaiących się na fałszywych początkowych zdaniach, ktorych się zapiera natura, y czyniących się nauczycielami rodzaiu ludzkiego, ktorego inaczey, iak przez mgłę zdań uprzedzonych nie widzieli. Do samego tylko mędrca ktory ludzi wziął na uwagę, ktory w ślady rozumu ich z bliska postępował, ktory za niemi w kręte namiętności ścieszki zaszedł: ktory wzaiemne przymiotow ich związki rozważył, do takowego, mowię, mędrca należy bydź tłomaczem powinności, życia rządzcą; a ieśli wiara na pomoc mu przyszedłszy czyścieyszym go światłem obdarzy; pewnie za prawodawcę cnoty może bydź poczytany.

Nowy rodzay do obyczaiow ściągaiącey się nauki, a to żywszey, po-

ży-

żyteczniejszey, potężniey nas do siebie wabiącey, pokazuie się w historyi, a widokiem nader żywym świata przypadkow nas nauczaiąc, wszystko com dotąd przytoczył potwierdza. Niechay oziębły kronikarz, tysiąc w prochu zagrzebionych ksiąg pożera, aby z nich mądrą iaką fraszkę lub oschłą prawdę wycisnął; niechay z całą usilnością około wyznaczenia czasu dzieł iakowych, lub opisania drobnych onego okoliczności pracuie; przyznam wprawdzie, że dziejopisowi prawemu wiele przykrości, wiele nieprzyiemnych prac uymuie; ale takowego y prywatnych osob y Krolow mistrza, takowego, iż tak rzekę y ludzi y narodow maluszа, nie słuchaymy indziey, iak w szczupłey liczbie bystrych y filozoficznych dowcipow znaiących to, iż iest inna daleko ważnieysza, niż ksiąg, wiadomość. Inni potrafią z iak nayzupełnieyszą dokładnością przełożyć rozmaite przypadki, może też żywemi ie farbami kunsztownie odmalować; ale rozeznać ich początki y zataiony

oczom

oczom między sobą związek; prawdę pośrzod kłamliwych onę otaczaiących pozorow upatrzyć; opisać człowieka z iego czynności, a dzieła z tego co do nich było powodem; zaprzątać zatym bardziey rozum niż pamięć czytelnika y wydoskonalać serce pobłażaiąc ciekawości; te są wiekopomne prace Tacytow, Plutarchow y prawdziwych onych mędrcow, co chwałą są y światłem wieku naszego, y ktorzy nabywaiąc głębszey coraz ludzi wiadomości, stali się godnemi zanoszenia na umarłych wyrokow swoich, dla nauki żyiących.

Ozdobnieysze ieszcze dowcipom otwiera się pole: widzę krasomowstwo prześliczne one przynoszące pęta, ktoremi wola bywa skrępowana. Wolność rownie iak wspaniałość w obrotach swoich zachowuiąc, określać się nie pozwala czczemi onemi częstokroć przepisami, ktore przyrodzonych nigdy mieysce nie zabrały przymiotow, y bez ktorych łatwo się obeyść może przyrodzenie. Dzieła wielkich krassomowcow tylą odnieśionemi zwycięz-

twy

twy ktorych szczęście nigdy uczestnikiem nie było wstawionych, te są iey prawidła, te wzory, ktore przed naszemi stawia oczami. Prożneby iednak tych wzorow było rozważenie, gdyby poznanie człowieka w używaniu onego nie było na pomocy. Można widzieć celuiące innych dowcipy, ktorych żywość uczucia, skłonność przyrodzona y przymiotow panuiąca nad innemi władza w gorę wynieśie, prawie bez kśiąg pomocy, tak dalece iż panować nad umysłami będą, gdyż dowcipu przyrodzona własność iest nad innemi gorować; znaydziesz się zaś choć ieden, ktoryby nie znaiąc ludzi mogł ich do tego przywieść co pragnie, mimo ich skłonność; zawoiowac ich namiętności, iednych przeciw drugim używaiąc, na ostatek pełnowładnie rządzić, za użyciem samey tylko mowy, ich żądzami ich zdaniami uprzedzonemi, samemi nakoniec ich zamysłami.

Co za okropny był stan osłabioney y wycieńczoney wymowy naypięknieyszego a oraz naypożyteczniey-

szc-

szego przymiotu, kiedy kościelni kraſsomowcy z naſtroioną poſtacią y ſzumną nadętością naukę ſwoię Grecką y Łacińſką przekładali, a ślepe grubey nieumieiętności zadziwienie iedynym prac ich ſkutkiem było. Naſtali potym roſtropni kaznodzieie, ktorzy zważaiąc ludzkie przyrodzenie poznali, iż dla naprawienia y zwoiowania ſerc ludzkich, należało użyć gruntownych dowodow na Ewangelii wſpartych, ale doświadczeniem w używaniu pomiarkowanych; wyrazow rownie żywych iak prawdziwych, w ktorychby ſię złość doſkonale poznawała, a poznawſzy ſię zawſtydzenia nie uſzła; roztropności iak naydoſkonalſzey; ktoraby przyzwoicie z mocą łącząc łagodność, nadzieię z zatrwożeniem, wſzyſtkie przełamała przeſzkody, rugowała obłudy, zyſkała ſerca, y tych nawet podbiła, w ktorych naywiększa zdaie ſię bydź zaciętość. Takim więc ſpoſobem przywiedli wymowę do prawdziwego iey celu; tak zamiaſt przerażenia oczu blaſkiem obłudnym, umyſł y prze-

konać y przeciągnąć na swoie zdania potrafili. Wiadomo mi iest co *Bourdaloue*, *Massillon* księgom winni byli (podobnoby lepiey uczynili na ostrożności się przeciw nim maiąc) ale gdy widzę ich, obyczaie kształtnie wyrażaiących, wzruszaiących, pociągaiących, poprawuiących słuchacza, łatwo poymuię, iak się do poznawania ludzi przyłożyli, y iak wiele zależało im na tym, aby ich dobrze poznali. Dałby Bog, aby przyłożenie się do teyże nauki następcow ich przekonać mogło, iż czekamy od tych prawd naypoważnieyszych opowiadaczow, niepopisowania się z dowcipem, ktoreby do podziwienia nas pobudzało; niewytwornych obozow, ktoremi się zabawić możemy; nie nauki oschley y misterney szarpaniny, ktora wstręt nam czyni y nas oziębia; ale nauki zdrowey ożywioney y nas przenikaiącey, krorabyś oświecaiąc zagrzewała; zdzierała namiętnościom maszkarę, ktorą złość swoię pokrywaią; przymuszała nas do ohydzenia sobie występku dla zakochania się w cnocie.

Mam-

Mamli ieszcze przekładać tu inne wszystkie nauk rodzaie, naybardziey od imaginacyi pochodzące, ktora na papierze, na teatrach gatunki rozmaite ludzi stawia? możnaż więc wątpić, że znaiomość ksiąg daleko mniey tu iest pożyteczna, niż znaiomość ludzi? tamta pisarzowi poda osoby, ktore przez krotką czytania chwilę będą mu znaiome; druga sama ożywić ie, dać im obroty, naznaczyć czynności potrafi; a to wszystko skutkiem iest iak naysubtelnieyszego roztrząsania serca ludzkiego. Tamta nauczy nas ustaw kunsztu, ktorych y liczba iest mała, y częstokroć pożytek szczupły, druga sama tylko zdolna iest do wydoskonalenia sztuki, y przyprowadzenia iey do tego, aby naturę naśladowała y iak naybliżey ku niey przystępowała; ktorą iednak naturę ten tylko odkryć może, ktory na nię oczy wlepia z wszelką bacznością y wytrwaniem. Dla wyrażenia ludzi, dla wyrażenia ich w nieźliczonych okolicznościach całe nowych, dla wyrażenia taiemnych obrotow ich duszy y dziwnych przeciwności passyi,

o iak potrzeba ieſt mieć ich przed oczami, rozważyć, dokładnie poznać? Odbierz piſarzom tragicznym tę ſerca ludzkiego wiadomość, przy naywiększey nawet umieiętności, izali choć łzę iednę wyciſnąć potrafią? izaliby poruſzyć nas mogli zmyślonemi przypadkami, w ktorych prawda wyrażenia, dzieła niepewność z pamięci naſzey ruguie? Izaliby nas mogli przymuſić do płacenia oney daniny wnętrznego na iaw wynikaiącego uczucia, ktorą ſamey tylko oddaiemy naturze? Iak wielu ieſt, co całe życie zaprzątnieni uſtawami ſztuki, maiąc przed oczami naylepſze wzory, pełni zuchwałego w tey ſłabey pomocy zaufania, ſwoim ſię tylko po teatrach wſławili upadkiem? nie wſpominam tu onego nie mniey pożytecznego iak wdzięcznego kunſztu, ktory śmiechem co wyśmiania godnego ieſt w obyczaiach naſzych poprawuie; ktory wſzyſtkich pochwał naſzych będzie zawſze naygodnieyſzym, poki żarty Thalii cnocie na obronę ſłużyć będą. Że zaś komedya naywiększe powodzenia ſwoie winna

przy-

przypisać znaiomości ludzi, gdyby wątpić komu przyszło, dosyćby na oddalenie wątpliwości było wspomnieć *Moliera* y przednieysze iego komedye pokazać.

Ale wszystkie pożytki, ktore naukom przynosi, tak wielkiey wagi umieiętność razem ziednoczone w filozoficznym duchu nayduią się. Ledwie znaiomy w czasach onych, wszakże iednak szczęśliwych, odradzaiących się nauk, w ktorych ci co wszystko przeczytali powszechną sobie ynieokreśloną umieiętność przypisowali, dla wydoskonalenia swego oczekiwał tey pory, ktoreyby na ludzkie plemię z większą weyrzano bacznością. Wtedy widząc około siebie, nawet w tłumie literatow, tyle niewolniczych niepewnych domysłow obrońcow, uznano, co znacznym iest ku prawdzie przystąpieniem, że błędy prawie powszechne ludziom od ludzi dziedzictwem, wiekom od wiekow następstwem podane, a zatym daleko cięższe y rozlegleysze, iż się bardziey od początku swego oddalaią, nie są rzeczą na świecie rzadką; y że nie mnieysza płochość iest oślep iść za

tym co iedni iako niewątpliwe podali wyroki, iak wszelkim dowodom sprzeciwić się; zatym, iż przez się prawdy szukać należy, bez odrzucenia iednak cudzey pomocy, bez zaniechania postronnego światła. Wtedy uyrzawszy granice, ktoremi naybystrzeysze nawet dowcipy są określone, zaczęto na koniec poznawać, że doskonałość we wszystkich dziełach ludzkich prawą iest, acz miłą chimerą; że naylepsze ustawy maią, co ich doskonałości ubliża, co w ich używaniu szkodzić może; zatym, że we wszystkim co z wszechmocney ręki nie wyszło znaleść się to może, co iest doskonalsze; to zaś szukać y przełożyć, kiedy albo dobro nauk, albo uszczęśliwienie towarzystwa tego wyciąga, iest, mimo utyskowania gminu y poderzliwey boiaźni słabych umysłow, przedsięwzięciem wielkiego człowieka, y powinnością dobrego obywatela. Wtedy zważaiąc, powodzenia dziwne oney ciekawości niezmierney; ktora między przyrodzenia darami policzona bydź powinna, zrozumiano; iż innych iey granic na-

zna-

znaczać nie należy, oprocz tych, ktore ſam iey Stworca wyznaczył; zatym uſiłowano obrocić onę na pożytek ludzi, y mądrze onę przyſpoſobić do ich uſługi, przeto też obmyślono iey y broń przeciw błędom, y pomoc na wyſzukanie prawdy. Tak tedy duch prawdziwie filozoficzny, podnoſząc ſię powoli na zwaliſku zdań uprzedzonych cale obalonych, rozumowi przywraca panowanie, a z nim oraz gorliwości o dobro ludzkiego rodzaiu, y nauk miłości. Tak ieſt poznanie pilne ludzi nie tylko innych nie ſprzeciwia ſię naukom, ale raczey one ożywia y na prawą drogę naprwadza; nas też do ſzacowania onych y otrzymania z nich korzyści przywodzi. To poznanie ſprawuie, iż w kſięgach ſzukamy potrzebnego rozumom pokarmu, lekarſtwa ſercu przeciw iadowitym namiętnościom y nieprzebranego dobr zrzodła dla towarzyſtwa.

Poznawać więc ludzi uſiłuiecie wy, ktorzy nad gnuśną bezczynność przekładacie chwalebną roſkoſz w wydoſkonaleniu umyſłow y przymiotow waſzych

ſzych zawarta: uyrzycie wnet y drogę, ktorą poſtępować wam należy, y nadgrodę, ktora was czeka, nadgrodę ktorą zazdrość wſpołżyiących przewlec może, ale nieomylnie ſprawiedliwa potomność przyſądzi. Poznawaycie ludzi wy, ktorych poważne związki y do towarzyſzenia z niemi y do obmyślenia ich pożytku nakłaniaią: iawno wam będzie, iak im ſłużyć, bez narażenia własney ſzczęśliwości waſzey możecie, iak żyć powinniście trybem obywatelow gorliwych y w towarzyſtwie kochaiących ſię, unikaiąc zaſadzek w ktore poczciwość, gorliwość, ſzczerość, wpadać zwykły. Ludzie ktorzykolwiek więc ieſteście, poznawaycie ludzi; znaiąc ich, ſamych ſiebie poznacie, bez ktorego poznania gruntowna bydź cnota nie może. Nauczycie ſię znać rodzay ludzki; a co nad to godnieyſzego bydź może waſzych prac y waſzego ſtarania? Nauczcie ſię oraz, ktore ſą obowiązki, ktore ſą wady ludzi, dla wykonanania ſtałego tamtych uniknienia roſtropnie tych, ſłowem dla otrzymania tey doſkonałości, do ktotey

rey iako ludzie obowiązani ieſteście. Możnaſz przebrać miarę w nauce tak ſpoſobney do naſycenia rozumu do wykſztaſtowania ſerca?

WIERSZ ZAŁOBNY

Na Smierć.

IMCI XIĘDZA

STANISŁWA KONARSKIEGO

SCHOLARUM PIARUM.

Nieubłagany dary wyrok wali
Wieczyste cedry! czas grzbietu nachyla
Kaukazu skałom! by ukutą z stali
Człowiek miał istność, bez rdzy trawi chwila!
Mądry Konarski, ty wieku ozdobo!
O ty Słowieńskiey Muzy starszy Bracie!
Ktora z Siostr zwiąże wiersz zgodną żałobą
Twoim zasługom, y naszey utracie?

Ie-

Ieżeli mogł kto żyć po wszystkie wieki
Z synow rozumu? gdyby mogły cnoty
Odpędzać śmierci ten z ludzkiey powieki!
Byłyby twych dni nieśmiertelne zwroty.
Wszakże nie zmarłeś nam y Muzom cały,
Smierć wielkiey duszy ciosu nie zadawa.
A pismom, w ktorych żyiesz pozostały
Nieśmiertelności imie nada sława.
Ty pierwszy śmiałeś rzucić szkoły pęta
Szkoły! co rozum okowszy w kaydany
Na tryumf głupstwu; zwycięstwy nadęta
Ciemną prostotą zarażała stany.
Tam kędy Muzy wieczny kolos chwały
W Państwach Parnassu stawią Leonowi
Iiaki trybut wdzięczności oddały
Medyceuszom y Frankow Krolowi.

Ten

Ten że ſą winne wſkrzeſzone nauki
Tobie Konarſki, za ktorego pracą
Wzroſt wzięły Rzymſkie y Attyckie ſztuki,
A w Polſkiey barwie wdzięk Grecki nie tracą.
Tyś nam przywrocił złoty wiek wymowy,
Twemi pieśniami Horacy ſię ſzczyci,
A nauczywſzy zgodney ſtron oſnowy,
Znowu w takt graią lutni Polſkiey nici.
U ciebie ſzukał Tron z Senatem rady,
Tyś przewodniczą ſkazowką był rządu,
Tyś pierwſzy odkrył ſkryte prawa wady,
Zaradził ſpoſob naprawienia błądu,
Wyroki, czyli mar zawiſnych zgraie
Rzuciły w przepaść zguby kraiu loſem.
Parka w Oyczyzny, twych dni paſmo kraie
Nie ſwym w grob idzieſz ale Polſki cioſem.

w To-

W Tobie relia ſtraciła obronę,
Rozumu z wiarą zawarſzy przymierze.
Mocnych dowcipow zapory znieſione
Daiąc w twych piſmach prawdy tryumf wierze.
Corki pamięci, wy czaſu ſynowie!
Podaycie poźnym wnukom ſławę męża,
Dzieł wſzyſtkich wiekow wy wierni świadkowie
Wiek Konarſkiego kto z przeſzłych zwycięża!
Natura wolnym w ſwych czynnościach krokiem
Idzie w kſztałceniu umyſłu człowieka,
Innych zaczyna z dniem, a kończy zmrokiem
Kſztałt wielkiey duſzy, rzadkie dzieło wieka.
Ten w Staniſławie cud widziały oczy,
W ktorym Polſkiego Parnaſſu drużyna,
(Niech milcząc czarna zazdrość ſerce tłoczy)
Utraca z ſwemi Muzy Apollina.

Nie

Nieuprzedzony w śrebrney wiekiem
szacie
Czas Ociec prawdy, niech w dzie-
iopisarskiey
Zapisze księdze, w waszym wieku
macie,
Wielu uczonych, lecz ieden Ko-
narski.

BAYKA
Dąb y Trzcina.

Raz Dąb na ſłabą trzcinę
Rzuciwſzy oko ponurę
Rzekł iey maſz ſłuſzną przyczynę
Użalić ſię na naturę.
Pępek malęńka ptaſzyna
Ciężarem cię ſwym ugina,
Wiatr co wieie dla ochłody,
Co nawet nie zmarſzcza wody,
Ktoremu ſtrumyk ſława wbrew śmiele,
I ten cię z wzgardą na ziemię ściele.
Gdy ia podobien do Tatrow
Niosąc w niebo mężne czoło
Otoczony burzą wkoło,
Urągam ſię z wściekłych wiatrow.
Zefirem dla mnie ſrogich wiatrow mocy
Zefir dla ciebie burzą ieſt z połnocy,
Byś przynaymniey w krzewinie
Bliſkiey mnie trzcino rodziła,
Nie takbyś cierpiała ſiła?
Tę łaſkę, ktorą świadczę leſzczynie,
Świadczyłbym tobie z ochotą:
Sam cień moy broni przed ſłotą.

Lecz ty iak na to ſię rodziſz
Czym ſobie naywięcey ſzkodziſz.
Tam gdzie wiatrow państwo ſłynie,
Przy mokrych brzegow nizinie,
Takie natury zadatki,
Macochy ſą a nie matki.

Ta twoia litość nademną
Odpowie trzcin, ieſt daremną;
Dobrego ſerca ieſt znakiem Panie,
Lecz porzuć o mnie ſtaranie.
Dla ciebie ſrożſzy wiatr niźli dla mię,
Zegnie burza ale nie złamie,
Aż dotąd wprawdzie ſilne maiąc nogi,
Nie mogł ci grzbietu nadłamać wiatr ſrogi.
Czekamyſz końca! w tym dla bliſkiey burzy
Przeſtaię mowić. Niebo ſię zakurzy
Czarnemi dymy, od połnocy brzegu
Sroży ſię Eol w ſwych hufcow ſzeregu.
Dąb zadrżał, a trzcina
Do ziemi ſię zgina:
Powiękſzą wiatry ſwe ſiły
Tak aże dęba zwrociły.
Wy dęby wielcy Panowie
Wy trzciny, biedni kmiotkowie.

Na

OGROD

IASNIE WIELMOZNEGO

POTOCKIEGO

Pisarza Wielkiego

W.X.Litewskiego

WIERSZ.

G. P. I.

Nigdy ſzczęśliwiey Ogrodzie wſpaniały
Nie mogłeś doſtać daru loſem Pana;
Iako ktoregoć y roſtropne dały
Względy dziedzica, y przyiaźń z krwią wlana. (a)

(a) *Darowany ieſt Piſarzowi W. W. X. Lit: od Potockiego Staroſty Bełzkiego.*

Nieszczęściem czasow, Panow oddaleniem
Zaniedban, ledwie roskoszy wiesieinnych
Zaznałeś, aniś chłodnym w lato cieniem,
Aniś przywabiał darem dni iesiennych.

W wieczystych niby ięczałeś kaydanach
Zimy posępney; twą dolą wzruszony
On nowyć daiąc kształt w twoich parkanach,
Wieczny dom stawi Flory y Pomony.

Wezwawszy samey Natury do rady,
A naśladowczey Sztuki do roboty,
W oboiey idzie swym kryśleniem śladv,
Oboiey łączy wygody, pieszczoty.

W

W śrzod kwater, ulic, y chłodnikow wzroſtych
Z głazu balaſy, y dach śmiały wſtawa,
Tam gdy wyſzedłſzy wzrok oczu wynioſtych
Rzuciſz, wraz padnieć zniżona Warſzawa.

Wſzyſtko tu miły w zmyſłach obraz kryśli,
Wſzyſtko roſkoſznie czułe ſerce wzrufza;
Ale żeś dziełem tak wyſokiey myśli,
W tym ma rozumna ſwoią roſkoſz dufza.

A coć dopełnia ſzacunku ozdoby,
Coć zgromadzenia zacne ściąga ludno,
Są godne Pana y Pani oſoby,
Ktorym podobney pary znaleść trudno.

Tam mądre mowy y weſołe żarty,
Tam odgłos muzyk Pańſkich bawi gości,
Słodkie ochłody, ſtoł z ſercem otwarty,
I wſzyſtkie dary wſpaniałey ludzkości.

Apollo patrząc na to mieyſce z góry
Parnaſkiey, laurem uwieńczony ſkronie,
A z nim ſioſtr dziewięć, Muzy Niebios cory,
Znaiąc iuż dawno Pana w ſwoim gronie,

W godney acz Niebian zazdrości zapędzie,
Samychże rzekną, ziemian zgromadzenie
Cieſzyć ſię pięknym tym mieſzkaniem będzie?
Odmowiż znanym Muzom umieſzczenie?

Wnet

Wnet w ſpolną wſzedłſzy radę, wſpominali,
Iako bałamuctw Mahomeckich ſuki,
I Saraceńſkiey ſrogi poſtrach ſtali,
Spokoyne ſpędził z Greckich ziem nauki;

A te w Auzońſką ſchroniwſzy ſię ſtronę,
U mądrych Xiążąt godnych Greckiey chwały
Opiekę hoyną, domy, y obronę,
I rownych przeſłym czczicielow zyſkały.

W Stolicy świata gaie y ogrody
Imieniem nawet zwane pożyczonym, (b)

Pa-

(b) *W Rymie Akademia Poetow, pod imieniem Arkadow, ktorzy ſię zgromadzaią w ogrodzie nazwanym* Boſcho Parraſſio.

Paſterſkie miłych Arkadow ſwobody,
Nadgrodzić mogły Muzom ułu-
dzonym,

Tam naprzod dla nich pora ſwieku
złota:
Wſpaniałe pienia, wdzięki niewy-
tworne
Otwarte miały w te przybytki wrota,
Wygnane fraſzki y płochości dwor-
ne.

Ale czas wſzyſtko co pod ſłońcem
mieni,
Skaził mieſzkania, rownie iako
pierſze,
Zabrały mieyſce Arkadyiſkich pieni
Nadęte brednie, prożne rzeczy
wierſze

Co w żył targaniu, w krzywych kur-
czach rzutni (c)

Prac

(c) *Zepſuty guſt: mowią Włoſi wierſze ze zbytnim w geſtach rzucaniem ſię.*

Piac świętokradcy nadto często śmieli,
Iakby Niebieski ogień y dar lutni
Od Apollina y Muz dany mieli.

Rzućmyż iuż samym nazwiskiem Arkady;
A Potockiego gdzie się ogrod ściele,
Założmy nowe a trwalsze osady,
Iego uczonym stawiaiąc na czele.

Mądrego Krola naśladowca godny,
Co swą Oyczyznę zadziwia y cieszy,
Czas uchylaiąc od troskow swobodny,
Dać naszym weyście czczcicielom pospieszy.

A sam y łaską y wysokim wzorem
Nasze niechybnie losy uszczęśliwi,
Rozumnym iego wezwani wyborem
To mieysce mędrcy zasiędą prawdziwi.

Nie

Nie ſam wierſzopis w zacnym ſtanie kole;
(Zawſze ich mało dobrych) Parnaſs daie)
Dzieł, praw natury tłumacz znaydzie pole,
I co wykłada rządy obyczaie.

Napiſzmy dekret aby wſzyſcy znali -
Iakim uczonym ma bydź dom zam‘kniętym,
On ſąd z prożbami przyimie y pochwali,
Wyryie Prawa przed Przybytkiem Swiętym.

WIERSZ
DO
IEGO KROLEWSKIEY MOSCI
Pana Naszego Miłościwego.

Przytomnością swoią zaszczycaiącego publiczny rocznych nauk popis w szkole Rycerskiey.

I. S. K.

Rzadkich to losow y Niebios są dzieie,
Że kto wielkością świata zaiaśnieie,
Krocie lat zbiegną, a niżeli ktory
Niepospolitey doydzie sławy góry.
Tym się wspanialey wielkość ta wydawa,
Im większym za cel przeciwnościom sława.
Wielkiemiś słynął Monarchami Rzymie,
Wielkie y u nas miał Kazimierz imie.
Zastu-

Zasłużył także cacny Zygmunt na nie,
Iako powszechne świata było zdanie.
Kwitnącym rządząc szczęśliwie narodem
Doszli tey sławy za szczęścia powodem,
Kiedy w naylepszym rzeczy były stanie.
Teraz zaś nieszczęść gdy zewsząd wezbranie,
Twoy umysł Krolu nad inne wspaniały,
W śrzod huczącego morza nakształt skały,
Nieporuszony na te wszystkie fale,
Wielkość swą światu ukazuie stale,
Daremne lekkiey Fortuny zawody,
Umysłu twego nie przyćmią pogody,
Gdy zatapiaią Oyczyznę powodzie,
Pomodz iey szukasz iak możesz w narodzie.
Cała myśl twoia na to natężona,
By ta niebyła nawa pogrążona,
I teraz choć masz tłum publicznych rzeczy,
Nie zapominasz o nas względney pieczy;
Bo widząc na czym grunt dobra zależy,

O wychowanie ſtaraſz ſię młodzieży.
Nie ſąć przeſzkodą zamieſzań odmiany,
Lecz iak ocean z poburzoney piany,
Formuie perły w czaſach kraiu wrzawy
Kſztalcić młodź ſą to pierwſze twe zabawy.
Wielkiego właśnie Krola to ieſt ſprawa,
Tak wiele czynić choć w przek wſzyſtko ſława.
Innych wielkości tracą podziwienia,
Ktorym pracuią na to powodzenia,
Na poźną ſławę przeciwność ci robi,
Krolu, co więcey niż innych cię zdobi.
W cenie ſwey inni z rownami ztanieią
Przy twey wielkości u świata zdrobnieią.
Z mądrości, z męſtwa; ſłowem z miary wſzelkiey
Przyzna wiek poźny, żeś STANISŁAW Wielki.

Z OKAZYI
MOWY KROLEWSKIEY
za Krolobojcami.
S. N. K.

Krolu dotąd z wielkiemi w cnotach porownany
Przewyższasz dzisiay wielkie w dobroci Traiany,
Niczym przed tobą dawni, sławni Tytusowie
Ktorych każdy łaskawym każdy dobrym zowie,
Nie trudno tam dobroci tworzyć wielkie dziwy
Kędy Krol widzi sobie lud wszytek chętliwy.
Albo kędy się wszystko iednomyślnie dzieie,
Kędy się wszystko ściele, wszystko mile śmieie;
Tam zaś gdzie złość zaiadła swe wywiera siły
Tam iednakże dobrego nosić tytuł miły

Ina

Inney iakieyś nie ludzkiey bydź trzeba natury,
Bo czyż tego dokazał z głośnych Przodkow ktory?
Ty co się szczyciśz że tam twoie imie słynie,
Gdzie Sala z Elbą gdzie Dniepr, bystrym pędem płynie.
Żeś na znak granic stawiał kolosy żelazne,
Dobrze, gdyś miał po sobie wsze rzeczy przyiaźne;
Wy drudzy co słyniecie wielkiemi w pokoiu
I wy Bohatyrowie zrodzeni do boiu
Zwycięstwa odnoszący, nie w iedney potrzebie,
Ktory że z was dokazał by zwyciężył siebie,?
Maią w Krolu obronę zaboycy skazani,
O dobroć nad poięcie! patrzieśz więc poddani
Z tak pełnych łaskawości tego Oyca czynow,
Co za wielkie nadzieie dla was dobrych synow.

ODA X.

DO LICYNIUSZA

HORATIUS LIB: II.

Rectius vives Licini neq; altum &c.

T. Sk. Kad.

Słodzey nierownie żyie ten Licynie,
Ktory na morzą daleko nie płynie,
Ni ktory boiąc się, dalszego biegu
pilnuie brzegu.

Szacowna mierność gdy iest miła komu,
Iuż ten nie będzie mieszkał w lichym domu,
Ani w pałacu, coby zazdrość kniemu
Wrażał drugiemu.

Czę-

Częściey się wiatry frożą na dąb, kto-
ry
W gorę wyniesion; większym pędem
z gory
Walą się wieże, rzuca piorun w skały
częstsze postrzały.

Umysł na wszystko męstwem przyo-
dziany,
W pomyślnym szczęściu boi się od-
odmiany,
W przeciwnym tuszy, że ten co snuci.
Smutek odwroci.

Iedenże Jowisz zimą co y latem
Rządzi a naymniey to nie idzie za
tem,
By, gdy nieszczęście kogo raz spot-
kało,
Iuż przy nim stało.

Nie zawsze łuk swoy Apollo nacią-
ga,
Lecz czasem miłym lutni swey po-
ciąga

Głosem, swe Muzy, mimo ich milczenia,
Do wierszow pienia?

Równym się w szczęściu staw umysłem tedy,
Iak y w nieszczęściu, a w górę cię kiedy.
Szczęście wyniesie, żeś zawsze iednaki,
Day tego znaki.

KONIEC CZĘŚCI I. TOMU VIII.

ZABAWY
PRZYIEMNE y POZYTECZNE
Z rożnych Autorow
ZEBRANE.

Juvat immemorata ferentem
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.
Horat: Epist: L. 1. 19.

TOMU VIII. CZĘSC II.

Za pozwoleniem Zwierzchności

w WARSZAWIE 1773.
Nakładem M. Gröla J.K.Mci Kom: i Bibl:

ODA

NA DZIEN KONSEKRACYI NA BISKUPSTWO PŁOCKIE

I. O. XIĄZĘCIA IMCI

MICHAŁA

PONIATOWSKIEGO.

Czas wnijść, Xiąże, do Kościoła;
Gdzie na cię Biskup czeka;
Gdzie cię własna cnota woła,
Iż nie prędzey, narzeka.

Kościoł chce cię dziś Pasterza
Płockiey widzieć Stolicy,
W czym ku swemu dobru zmierza,
Twey potrzebien prawicy.

Przetoż luboś z siebie syty,
Day swą uwieńczyć głowę:
Dla niey będą ztąd zaszczyty
Dla nas wesele nowe.

Iużby drugi chwały chciwy
W lot leciał do swey mety,
Krzątałby się nie leniwy,
Lecz, zacny Xiążę, nie ty.

Twa gorliwość taynaż komu?
Iakiey warta korony?
U ciebie honor choć w domu,
Był nie raz odrzucony.

Z przed ciebie brano honory
Twoich zasług hołd winny,
Tyś dziwnie na to nie skory
Zwłoczyłeś na czas inny.

Czyliż więc Tron ſprawiedliwy
Dość nie miał na cię względu?
Lecz cóż? kiedy uporczywy
Wzbraniałeś ſię urzędu.

Tak możny z wielkiey krwie daru
Czekałeś przez czas długi:
Tyś dopełniał cnot wymiaru,
Gdy doſtoyność brał drugi.

Lecz dość, XRĄŻE: czas ćwiczony
Bark poddać ciężarowi,
Czas wziąć honor zaſłużony
Dopomoc Kościołowi.

Gardzić chwałą, przykład rzatki,
I zawſze wielkie dzieło,
Leczby nie dbać na płacz Matki
Przecież ſię nie godziło.

Oyczyznać krzeſło, Infułę
Kościół daiąc, o ſobie
Radzą, na ſwą całość czułe
Równie Matki twe obie.

Wierney byś ſtrzegł Paſterz trzody
Iedna po tobie żąda,
Druga tarczy na ſwobody
Swe od ciebie wygląda.

Twoia dzielność czyż nie zdoła
Wypłacić te dwa długi?
Dla Oyczyzny y Kościoła
Wſpolne czyniąc przyſługi.

Czyli w Senacie uſiędzieſz
Pomiędzy mądrych gronem,
Czczon od wſzyſtkich y zwan będzieſz
Dla rad zdrowych Katonem.

Czy Biſkupie Konſekrator
Na cię ozdoby włoży,
Lud rzecze: to to Senator,
To Pomazaniec boży.

Ręce wznieſie y ubogi
Pamiętny twey ſzczodroty,
Rzecze: To nasz Ociec drogi
Wziął nadgrodę za cnoty.

Płock Stolica iuż nie czuie
Które ią trapią, ciosow:
Na wiazd Pasterza budnie,
Tysiąc pyszných kolosów.

Blaskiem takim przerażeni,
My coć, XIĄŻE, oddamy?
Patrząc na cię zadziwieni,
Wraz z gminem zawołamy.

Czem nie prędzey przyiąć było
Wrząd Kościelną owczarnię
Takżeć wszystkich chęci miło
Drażnić aż dotąd marnie?

O krwi Iagiellońska czysta
Niechby wdzięk twego czoła,
Mitra zdobiła troista,
Bo ta iedna nie zdoła.

ODA XVI

z HORACYUSZA KSIĘGI 2.

Otium Divos rogat in patenti

S. Nie. Kad.

Na oceanie skołatany burzą,
O spokoyność gdy, Nieba się zachmurzą
Gdy przewodnicze gwiazdy zaćmi flaga
Flis Boga błaga,
Naywoiownieysi Trakowie w śrzod boiu
Saydaczni Persi żądaią pokoiu,
Ktorego kruszec nie okupi złoty,
Ani kleynoty.
Ani skarb ani Strażnik konsulowski
Nie uymie tobie tey umysłu troski,
Kto

Ktorey kosztownie złotem kryte gmachy
Czuią postrachy.
Zyie ten dobrze ktoremu oyczysty
Na szczupłym stole świeci kruzek czysty,
Komu strach ani chciwość obrzydliwa,
Snu nie przerywa.
Pocoż tak wielkie zamysły snuiemy
W krotkim tym wieku? pocóż więc bieżemy
Do cudzey ziemi, siebież ten uciecze
Kto się tam wlecze.
Troska y w okręt wsiada uzbroiony,
Dościga koni wypuszczonych w gony,
Od łani rętsza y od wiatru który
Rozpędza chmury.
Kto dzisiay wesół, kto się nie zasadza,
Na przyszłych rzeczach, kto gorycz osładza
Szczęśliwy, bo bydź takim w każdey mierze
Któż się obierze.
Sławnego Achilla śmierć wczesna porywa,
Teutona z wiatrem spełza starość ckliwa;

Może uraczą to mnie Parki rzeczą
Którey ci przeczą,
Tobie Sykulskie liczne ryczą trzody,
Rzą klacze bieżeć iuż zdolne w zawody,
Tobie zawoźne z Afryki szkarłaty
Służą na szaty,
Mnie ¡coś nie mylny dał szczupłą wioseczkę,
I łatwość nucić Lyriczną piosneczkę,
Która mnie uczy bym o lud nie stały
Naymniey był dbały.

ODA VII.
EPODON LIBER.

z Horacyusza

Do ludu Rzymskiego.

Quoquo, sceleſti, ruitis? aut cur de-teris &c.

T. Ska. Kad.

Dokądże, was, zbrodniowie, ſzaleńſtwo porywa?
Lub, zkąd to, że z was każdy miecz z pochew dobywa?
Czy nie dość, lądem, morzem krwi Zatyńſkiey płynie?
Nie, żebyście burzyli zamki w Kartaginie
Pyſzney, ani by przez was, ów Brytańczyk ſrogi,
W kaydanach był z tryumfem wiedzion w Rzymu progi,

Lecz by Partow ſię iſzcząc żądania y
ſzluby,
Miaſto to, własną ręką, przyſzło do
ſwey zguby,
Lwom nawet, ani wilkom, nie ieſt to
zwyczaiem,
Paſtwić ſię nad własną krwią, nad wła-
ſnym rodzaiem,
Was zaś, iaki pąd ślepy, iakie prze-
znaczenie,
Iaka zbrodnia, powiedźcie, nieſie na
zginienie?
Stoią zbledli iak chuſta, w głębokim
milczeniu,
A myśl ſtrachem przeſzyta, ſtoi w po-
dziwieniu.
Tak ieſt, ſame to Bogów wyroki,
Rzymianie,
Scigaią bratoboyſtwa, na was ukaranie,
Chcąc, by zbrodni ſpełnioney na nie-
winnym Remie,
Swą zgubą przypłaciło. poźne iego
plemie.

DO WDZIĘCZNOSCI

z okazyi Mowy

IEGO KROLEWSKIEY MOSCI

P. N. M.

Mianey za Krolòboycami dnia 2 Sierpnia 1773

Na dzień Imienin I. W. Imc Pana

OGRODZKIEGO

Sekretarza W. K. mego nayukochańszego Dziada y Dobrodzieia.

Wdzięczności, która wielkie wdzięki
masz w portrecie,
Powinnabyś mieć sama siedlisko na
świecie.
Należałoby tobie wysławiać ołtarze,
Ty nierozdzielna z cnotą; ty zawsze
z nią w parze.

Ła-

Łaſkawość, litość, ſzczerość, to
ſą corki twoie,
Dóbr świadczonych pamięci uży-
waſz iak zbroie,
Zawſze pełne ieſt ſerce, gdzie mie-
ſzkaſz, ſłodyczy,
Zbrodni tylko niewolnik, co cie-
bie nie życzy.
Cóż mię wabi do ciebie? czy te śli-
czne ſkłady?
Czyżeś Miſtrzynią wielkich ludzi?
ich przykłady?
Wiążą mię czołobarwe kolory twey
twarzy
Lecz żeś wielkich zaſzczytem, y to
miłość żarzy.
I ſamo nas do ciebie tworzy przy-
rodzenie:
Iedna tylko iaſzczurka niewdzięczne
ſtworzenie,
Dlatego ſzarpie żywot matki iado-
wicie
Ze iey cząſtki udziela: że iey da-
ie życie.
Niechcę waſzych przykładów boha-
tyrſkie lata,
Gdzie wielcy ludzie byli bożkami u
świata;

Ani szperać w was będę dzieie zagraniczne;
W naszych można wdzięczności widzieć wzory liczne;
Wdzięczne wieki podały te naszey pamięci.
Ale żywiey bywamy widokiem ucięci.
A słyszane wdzięczności y mocne wyrazy,
Przyiemne ieyże samey rysuią obrazy.
Królu! iuż y skaliste miękнąć musi serce,
Kiedy przychodzisz bronić sam swoie morderce.
Co słyszę? zbóycòw, którzy straszney kray boiaźni
Nabawili, (strach ieszcze!) uwalniasz od kaźni?
Nie moia rzecz na Kuźmę śmierci nieść wyroki.
Swiadczysz Panie: że uczuł żal zbrodni głęboki.
Ze uznał: moim Królem iesteś; życie da mi.
Ze nie lękliwie wracał iesteśmy świadkami.

Wdzięczności! powabnieyszey nabierasz dziś cery;
Idzie sam Król do sądu Pan wdzięczny y szczery.
Mocny obrońca w sprawie winowaycy sława.
Winienem Kuźmie życie .... aż struchlały prawa.
W burzliwszym coraz więznąc Króleſtwo odmęcie,
Który bliskie złey zguby kołace zawzięcie,
Tak osłabił na burze umysł natężony,
Że upuściłem z ręku wzięte od Muz strony.
Nie więc długim ćwiczeniem w gładkie rymy wprawny;
Iakich miała Grecya, wychował Rzym sławny;
Lub iakich za Ludwików nabyła Francya,
Jacy tu słyną; że im Krol STANISŁAW sprzyia.
Ale samey wdzięczności wzbudzony słodyczą
Mniey myśląc, że mię miedzy złych Poetów wliczą,

ODA HORACYUSZA XVI.
Księgi V.
Do Rzymian.

Altera jam teritur bellis civilibus ætas.

Iuż drugi wiek domowe woyny nam
skaziły,
Rzym niefzczęsny od własney pada
zwalon siły;
Rzym, ktorego ni Marsy zgubić po-
graniczne
Ni groźnego Porsenny zmogły ro-
ty liczne;
Sporna chwały Kapua, (1) Spartak
natarczywy, (2)
Pełen zdrady Allobrog y zamięszkow
chciwy. (3)
Ni go zdołał poskromić Niemiec ru-
dowłosy, (4)
Lub obmierzłego przodkom Annibala
ciosy.
My go zgubiemy sami, my przeklę-
te plemie,
Znowu te zwierfce daiąc w żerowi-
sko ziemie:
A popioły Rzym, w ktore poydzie
rozsypany,

Gruby zwycięzca zdepce, zdepce koń zhukany;
Kwiryna kości słońcu y wiatrom ukryte,
Przebog! zuchwalec z trunny rozprószy dobyte!
Pewnie wszyscy, lub wielu rady moiey chcecie,
Iakim sposobem złego uniknąć możecie?
Za naylepsze to, mniemam, będzie zdanie wzięte:
Iako Foceńskie miasto przysięgą zaklęte (5)
Uszło całe, oddaiąc domy y świątynie
I pola dzikom, wilkom w mieszkalne pustynie;
Puśćmy się ślepo, dokąd nogi nas zawiodą,
Z południa lub poboczny wiatr zapędzi wodą,
Cóż podoba się rada? czy kto lepszą poda?
Czemuż nie wsiadać w okręt? wrożka y pogoda
Sprzyia zamysłom? Ale sprzysiężmy się spolno,

Ze

Że, chyba spłynie kamień, wrocić się
nie wolno;
Chyba, gdy się Malińska pędem
zleie gora, (6)
Wtenczas żagle k-domowi zwrocić
będzie pora;
Albo gdy swą Appennin w morze
znurzy głowę,
Lub dziwotwory zrodzi parowanie nowe
Na złość prawom natury, pstrego ry-
sia z łanią,
Czy płodnego turkotu z cudzołożną
kanią.
Kiedy Lwa się nie zlęknie trzoda ia-
gniąt płocha,
W morskim się gładki kozieł mieszka-
niu zakocha.
Wszyscy więc lud myślący lepiey
niż gmin gruby,
Zagrodźmy tą przysięgą w miasto po-
wrot luby.
Niech w ciemnych łożach gniie po-
dły, niedołężny,
Wy, ktorych lepszym ogniem duch o-
żywia mężny,
Złez niewieścich otarszy zasępione lice,
Za Hetrurskiego leccie Neptuna gra-
nice,

Ocean nam rozległy swe pobrzeżne kraie
Przyiemny gościom miłe na mieszkanie daie.
Tam na Fortunne wyspy na szczęśliwe niwy
Idźmy, co nieorane obdarzaią żniwy,
Gdzie bez pracy winnica nie obcięta rodzi,
Nigdy oliwa rocznych nadziei nie zwodzi.
Zawsze czarniawym figa owocem okryta,
Dębina hoynie płynie sama miodem syta,
Same biegną na wydoy kozy nie wabione,
Ni łąki gadom, ni wsie niedźwiedziom grożone.
I więcey nad to wszystko uyrzemy szczęśliwi:
Nie srożą się powodzią Eurowie płaczliwi,
Nigdy buynym nasionom upał nie zaszkodzi,
Niebios Rządzca tak oba żywioły łagodzi.

Ni

Ni Argusowey nawie tam świadoma droga,
Ni bezstydney Medei tam postała noga,
Ni kiedy Sydońskiego okręt zmierzał flisa,
Ni towarzystwo długo strudzone Ulissa
Żadna licznego bydła choroba nie wali,
Żaden gwałtowny z nieba ogień trzód nie pali.
Iowisz poczciwym tamte pooddzielał strony.
Skoro wiek złoty czasem miedzianym skażony,
A ten wkrotce żelaznym ztwardniał gorzey wiekiem,
Tam za mą wieszczbą uchodź, ktoś dobrym człowiekiem,

(1) *Kapua długo wiodła spor o pierszeństwo z Rzymem, rownie iako Kartago; y pod czas drugiey woyny Kartagineńskiey poszła za stroną Annibala.*

(2) *Mowi tu Horacy o woynie Spartaka, ktorą on wiodł uczyniwszy się wodzem niektorych wyśiekaczow Kapuańskich.*

(3) *Allobrogowie, właściwie są to Sabaudowie y Delfinaci. Nazywa ich*

Poeta niewiernemi, y zamieszkow chciwemi, przeto że weszli byli w Spisek Katyliny, y że Lentulus przekupił był ich Posłow.

(4) *Niemcow zowie* cæruleam pubem. *z przyczyny włosow rudawych y oczu modrych. Tacyt też o obyczaiach Niemieckich tak ich maluie.*

(5) *Tocehczykowie lud Jonski mocno od Harpaga oblężeniem uciśnieni, prosili go o ieden dzień przerwy woienney niby na naradzanie się około podania iego, y o oddalenie od murow woyska swego. Co gdy ledwie on uczynił, wszystkie rzeczy, ktore przenieść mogli z żonami, dziecmi, y bożkami na okręty złożywszy, miasto opuścili. Obowiązali się przysięgą nie powrocenia do swoiey Oyczyzny, chybaby bryła żelaza, ktorą wrzucili w morze, po wierzchu spłynęła.*

(6) Malinus *gura leży na brzegach Apulii. Padus zaś rzeka dzieli się na dwie części Gallią dawniey zwaną* Cisalpina, *y wpada w morze Adryatyckie niżey Wenecyi. Oczywiste niepodobieństwo, żeby Padus tę gurę zalał*

* * *

Iako w poranku wódz na niebie złoty,
Miałeś y w drobne zmieszczon pokoiki,
Pochlebcow żeś pan, a chwalcow dla cnoty.

Rozumny wybor Biskupim posochem (b)
Darząc nie szukał wynieść ciebie daley:
Lecz żeś człek mądry, y z sercem nie płochem,
Nie mogąc przydać blasku, ciężar wali.

Patrząc na obce wzrosty bez zawiści
Niechciałeś szczęścia domowego użyć,
I kiedy tysiąc przed sobą korzyści
Mogłeś mieć z trafu, wolałeś zasłużyć.

(b) *Pastorał.*

Większy za pierwsze purpury podzięką,
Niż gdybyś one chciwie na się wkładał,
Ieśli braterską mogłeś władać ręką,
Od tyluś ią lat nie dla siebie władał.

Przykładny, grzeczny, a w skąpey słow mierze
Wysokie kryiąc y rozum y zdanie,
Zwlekałeś honor, aż się wieku zbierze
I sił na iego godne piastowanie.

Tak maiąc zbieżeć długie Nil narody,
Nim z tysiąc złotych konch źrzodła wypuści,
Długo w Libiyskich tayniach zbiera wody,
I płodnym nurtem swe pełni czeluści.

Lecz

Lecz kiedy się iuż w drogę raz zawiedzie,
I legowisko porzuci taiemne,
Iako Krol miedzy rzekami na przedzie
Ledwo go tonie poymą śrzodoziemne.

Więc y ogromnym niosąc buyność tokiem,
Zyżni Lipcowym skwarne piaski duchem;
I czysty do dna, choć nie zbadny okiem,
Dwoistym handlu łączy świat łancuchem.

A butne z deszczow przechodnich tym czasem,
Chocia się rychło nadmą y poskoczą,
Uszedłszy nieco strumyki z hałasem
Ledwo za chwilę stopę ptaszą zmoczą.

Nie krwie wyſokiey, nie podłey intrygi,
Sił zdolnych z pracy pragnie urząd żądzą,
Chceſz do honoru biegać na wyścigi,
Nadſtaw wprzod ucha, iak tam ludzie ſądzą.

Kto pierwſzy światu mądre prawa tworzył,
I w pewne ſzranki rod ludzki oſadzał,
Komu prac więcey z urzędem przyſporzył,
Pierwſzeńſtwem w kraiu z powagą nadgradzał.

Nie na bałwany ſzła taka pozłota,
Znikały z ſwemi imiony Oyczyce (c)
Częſto u pługa cześć znalazła cnota,
A światem władał ten co żął pſzenicę (d)

(c) *Patricii.* (d) *Serran Konſul.*

Lecz dumny umyſł płonną poſtać chwyta
Wabnych ciężarow, ani patrzy na to,
Iaki ztąd weźmie zyſk Rzeczpoſpolita,
Mniema że Selon z krzeſłem a z intratą.

Gdy chlubną wdzieię na ramiona togę,
A świetną bindą grzbiet pyſzny przepaſzę,
Pewnie tym dzielniey Oyczyźnie pomogę,
I płytkich kordow ſzeregi uſtraſzę?

Nie ſwoie noſzę bez mocy zaſzczyty,
Bym ſię zwał bożkiem, a w gwiazdy ubierał,
Bez głowy honor nie wiele użyty,
Perſa ſię ſtroił, a Macedo zdzierał.

Kraie się mącą, stękaią narody
Ledwie nie płaczu pełne wszystkie konty,
Idzie w rum ziemia, tleią mokre wody,
Bo woz słoneczny toczą Faetonty.

Gdy Rzym niesforny swey domierzał mety,
A los Północy wzywał rządzić światem,
Podłość Rycerskie zkaziła sygnety,
Zemstą naiemnym władała Senatem.

Chybiały celu, bez rządu y głowy
Rozbiegłe serca wieczystym poswarem.
Każdy Oyczyzny szukał sobie nowey,
Ten ią z Pompeiem, ow mniemał bydź z Carem.

Więc y licznieysze były Konsulaty,

Bły-

Błyſkały w pękach nie ſilne topory,
Ciężyły krzeſła odęte ſzkarłaty,
A kray ſię mnożył w zgubę y honory.

W ściſłym uboſtwie a z wyſoką cnotą
Na troyne części ziemi iarzmo włożył:
Ubogi w radę, chocia ſtroyny w złoto,
Pożywſzy drugich, y ſam ſiebie pożył.

Bogdaybyś nigdy, zacny Xiążę, raczey
Iaſney tey nędzy nie był uczeſtnikiem,
Niż miał bydź tylko w kraiowey rozpaczy
Praw y Kościoła pozornym ſtrażnikiem!

Czyń

Czyń iako Pasterz, by pod twym dozorem
Kwitnęły z wiarą obyczaie czyste,
A żeś pospołu wielkim Senatorem,
Dobro poradą pomnażay oyczyste.

Winnice pańską głuszą dzikie krzaki.
Dworskich w niey dosyć, a sług poczet mały.
Krzykniy no na te bezczynne orszaki:
Poco tu prożno stoicie dzień cały?

Iest czym gorliwe ramiona zabawić:
Nie był kray nigdy tak w pustki dostatni.
Coście mu winni, czas, męże, obiawić
Z nieba wezwani, a na ziemi płatni.

Groźny możnego piorun Watykanu

Roz-

Rozproſzył ſynow po świecie Lojoli.
Użyi Płockiego goſpodarzu łanu,
Iednych do ſzczepu a drugich do roli.

Ieźli w gromadzie trudno daley ſłużyć,
Nie ieſt to takiey machiną budowy,
By oney czaſtek żaden nie mogł użyć.
Kwitną gałązki, lubo pień nie drowy.

Nie czynią zdolnym doktorſkie kołnierze:
Wſzędy ſię ſłabość znayduie ukryta.
Wſzak y w odmiennym bydź mogę ubierze,
Obywatelem choć nie Jezuita.

SUPLIKA

POETOW DO APOLLINA,

ktory wraz iest Febem czyli Słońcem, y Bożkiem przełożonym nad wierszami.

Bożku niesprawiedliwy! oyczę nader frogi!
Twoia moc tworzy w gorach złota kruszec drogi.
Zacoż my twoie dzieci zawsze żyiąc w nędzy
Ani nawet miedzianych niemamy pieniędzy?

Na-

Naucz nas dla czego to? oycze nie-
litośny
Kiedy ty poganiaiąc eug swoy
światłonośny,
Karocą się po niebie sam przewoziſz
złotą,
Zaco my twoie dzieci cho-
dziemy piechotą?

Prożnym tylko twych synow nazwi-
skiem bogaci,
Kiedy ty w pośrzod swoich stół
obsiadłszy braci
Niebieskiego wypiiasz pełne czary
miodu,
Zaco my twoie dzieci umieramy
z głodu?

Twoia moc piękną cały świat barwą
okrywa,
Ziemia nowey corocznie ozdoby
nabywa
Kiedy iey płodnoczynną hoynie ze-
szleſz rosę
Za coż my twoie dzieci y nagie
y bose?

Ey bądź przecie na dzieci twe bardziey łaskawym,
Spraw to niechay cię znamy naszym Oycem prawym,
Ażeby zaś nie wiele to cię kosztowało,
Dobrych tylko ubogać, a wyidzie ci mało.

LIST SYNA

Ktory przez uczciwe sposoby dorobił się fortuny w mieście do Oyca kmiotka.

Ni moy Oycze! ach nigdy syn twoy ulubiony
Szczęścia w ktorym zostaie blaskiem zaślepiony
Dawce życia swoiego kochać nie przestanie
I winney czynić zawsze wdzięczności wyznanie.
Skłonność ta, ktorą sama nam natura daie,
Codzień się memu sercu przyiemnieyszą staie.

Gdy

Gpyby me wyiście na świat w moiey mocy było,
Gdyby Oyca wybranie Niebo mi zleciło,
Swiadkiem mi ſamoż Niebo, y co mieſzka w Niebie,
Że innegobym obrać niechciał, oprocz ciebie.
Słodko mi to powtarzać żem ci winien życie
W tym ſię kocham, iak w moim nayważnieyſzym zaſzczycie.
Miło mi w poczcie moich przodkow, liczyć mnogich
Kmiotkow, w cnotę bogatych, w pieniądze ubogich;
Co grobſztynow, (Pańſkie nie pyſzni ſię iakiemi)
Choć ięczącey ciężarem nie wzieżyli ziemi,
Ale potem uczciwym płodne kopiąc niwy
Umieli ie okrywać obſitemi żniwy
W tym ich trzeba pamiątki, w tym ich ſzukać chwały.
Ich prace ſą mą ſławą y moy zaſzczyt cały.

O iaką roſkoſz czuię, kiedy wſpomnę ſobie
Czas ow kiedym dziecięciem zoſtawał przy tobie
Iakbym teraz doznawał, czuię; że matula
Na łono me ſwe wziąwſzy, do pierſi przytula,
Że podaiąc mię tobie, gdy ia rączki moie
Sciągam ku wam, chcąc razem obłapić oboie,
Gdy coś rzec uſiłuię; ale nie ſkutecznie.
Ty mię do uſt przytulaſz, całuieſz ſerdecznie.
Tkwią mi dotąd w pamięci; o ſłodkie wſpomnienie!
Owe troſki, ſtarania, płacze, zatrwożenie,
Kiedy mię nagła niemoc rzuciła o łoże.
Gdy mię zaś opuściła; ktoż wyrazić może!
Iaka radość domek naſz cały napełniała!
Pamięć tego na zawſze w mym ſercu zoſtała.

Roſkoſz owa trwa wiecznie w pamięci wyryta
Gdy praca pod igraſzſki pozorem ukryta
Na wzor Oyca pług ciężki dźwigać mi kazała
A waga ſłabe ieſzcze me ſiły zdradzała.
Gdy ſiwy wieczor płaſzczem gwiezdziſtym bogaty
Noc ciemną y ſpoczynek wiodł do naſzey chaty,
A wołki zmordowane pracą przez dzień cały
I krowki do obory na noc ſię wracały.
Ia cię zawſze naypierwſzy przed wrotmi witałem,
Ia potem uznoione czoło ucierałem,
Iam zdeymował brzemiona, ia dla twey ochłody
Biegałem do żywego źrzodła czerpać wody.
Moy odiazd, twoie ze mną Oycze! pożegnanie
Łzy mi wyciſka, w myśli ile razy ſłanie.

Gdzie

Gdzie żalem, y miłością maiąc myśl ściśnioną
Padłeś płacząc na szyię syna ulubioną,
A rzewnemi słowicie zalawszy się łzami,
Także więc synu, rzekłeś, niechcesz mieszkać z nami?
Także dom rzucasz w ktorym przodkowie mieszkali
Bez przykrosci, aż poźney śmierci doczekali.
Ach mierność synu pokoy prawdziwy posiada,
Do miasta cię niesfornych żądz prowadzi rada.
Iakież cię czczych pozorow blaski omamiły?
Często synu dostatki cnotę wypędziły!
Miasto, gdzie się wybierasz, pomniy słowa na te,
Rownie iest iak w dostatki tak w zbrodnie bogate.
W nim; bo taka się o nim wieść wszędzie uwiia

Często szczęście, a częściey cnota się rozbiia.
Zli ludzie iedney wady z zapowietrzonemi
Ażeby się zarazić dość żyć między niemi.
Ach ieżeli się kiedy dasz zwieść... ach ieżeli....
Obyczaie..... Niech raczey pierwey się oddzieli
Dusza od twego ciała, niżli ty od cnoty;.....
O Boże! syn moy twoiey iest darem szczodroty!
Ieśli więc się odważy..... prożna boiaźń była
Cnota dobrze w mym sercu korzeń zapuściła.
Choć mieyscem oddalony, myśl iednak troskliwa
Codzień, owszem co moment w waszey chatce bywa,
Z wami pracą się bawi, gdy się skończy praca
Z wami się wraz do chatki ubogiey powraca.
Lecz, kiedyż przyidzie moment dla mnie pożądany!

W ktorym z tobą ſię cieſząc Oycze ukochany
W ſamym ſkutku doznawać będę tey, ſowicie,
Roſkoſzy, ktorey mieyſkie nigdy nie zna życie!
Wierz mi roſkoſz prawdziwa tylko mieſzka z wami.
Znam iuż miaſto tak wielu ſławne pochwałami,
Co mię wprzod ſwym do ſiebie blaſkiem przywabiło
Gdym go poznał y żyć mi w śrzod niego nie miło,
To co w nim niewiadomych naypotężniey wabi
Ieſt tylko pozor, ktorym zdradzaią ſię ſłabi.
Uciechy pſuie tęſkność, nikt ſobie nie wierzy
Lecz każdy cudzym zdaniem właſne ſzczęście mierzy,
Wſzyſtko ſię w pożyczanym nadſławia kolorze.
Że zbytkiem niedoſtatek w iedney chodzą ſforze.

Własna miłość naywyższa w tym mieście Bogini,
Sam tylko niedostatek człeka podłym czyni
Zbytek szumi w pałacach, kiedy ulicami
Nędza chodzi właśnemi upoiona łzami.
Przyiaźń iest tylko słowem y próżnych nazwiskiem,
Zbrodnia chlubą, a cnota często pośmiewiskiem.
W tak więc obmierzłych murach cóżby mię bawiło
Nadzieia tylko, ktorey słuchać sercu miło.
Ze wkrotce w dom twoy wniosę dostatki obfite
Nie podłością lecz pracą uczciwie nabyte.
Nie wstyd ci ie posiadać będzie, ni zgryzoty
Psuć będą w używaniu spokoyności złotey.
Przemysł uczciwy, w mieście tym, nie wielom znany.
Dał mi honor, dostatki, miłość między Pany.

Skoro zaś z reſztą doſyć mym ſię żądzom ſtanie
Z ochotą wnet opuſzczę, to pyſzne mieſzkanie,
I ſpieſznym torem tego momentu dogonię,
Ktory na twym mię Oycze miły, uyrzy łonie.
Ach iako cię przywitam? iak radoſny cały,
Ręce, pierſi uściſkam, co mię piaſtowały!
Podobać ci ſię każdą życia mego ſprawą
I ſłużyć ci, iedyną mą będzie zabawą.
Gdy córa ſędziwego czaſu, ſtarość biała
Swym ciężarem ku ziemi będzie cię ſkłaniała,
Ia twą będę podporą przez moię pieſzczoty
Nie uczuieſz wrodzoney tym latom tęſknoty,
Serdecznym całowaniem ia marſzczki wygładzę.
Starość twą w ſamey tylko znać będzie powadze.

Przy twym zgonie..... ach raczey
Niebaby to dały
By twe ręce powieki moie zawierały!
Tak ieſt; wolę w oſtatnim zgonie
widzieć ſiebie,
Niżli na twym o Oycze moy! płakać
pogrzebie.

Semper procul triſte omne vitâ pellito.
Menander.

Ten ieſt wſpaniały duſzy przymiot, nie bydź na przypadki dotkliwym; żal, ſtrach, nieſzczęście y bieda wſzyſtko to w rozſądnych umyſłach przed czaſem ginie, odwaga na poſtrach, nieczułość na kłopoty, ſą dwa mężne odpory, z ktorych pomocą ſtałość umyſłu otrzymuie zwycięſtwo. Serce zahukać prożnym poſtrachem, rozum do podobney przygotować ſłabości, ieſt to ręce do obrony zdatne przed czaſem związać, ſamo uleganie płonnym poſtrachom ieſt żywiołem podłego ſerca, ieſt upadkiem ſtałego umyſłu, ieſt iak ukryta mina, ktora co moment ruiną grozi. Zaco ſamochcąc wewnętrzną

ſwo-

swobodę drażnić rozpaczą, burzyć postrachem, składaiąc na powinną natury własność smucić się w nieszczęściu. Ach! wielka omyłka, bo gdyby równą wszyscy mieli natury skłonność, nie byłby tym samym aniżal mnieyszy, ani pociecha większa, byłby zawsze ieden sposob tak przyięcia rzeczy, iak się podaią, niemaiąc właściwey mocy wybić się rozumem z tych niesłusznych narzutow, ktore zmyślona natury władza, swoim podaie prawem. Zawsze rozsądny umysł może zatrzeć te wpoione w naturę słabe uprzedzenia, ktore z czasem biorą gurę nad mocną duszą, skłaniaiąc ią do nikczemney słabości; iest to robota własney winy, tą mniemaną zaćmić się prawdą, kiedy mocą wspaniałego umysłu uniesieni w gurę, możemy przestać z trwożliwych dusz gatunkiem czołgać po nizinach. Strach y smutek iest to iedney kuźni dzieło, co wiele znaczy, nie będąc niczym; zawsze tak nikczemny materyał, ten kształt wydaie, do iakiego go młot, lub prasa przymusi. I ta to iest moc

wła-

własnego uprzedzenia, ktora rozmnaża w myśli, lub zaciera w pamięci tak nikczemne skłonności, bo smutek y radość, tak się poznawać daią, iaką myślą y sercem przyięte będą. Wszystko to sprawia wewnętrzna skłonność, do ktorey, bądź naturą, bądź zwyczaiem szczegulniey przychylony człowiek. I tak, że Moyżesz więcey do nabożeństwa, a Jozue do woyny miał ochoty, dla tego powracaiącemu z gury Synai, gdy się hałas ludu Izraelskiego dał słyszeć, Pierwszy to sądził pieniami świętemi, drugi hałasem woyny; zawsze u cnotliwego wszyscy dobrzy, u tyrana każdy zdrayca, wesoły cieszy się podobnemi, smutny sam sobie nudny, złego każda rzecz gniewa; a to wszystko dowodzi, że na każdym podobnym gruncie to się rodzi, iakie natura zasiała ziarno. Niechże odtąd nikt nie narzeka, że go żal dotknął, nieszczęście zmartwiło, bo ta cała wina, źle lub dobrze przyimuiącego serca; te wszystkie własności, ktore człowiekowi dokuczać maią, są to iak

sztu-

ſzruka ołowiu ktory na kule przelany dopiero ſię złym y niebeſpiecznym robi, ale poki ſpokoynie leżał, był wielkim, był ciężkim y nieſzkodliwym nikomu. Nie trzeba na ziemię narzekać że wina rozmnaża, ołowie ſypie, y żelazo podaie, bo nie z niey wina, iż kunſztem natury te rzeczy ziawia, ale tych, co tego wſzyſtkiego na złe zażywaią. Pozwalam, że żal z mniemanych pobudek, ſmutek po utracie, rozpacz w nieſzczęściu, im okropnieyſze w myślach maluią wyrazy, tym czuyniey dotkliwa duſza zdaie ſię cierpieć. Wſzyſtſtka ta właſność tak rożnego o rzeczach mniemania, pochodzi z złe uprzedzoney duſzy, ktorą każda powierzchowność łatwiey ofzukać może; ieżeli na czas odrzuci wewnętrzney prawdy iawnieyſze dowody, zawſze w gruncie mocnieyſzey uwagi doydziemy tego, czym ſię mocna duſza od ſłabſzey rożni, ale częſtokroć część winy ſpada na nikczemne ſerca, ktore ſą iak źle naſtroione organy, co za zwyczay fałſzywie odpowiadać zwy-

zwykły; trzeba ſię w tey mierze wyprzeć tych ſkrytych w naturze taiemnic, ktore zgwałcone rożnym przypadkiem tracą właściwą iſtność y tylko uwiedzione pozorem, biorą tę farbę, do iakiego zbliżone koloru. Ale im więcey ſzukać będziemy prawdy, zkąd pochodzi ſmutek, y weſołość, odwaga y boiaźń, tym mniey ſamych ſiebie radzić ſię należy, bo te wyrazy naturalney ſkłonności, podchlebne w nas wprowadzaiąc zdania, do nieprzełamanego wiodą uporu, tak dalece, że nas uczą tyſiączne przykłady, iak zażalone ſerca, zaſtraſzone myśli, po mimo rady, przeſtrogi y prożby, nieprzekonane wiedzieć ſię zdaią. To prawda, że to ieſt właſnych ſerc robota, śmiało lub z boiaźnią rowno na wſzyſtkich wymierzone przyimować loſy, ale iak prędko tam rożność zdań zachodzi, gdzieby należało iednomyślnie płakać na nieſzczęście, cieſzyć ſię z pomyślności, tak tym ſamym znoſzą ſmutek, biedy, kłopoty, y nieſzczęścia, ktore ſame z ſiebie mniey za zwyczay znaczą, ieżeli ich naſzą

wo-

wolą nie tłumaczymy większemi. Nie trzeba przez szkła fizyczne patrzyć, bo się małe rzeczy wielkiemi, dalsze bliższemi wydawać będą, y tym sposobem łatwo zmyślony postrach, nie ostrożnych ofzuka ludzi. Pomyślny głębiey nad dziwną rożnicą humorow ludzkich, zawsze to z podziwieniem przyimiemy, że ile osob, tyle odmian, ile głow, tyle zdań, y serce y krew, y iednakowe własności duszy, każde z nich swoią wolą idzie, ci, w prawo natury biią, tamci prowadzeni mocą przyrodzonych skłonności, coraz w błędliwsze wchodzą mniemania, wszystkie te rozdzielone zdania można ziednoczyć byle złe y dobre, smutne y wesołe pobudki rownym, a statecznym przyimować umysłem; to pewna, że własność wewnętrzney dyspozycyi zdaie się tę prawdę znosić, kiedy ponurość myśli, rozmnaża smutek, łagodność natury słodzi przypadkowe niesmaki, słabe serca oddychaią rozpaczą, ciekawe oczy boleią na przeyrzane nieszczęścia, y niewstrzymane usta żalą się na kłopoty,

ale

ale więcey zawsze niedotkliwa dusza wygrywa nieczułością, kiedy wszystkie przeciwności politycznie godzi, tak dalece, że złe z dobrym na równey szali, smutek od pociechy niczym się nie rożni, szczęście nie unosi, y samo nieszczęście poniżyć nie może. Lepiey częstokroć przestać na tey nieczułości, niżeli zbytnie dowierzać zmysłom, ktore mogą nas mylić y fałszow uczyć; są to ci skryci nasi podchlebcy, ktorzy złym swoiey powinności spełnianiem, więcey nas gubią, niżeli pomogą. Wynidźmy z tego powszechnego błędu, że koniecznie do smutku pobudki, rowne do wszystkich serc maią przystępy; o! wielka omyłka, bo dwa serca rownym dotknięte nieszczęściem, cale sobie rożne ziawiaią przykłady, ten w żalu mdleie, łzami się zalewa, ow wesołą twarzą, spokoynym umysłem znieważa smutek, ieden po lądzie trwożliwie chodzi, drugi spokoynie niebe. spieczne przebywa morze, całą tę rożnicę sprawuie moc gwałtownieyszey impressyi, za ktorey powodem; iak

przez

przez szkło zielone patrząc, wszystko w tym kolorze wydać się musi. Tych prawą wyrazow na umyśle wyrytych, można mniey lub więcey cieszyć się y trwożyć, wszystko to sprawia stałe upewnienie bądź w myślonym mniemaniu, y tak te dawne narody, co śmierć mieli początkiem nowego życia, a końcem światowey biedy, to urodzenie płaczem, a śmierć oznaczali pociechą. Podobno y w samey naturze ciężko zatrzeć postrach przeyrzaney śmierci, wszelako ośmielona dusza goni za nieszczęściem, y natarczywey śmierci nie ustąpi kroku; ale kogo własnego życia zwycięża miłość, to woli bezwstydną ucieczką unosić życie. Te rożności skłonności natur daią nam poznać, że, iak serce zaprawne, tak rzecz tam zatopiona tym smakiem trąci. Roztrząśmy pilno ten wspomnienia niegodny postrach, ktory rodzi się z myśli, rośnie w sercu, tam wychowany zdrayca; niszczy siedlisko swoie, dręczy oyca; ktory go spłodził, zabiia ciało, truie dobrą radę, nakoniec y sam rozum tym sa-

mym

nym zdradza, kiedy go na poparcie słuszności. w podchlebstwo wciągnął. Iuż tedy osławiony y publicznym narzekaniem okrzyknion wyśłępca, niech niema mieysca między rozumnemi. Czas porzucić te płonne troski y postrachy; niech odtąd będzie daremna na naturę składka, wstyd wspomnieć, że część winy przypisuią sercu. Ci wszyscy grzeszą to słabością umysłu, to bezwstydnym uleganiem trwożąc się przed czasem samą zmyśloną okropności postacią. Całe tedy szczęście nasze, nie szukać nieszczęścia, ktore tym tylko do znalezienia łatwe, ktorzy w swobodzie ucisżonego ducha nie znayduią pewności, ktorych takowe trapią przypadki, co ich rozumną wzgardą można zatrzeć w pamięci ludzkiey. Obrocmy się na pierwsze człeka początki, iak z bezwładnym rozumem y zniewinnym stanem na świat przychodzi, ścigaymy ciekawie tych pierwszych krokow, iak nieznacznie każde dziecko zwolna postępuie do tych rzeczy, do ktorych ludzi go pragnienie, przychęca ozdoba, u-

trzy-

trzymuie pociecha, y temi pobudkami zwiedzione dzieci wlewaią w naturę skłonnieysze początki do tak mocnego przylgnięcia, iż ztąd sądząc mniemane dobro, wszystkie pociechy w nałog obracaią, od ktorego za zwyczay oduczyć się ciężko, a tam naybardziey, gdzie podchlebny rozum utrzymuie stronę, gdzie ludzkim prawem milsze pewnieysze szczęście, nad tryumf w przeciwnościach otrzymanego zwycięstwa. To pewna że przeyrzana pomyślność łatwiey każdego wciąga, wszelako w zaprawney słodyczy utaiona trucizna, gubi nieostrożnych; nie wszystko złoto, co się świeci, iasna pogoda poprzedza burze, y to co nas dziś cieszy, iutro zasmucić może. Te tedy tysiączne odmiany uczyć nas powinny, nie dufać szczęściu, y niedbać o to, czego pogarda, iest prawie miarą wielkości człeka. Spytaymy się teraz, czy się człowiek powinien tak daleko zapędzać. żeby zapomniawszy wolności swoiey, szukał niewoli, o! nieszczęśliwa kondycya ludzka, gdy się tak poniża, że się niechce czym

szcze-

szczegulnieyszym rożnić; Ieżeli te trzy własności, Rozum, Pamięć, y Wolą, ktore naywiększym szacunkiem Duszy, na pomoc y obronę dane, na swoię zgubę obracać zechcemy? będzie to na wzor słabego Rycerza, ktory składaiąc się obosiecznym pałaszem, tym się samym kaleczy, nie strzymawszy układu mocnieyszemu przycięciu. Co mi po sercu? ktore przywalone smutkiem, co po oczach łzami zalanych? na co te ucho? ktore częściey przerażone niepomyślności odgłosem? Duszę chcieć zniszczyć, głowę ustawicznie trapić, ciało biedzić, co za zysk tak mizerne przepędzać życie? O szczęśliwa rożnica, bydź w nawalnych szturmach, y nieszczęściu niewzruszoną skałą, ktorą z czasem uciszony Neptun po nogach liże. Tym podobnym przykładem w spokoyny umysł zakradliwy się smutek, gdy krew wolno płynącą burzyć y mieszać zacznie, w tenczas mocna dusza strzymuiąc nawalność dalszemu zagradza nieszczęściu; ale iak wielka sztuka pokazać się mężnym,

daiąc odpor przeyrzanym kłopotom, tak rzecz wstydu godna, ulegać smutkowi, rozpaczać w biedzie, żalić się na nieszczęście. Niech tylko na czas ustąpią nikczemney słabości uprzedzenia; wtenczas dopiero wesołym sercem wyzwiemy smutek, rzeczy straszne trwożyć nas nie będą, y owe ziołko; rowno zbierane z paiąkiem, obroci się w miodową słodycz. To iuż tyle pewności mamy, że to w naszey mocy walczyć z nieszczęściem, oddalać smutki, teraz zagłębmy się bardziey nad tym, ieżeli iest co takiego co nas zupełnie uszczęśliwić może, roztrząśmy te rzeczy, za ktoremi ubiegaią się ludzie, pragną dostąpić, trwożą z odmiany, rozpaczaią z utraty; a im więcey odmian, y niepewności, tym mniey potrzebne tak usilne zabiegi, żeby ich zdrowiem, a częstokroć y samym przypłacać życiem. Podźmy do tych dostatkow, ktore według podchlebnego zdania maią zupełnie uszczęśliwiać człeka. Gdzież są ci ludzie? co z swoiey własności tyle kontenci, że

iuż

iuż więcey pragnąć nie myślą; kto'ſię trwałą pewnością zaſzczycić może? kto ſobie podchlebi? że mu to ſłużyć na wieki będzie; A ieżeli ma to w życiu zakłacać, w pośrzod pomyślności odmianą grozić, y do czaſu ſłużyć, na coż bydź tym nieſzczęśliwym ſtrożem, aby cudzego pilnować dobra, na co ſię tego chwytać, co z czaſem porzucić trzeba, a wſzyſtkim będąc, zakończyć niczym.... O! ſzczęśliwy w tey mierze człowiek, ktory nie zna ſzczęścia, bo go zmartwienie żadne nie dotyka; powtarzam że ſzczęśliwy co bogactw nie znał, bo ſpokoyny w ubogſtwie; nie cierpi takowa duſza poniżenia żadnego, ktora ſię w dopięciu honoru nie unoſi pychą. Rozumna pogarda zbytecznym doſtatkiem, ſkromność w pomyślności, nieczułość w nieſzczęściu, ſą to nayleplze śrzodki bydź w ſobie ſpokoynym, y ktokolwiek tak ſtatecznie ulega przypadkom, śmiało przyimuie, czego ſię ſpodziewał, y to iakby dobrowolnie odda, co drugi w tey ſamey kolei za przymus ſądzi. Temu

tylko wydzieraią, co mocno trzymał, tego smucą, co mu z dostatkami wesołe wyrywaią serce, ale kto na ubostwie zakłada szczęście, takiemu resztę biorąc, wiele daią, kiedy go do szczęśliwszego przywodzą stanu.

Niech cudze, dostanie się komu należy, iemu ciało y dusza zostaie; ktora będzie spokoynie siedzieć, y tym się cieszyć, że ią nic zasmucić nie potrafi. Zawsze u tych nieczułe ciało, gdzie trwała dusza, to pewna, że umie mocą wspaniałości utwierdzić człeka, ale razem potrafi zdradliwą zemstą zatrząść tym domem, z ktorego upadku, sama się gubi. Obroćmy się na dawne wieki, co te wspaniałe wielkich mężow rozpleniły dusze, ktore sława na widok wystawia y potomna wielbi ich pamięć wszystkim na przykład daiąc; Ci to są wielcy ludzie, ktorych nieszczęście poniżyć nie mogło, śmierć zastraszyć, ubostwo zawstydzić, zawsze iedna myśl y serce, umiały w przeciwnościach utrzymać statek; ale gdzie są podobni ludzie? oto tamten Rzy-

mia-

mianin ſpokoynie wſzyſtko traci, oto z nich ieden ſam na okup kraiu całego, rzuca ſię w przepaść, wſzyſtkie te śmierci nie z przymuſu znudzonego ciała, ale ſię zdaie, że duſza własnym zakładem zaręczała ich cnoty, y tak, Kodrus dla ubeſpieczenia woyny, Regulus dla dotrzymania ſłowa, Kato ginie dla miłości własney Oyczyzny; To pewna że naſz rozum złączony z wiarą, nie tak nas abſolutnie prowadzić powinien, ale tego zamilczeć nie podobno, żebyśmy w ich czynach na ten czas okrzczonych cnotą nie uznali nadzwyczayney wielkości, doſyć temi przykładami, wciągnąć duſze naſze, aby ſię odtąd bezwſtydną ſłabością upodlać niechciały.

ŻAL PRZYIACIELSKI

NADGROBEK XIĘDZU STANISŁAWOWI KONARSKIEMU W. I. B. W. F,

Siedm miast nadgrobek pisze Homérowi;
Każde z nich sobie Ròd iego przyznawa,
Tu Konarskiemu dziś Staniſławowi
Polska łzy nieſie, Król, Stany, Warszawa.

Poległ mąż wielki, Religia traci
Podporę, filar Apollo, Ozdobę
Oyczyzna, niech się pyta ziomków, Braci,
O doskonalszą w tym wieku osobę.

Sam mądry drugim Dom nauk wſpaniały,
Wyſtawił, żeby w młódź Polſką
ie wſzczepił.
Kamienie z tych ścian będą powiadały,
Swiątnicę ſobie wdzięczności uſklepił.

On pierwſzy w kraiu pochodnią zaświecił,
Wygnał nadęte czczym wiatrem
ſtraſzydło,
Polor Attycki, Rzymſką iaſność
wzniecił,
Dał nowe czyſtey wymowy prawidło.

On Horacego lutni piaſtun miły,
Tak ſię Pegazem lotnym wygorował,
Ledwie mu czyie mogły ſproſtać ſiły,
Moc y wdzięk miſtrza ſwoiego zachował.

W

W rządach kroleſtwa pierwſzy ſię odważył
Na inną formę uſtanawiać rady,
I iuż iey dobry obywatel zażył,
Zſtarzałe począł uprzątać zawady.

O! gdybyż dawniey Polſka obiaśniona,
Przepiſy iego chciała była chować,
Idąc za zdaniem prawego Solona,
Mogłaby w ſwoich zaſzczytach wiekować.

On Duchownego z świeckim łączył męża,
Zerwał z zuchwałych rozumow maſzkarę,
Dobył w oſtatniey kſiędze ſwey oręża,
Poczciwych zwanych, wiary, zwalił marę.

Takim to ludziom ſtawiono koloſy.
I iego poſtać medalem, y Buſtem,
Przey-

Przeydzie w potomność przez ſnycerſkie cioſy,
Da poznać, że żył pod mądrym Auguſtem.

O! Oycze czaſow, w ktorych żyiem rzędzie,
Ten człowiek z twych rąk na wytwor lepiony,
Upadł, y także w wiecznych celow względzie,
Abyś go nie dał, iuż model ztłuczony?

Poſzedł nie zwrotnie pod śmiertelne głazy,
Sam ſiebie od troſk co cierpiał, wybawił,
Politycznego gdy nie mogł zarazy,
Ciała znieść, przy nim, ſwe złoki zoſtawił.

Atoli

Atoli cnotą tu okryty leży,
Swieci w około błyſkiem płomieniſtym,
Nie mogł mieć trwalſzey na wieczność odzieży,
Sława go nieſie na wozie ogniſtym.

S. P.

ODA

NA POCHWAŁĘ IMCI XIĘDZA

STANISŁAWA

KONARSKIEGO

M. C. S. J. K. M.

Tosano na str 186

Nieubłagany dary wyrok, wali
Wieczyſte cedry : czas grzbietu nachyla
Kaukazu ſkałom ; by ukutą z ſtali
Człowiek miał iſtność, bez rdzy trawi chwila.

Mą-

Mądry Konarſki, ty wieku ozdobą!
O ty ſłowieńſkiey Muzy ſtarſzy bracie!
Ktora z ſioſtr zwiąże wierſz zgodną żałobą,
Twoim zaſługom y naſzey utracie?

Ieżeli mogł kto żyć po wſzyſtkie wieki
Z ſynow rozumu: gdyby mogły cnoty
Odpędzać śmierci ſen z ludzkiey powieki,
Byłyby twych dni nieśmiertelne zwroty;

Wſzakże nie zmarłeś nam y Muzom cały;
Smierć wielkim duſzom cioſu nie zadawa.
A piſmom, w ktorych żyieſz pozoſtały,
Nieśmiertelności imię nada ſława.

Ty

Ty pierwszy śmiałeś zrzucić szkoły pęta.
Szkoły, co rozum okuwszy w kaydany,
Na tryumf głupstwu: zwycięstwy nadęta,
Ciemną prostotą zarażała stany.

Tam kędy Muzy wieczney Kolos chwały,
W Państwach Parnassu stawią Leonowi:
I iaki trybut wdzięczności oddały
Medyceuszom y Frankom Krolowi:

Ten że są winne wskrzeszone nauki
Tobie Konarski, za ktorego pracą
Wzrost wzięły Rzymskie y Attyckie sztuki;
A w Polskiey barwie Grecki wdzięk nie tracą.

Tyś

Tyś nam przywrocił złoty wiek wymowy;
Twemi pieśniami Horacy się szczyci,
A nauczywszy zgodney stron osnowy,
Znowu w takt graią Polskiey lutnici.

U ciebie szukał Tron z Senatem rady;
Tyś przewodniczą skazowką był Rządu;
Tyś pierwszy odkrył skryte prawa wady,
Zaradził sposob naprawienia błądu.

Wyrok-li czyli mar zawisnych zgraie,
Rzuciły w przepaść zguby kraiu losem:
Parka w Oyczyzny twych dni pasmo kraie,
Nie swym w grob idziesz, ale Polski cioseм.

W tobie Relia ſtraciła obronę,
Rozumu z wiarą zawarłſzy przymierze,
Mocnych dowcipow zapory zniesione,
Daiąc w twych piſmach prawdy tryumf wierze.

Corki pamięci, wy czaſu ſynowie,
Podaycie poźnym wnukom ſławę męża.
Dzieł wſzyſtkich wiekow wy wierni świadkowie!
Wiek Konarſkiego, kto z przeſzłych zwycięża?

Natura wolnym w ſwych czynnościach krokiem
Idzie w kſztalceniu umyſłu człowieka.
Innych zaczyna z dniem, a ſkończy zmrokiem.
Kſztalt wielkiey duſzy rzadkie dzieło wieka.

Ten w Stanisławie cud widziały oczy,
W ktorym Polskiego Parnassu drużyna
(Niech milcząc czarna zazdrość serce tłoczy)
Utraca z swemi Muzy Apollina.

Nie uprzedzony, w srebrney wiekiem szacie,
Czas, ociec prawdy, niech w dzieiopisarskiey
Zapisze księdze: w waszym wieku macie
Wielu uczonych, był ieden Konarski.

PRZY ROZSTANIU SIE

z połecznością Zakonną

WIERSZ.

Matka wśrzod grona kochaiących dzieci
W nieznaney innym społkuie roskoszy,
W tym z gromem piorun w pośrzodek ich wleci,
Matkę zabiie, a Syny rozproszy.
Staną iak martwi; a tu nagle płonie
Dom cały ogniem, toż krzyki y płacze,
Po wszystkiey tłumem rozchodząc się stronie,
Sami niewiedzą, gdzie biegną tułacze.

Ach droga matko moia! społeczności święta,
W liczbie niebieskich matek znakomicie wzięta.
Kiedy tobą szczęśliwi, szczęśliwi twym domem
Cieszemy się Synowie, padasz rownym gromem.

Niestety! darmo wołamy,
Gdzieś Matko? darmo oczema
We łzach tu owdzie glądamy
Troskliwi, ach iuż cię niema!

Pozbawion Matki, pozbawion y Braci
Dokąd się biedny obrocę sierota?
Coż mi na świecie tę stratę zapłaci?
Zal, boiaźń sercem y niepewność miota.

Tyś mię, kochana Matko, wykarmiła
Praw z nieba danych y cnot słodkim mlekiem,
Ty Chrześciańśki na tok wykształciła,

U-

Ucząc skutecznie bydź poczciwym
człekiem.

Wierne w twym domu towarzyszki
społem,
Chwała y piękna zazdrość wyro-
wnania,
Zgodnym pobudek obracaiąc kołem
Do mego zniosły pomoc wycho-
wania.

Wszystko wspaniałe tu wzniecało du-
chy,
Wszystko słodziło trud pracy sta-
teczny,
Zywiąc szlachetnych godne dusz o-
tuchy
Wierze, Oyczyźnie stać się pożyt-
teczny.

Ieśli ćwiczenia zleconey młodzieży
I inne prace szły ku mey ozdobie,
Ieślim u pierwszych, acz w lichey
odzieży,
Wstęp łacny znalazł, wszystkom
winien tobie.

O iak ſię to dni ſłodkie na twym łonie żyły!
Iak miłe więzy, ktore z tobą mię łączyły!
Tyś mię wſpomodz w potrzebach y duſzy y ciała,
Tyś mi zamknąć powieki, ty mię pogrześć miała.

Nieſtety! padły nadzieie,
Ledwie tlą życia oſtatki,
Wywiędłe ſerce truchleie
Na tę myśl, niema iuż matki!

Gdzie bracia błędni, bez zmyſłu bieżecie,
Czyż iuż na wieki będziem rozdzieleni?
Coż nam po wſzyſtkim na omylnym świecie
Gdyśmy miłego ſpołu pozbawieni?
Iaką ſłodyczą, iak ſmacznym pokoiem
W waſzey gromadce karmiony ſtarecznie,

Zgo-

Zgodnym y w pracy y w rozrywkach roiem
Cieſzyć ſię miałem do zgonu bepiecznie.

Ufney przyiaźni gdzież prawdziwſze ſkutki,
Czyli w pomyślney, czyli w przykrey dobie,
Pociechy ſkryte, ſkrytſze ieſzcze ſmutki
Szczerze wynurzać wolno było ſobie.

Nie znałem zdrady, umyſł wſpoł otwarty,
Ganione cnoty gorliwey pozory:
Iak ſię niewinne paſmem ſnuły żarty,
Gdy ſię zaſiadło po dniu prac w wieczory!

W śrzod zgiełku nudnie zabawek zgęſzczonych
Przyidzie bydź, niby zdaleka, ſamotnym:
Pamięć ſłodyczy z bracią utraconycy
Wyda ich widok iakoby wywrotnym!

Cóż czynić? idźcie, dokąd tayne losy
Was wiodą, niosąc pamięć drogiey matki:
Niech wam brzmią w sercach te niezbyte głosy,
Dawaycie życiem znak, czyieście dziatki.

Niestety! za iednym razem
Wszystko się naymilsze traci!
Ukrytym niebios rozkazem
Ni Matki niemasz, ni Braci.

Matkę straciwszy, Oyca (wszak on sam łaskawie
Pozwolił litościwy) znaydę w STANISŁAWIE!
Iemu, Oyczyźnie służąc od zgiełku daleki
Pewien się schronię Pańskiey pod skrzydła opieki.

POSŁANIE.

Przezacny Kossakowski, ślę ci żal moy rzewny,
Od twey drogiey przyiaźni folgi w żalu pewny.

W myślach, mowach y czynach, samey prawdzie wierny,
W twoich pochwałach rownie, iako ona, mierny,
Całym sercem wnidź w społność w tey naszey żałobie,
A ku czci kwiat rozsypuy na matczynym grobie,
Zanuć więc y ty w smutney z twą Euterpą nocie,
Odday świadectwo cudzey, a wraz twoiey cnocie.

G. P.

Dnia 5. Listopada 1773.

ADIEU

KOCHANYM JEZUITOM.

Ze słodkich kaydan od tey rozwiązany
Ręki, którey dał owce y barany
Paść swoie Chrystus, iuż pan moiey woli.
Zegnam was, zacni Synowie Lojoli.

Czas przyszedł lube z wami rzucać kąty,
Kędym zakończył rok dwudziesty piąty,
Nie czuiąc nigdy w przyiacielskim gronie,
Iż niewolnikiem trzebą być w zakonie

Wa-

Wasza mi dobroć y łaskawe względy
Naypracowitsze sfodziła urzędy:
We wszystkich miłą znalazłem ochłodę,
Bom w nich miał honor, a w pożyciu zgodę.

Iużem dziś nie wasz, a wyście nie moi.
Serca mi iednak żaden nie rozdwoi;
Kochać osoby będę aż do zgonu,
Ieśli nie wolno kochać dla zakonu.

Schylaiąc głowę przed Tworcy obliczem,
Całuiąc rękę, co mię chłosta biczem,
Zkądkolwiek na nas wiatr burzliwy wieie,
Na ludzkich losow składam to koleie.

Wszak przebiegaiąc bystrym życie okiem
Zwać teatralnym można ie widokiem,
Wiele w nim odmian: a nim koniec będzie,
I pan częstokroć, z kmieciami usiędzie.

I ſiebie y nas czas mieni, co leci,
Grałem dwa akty, iuż zaczynam trzeci.
Koniec dla wſzyſtkich ieden, piękna ſława,
Kto dobrze daną oſobę udawa.

Służąc pod waſzym dotąd wiernie znakiem
Zaden mię świętym nie nazwał proźniakiem;
I w tey odmianie ſzatney mego ſtanu
Będę rad ſłużył Oyczyźnie y Panu.

Tak w miękką wełnę robaczek bogaty,
Zkąd maią przędze miſterne warſztaty,
A napoiwſzy koſztownemi ſoki
Robią z nich ciałom udatne powłoki:

Skoro dopełnił nadobney roboty,
Lekkie do barkòw ſwych przypina loty:
Rzuca kąt ſtary, a nowy gość świata
Swobodniey ſobie po powietrzu lata.

Za-

Zaden rzemieśnik nie łaie mu za to.
Szczerze pracował y wiosnę y lato.
Skończył swe dzieło: a za trochę liści
Niechże kto drugi da więcey korzyści.

Musząc się z wami żałośnie rozbracić,
Ieśli nie mogę do końca wypłacić
Hołdu wdzięczności w zakonney gromadzie,
Łzy wam y miłość oddaię w zakładzie.

BUKIET

W DZIEN IMIENIN
W. IMC PANI
KAROLINY DZIEKONSKIEY
STOLNIKOWEY WOŁKOWYSKIEY.

Z martwych ci ziołek dar nie bogaty
Zasyłam, Karolino,
Póki się znowu w mym iasne kwiaty
Ogrodku nie rozwiną.

Żałosna chwila z odmiany stanu
Ostrzeysza nad mróz y lody,
Zwarzyła szumiąc od Watykanu
Wesołe w myślach ogrody.

Wiatr tylko po nich, co się nazywa
Wzdychaniem, posępnie chodzi:
A rosa, ktora z oczu wypływa
Bardziey ie susży, niż chłodzi.

W

W lubym pokoiu, w fortunney dobie
Tyle dłoń miała Poety,
Że darząc drugich, ieszcze y sobie
Krasne zwiiała bukiety.

Ten, ktorym dzisia brat wdzięczny darzy,
Mało twe Swięto ozdobi:
Lecz się w twych ręku, przy miłey twarzy
Pięknieyszym zapewne zrobi.

Bielsza niż Narcys rzetelney duszy
Szczerość swym mlekiem ubieli,
Żywym szkarłatem wstyd go przy-
pruszy,
Grzeczność błękitu udzieli:

A gdy przy tobie mąż zacny stanie
Trzymaiąc synaczkow parę,
O iak to cudne kwiatow zebranie,
Mieć w domu piękność y wiarę!

* * *
* *

SUPLIKA.

Czas, co naytrwalsze obala budowy,
A gwoli zmienney płonnym włada światem,
Zwinął nakoniec szwadron Jezusowy,
Gdziem od lat tylu prostym był sołdatem.

Kray mi iest świadkiem, żem poczciwie służył,
Nie padła na me serce żadna skaza,
Bądź mię za pieszka Hetman kiedy użył,
Czym grzbiet osiodłał rączego Pegaza.

Iuż wiek stargany przez twardą żołnierkę,
W pełnym niestuszney Reymencie ohydy,

Przyidzie na błędną puścić poniewierkę,
Lub dyszeć w kącie miedzy inwalidy.

Bez chleba kęsa, bez roli zagonu,
Wstyd mi; lecz muszę dolę mą otwierać,
Użal się, Krolu, z wysokiego tronu,
A nie day w głodney starości umierać.

Niech, pod twym berłem, nie będę przykładem,
Co świat o naszych literatach plecie:
Kładną cytrynki na stoł przed obiadem,
A gdy wycisną sok, rzucą na śmiecie.

Poki mam siły y podołam sławie,
Ktoraś mi sprawił, Panie, twym zachętem,
Siadam za stołem z Xiążęty na ławie,
Każdy mię kocha, bom nie iest natrętem.

Lecz

Lecz wiek na czele piąty krzyżyk pi-
ſze,
Febowe dziewki niechcą bawić ze
mną:
Długo ſię człowiek głową nakołyſze,
Nim mu myśl zrządzą do rymu przy-
iemną;

Więc gdy przeſtaną zgoła bywać z
laty,
A ſława zniknie bez ſwego zaſiłku,
Nie maiąc właſney biedny ſtarzec
chaty
Bydź mu w ſzpitalu z Poetyty na
ſchyłku.

ZIMA

Sielanka

Na śmierć Imć Panny K. L.

Tyrs. Aloxy.

Tyrsie, gdzież iest to źrzodło, co wśrzod lata znoiu
Dla pięknej Dafny tędy płynęło napoiu?
Gdzie rzeka, ktora chłodząc zalotne niziny
Łąki, kwiatki poiła, y bliskie krzewiny?
Twardym snem upoione zasnęły obory
Bez piosnek y bez tańcow miiaią wieczory.

Rzeka gdzieś zabłądziła, utonęło źrzodło
Niziny w gurę poszły bydło mi wychudło.
Echo z lasow ucichło: a błądząc po lesie
Zefir Dafny śpiewania do uszu nie niesie.
Bez par miłosne ptaszki iakby zaniemiały.
Spieway więc, proszę, Dafny los y iey pochwały.
Tyrs. Widzisz lasy iako te w twarde ścięte lody
Mroz zwarzył głos piszczałek zkamieniały wody.
Gdyby mi dał Orfeusz lutni swoiey wdzięki!
O gdyby mi Apollo użyczył swey ręki!
Grałbym nad losem Dafny, gury, lasy, skały
Z niemą trzodą z litości ze mnąby płakały
A tam kędy złożyli służney Dafny zwłoki
Nad czarnym Bugu nurtem zaśdrosne wyroki

Przy ley grobie śpiewałbym! stanąłby w swym biegu
Bug, by mię słuchał, bliskim lasom swego brzegu.
Rozkazałby, odemnie aby przeymowały;
Iak płakać losu Dafny, iak śpiewać pochwały.
Alexy. Ty zaczniy, Tyrsie, pierwszy na niewczesne losy
W żałobne takty wiązać twey sutary głosy.
Ia tym czasem ścinaiąc gałęzie laurowe
Płacząc znosić ie będę na stosy grobowe
A lubo twardym mrozem drzewa porażone
Moich oczu okropem ożyią skropione.
Tyrs. Porzućcie piękne Muzy kryształowe wody.
Już u was więcey szukać znużona ochłody
Miłość nie będzie ani przy waszey zalecie

Rownego ſerca Dafnie dla niey nie
znaydziecie.
Tę ſkoro śmierć wydarła, rozpacz
y żal ſrogi
Zapędził Miłość w zimne, bez
światła, bez drogi
Smutnych Naiad mieſzkania, tam
ſwe łamie ſtrzały
Wſtydzi ſię ſwoich wdzięków, mięk-
cząc twarde ſkały.
Niechce od nich litości przyiąć a
w poł żywa
Bieży, ſtawa, truchleie, pada y
omdliwa,
Toż żal ktory w iey pierſiach zer-
wał wſzyſtkie tamy
Ięk tey, y życie temi zakonczył
ſłowami.
Ktoż wydarł? niebo! ziemio!
gdzież ſię Dafna kryie?
Dafny niemaſz.. bez Dafny y
miłość nie żyie.
Wſzyſtkie wdzięki zdały ſię zapo-
mnieć natury.
Poſchły zielone iodły, ani świecą
gory
Ani cienia rzucaią, nie maluią po-
ła

Roźliczne kwiaty, ani zieleni się ro-
la,
W grubych mgłach płynie słońce,
dzień się w nocy rodzi
W nocy ginie, pierwey dzień niż słoń-
ce zachodzi,
Nie płyną z wiatrem złote głosy po
zagonie
Rownie dąb iako wierzba we łzach
zin nych tonie
W ciepłym deszczu kąpielach ziemia
się nie myie,
Dafny niemasz bez Dafny y pięk-
ność nie żyie,
Omdlało przyrodzenie bez niebie-
skiey rosy,
W spragnioney ziemi żyłach wy-
schły żyżne sosy
Odciętych latorośli słodki drżeń
nie łączy
Ani się z białey brzozy smaczny
otok sączy
Ani teraz w zawody tysiąc leśnych
woni
Z tysiąc woni kwiecistych po ni-
zinach goni
Bez miodu miiać będą pasterskie
ochoty

Pilna pszczołka przestała zaczętey roboty
Spragniona pozostała fama ule piie
Dafny niemasz bez Dafny y słodycz nie żyie,
Czy wszystkie zakończyła natura wesela
Ze wdzięczną ptasząt leśnych ustała kapela
Czyżyki, szczygły, słowik, kanarki y dzwońce
Z zimnych wód powstaiące nie witaią słońce.
Gdzież się kryią Boginie? gdzie Bogowie leśni,
Ze z niemi nie gra Iawor ani Iasion pieśni.
Zamknął się iako widzę w skale strumyk wązki
Co niegdy takty biiąc w łozowe gałązki
Krzewiny bliskie w taniec wdzięcznym szumem stroił
Biegiem trzody znużone y pasterze poił.
Smiały się łąki, kwiaty, lasy, doły, wały

Przy pieniu skocznym Dafny za-
lotnie igrały
Miluchny na wyścigi grał Zefir z
słowiki
Niemasz Dafny; bez Dafny nie-
masz y muzyki
Ostatnim Zefir ziwem rzeki do drzew:
bez dufzy
Dafna, y sam w tym skonał, żal
drzewa poruszy
Toż wodom gdy powiedzą, liście z
nich opadną,
A wody w biegu staią, flukta idą na
dno,
Załuią śmerci Dafny, wiatry, wo-
dy, lasy,
Niemasz Dafny, bez Dafny zimne
płyną czasy.
Alexy. Lasy, gòry, niziny y ztąd
bliskie wioski
Smutne Tyrsie słuchały twey żało-
bney pioski
Poki dzień na przemiany z nocą bę-
dzie chodzić,
Poki toczyć się woda, ziemia owoc
rodzić
Zadna niepamięć Dafno cnot twoich
nie zmyie

Umarła Dafna, Dafny imie iednak żyie
Pierwey wół latać będzie, woda ſkrzemienieie
Powietrze, zorze, lemieſz, opoka zmiękczeie
Niż Paſterze twe ſpiewać przeſtaną pochwały,
Umarła Dafna, po nas ſpiewać będą ſkały.
Tyrs. Doſyć iuż ſtary Tytyr uſtąpił Maćkowi
Maciek nam, a my z Dafną uſtąpim czaſowi,
Podźmy ztąd. Zegnam Dafnę z Dafną pola, wody,
Bez Dafny, niegdyś miłey nie będę paſł trzody
Ale: Podźmy ztąd, Zegnam Dafnę, z Dafną laſy góry
Precz pioſki, precz piſzczałki, precz Kaſtalſkie córy.

W DZIEN WESELNY.

Czy nie niesforne zprzągł Apollo cugi
Lub swą karoce zanioss gdzie na strugi
Lub mniey uważny chybił zbitey drogi
Że prożno miia horyzontu progi.
Niech swe czym prędzey gasi niebo świece.
Ma w tym złączona para taiemnice,
Już słońce wpadło w oceanu tonie
I tam wyprzęga pławi, poi, konie
A pożądana noc ku nam poziera,
Szarawe skrzydła na świat rozpościera,
Niech iak naydłużey trwaią te ciemnice,

Ma

Ma w tym złączoną parą taiemnice,
Zbiegło się liczne przyiacielskie grono,
Pełne pokoie tą y ową ſtroną
Wſpaniałe w ſali ſą nakryte ſtoły,
Szampan, Ren, Węgrzyn dodaie weſołey
Miny, a młodych państwa płoną lice
Znać że w tym maią iakąś taiemnicę,
Chruściel, drop, bażant, przypiorki, kwiczoły,
Zaiąc y ſarna, kury, gęſi woły,
Tyſiąc przyſmakow z tyſiąc czynią wonią
Same by ie ieść wołaią y gonią.
Pan młody woła zamkniy okiennicę
By ta noc trwała ſą w tym taiemnice.
W iakich rozrywkach weſelne wieczory
Zwykły odbywać ſwywolne humory
W takim ten piie, ów gra, ów ſię pieści

Inny iak może y iak ſię domieści.
Ochoczy ſpiia goſpodarz ſklenice
Vivant złączoney pary taiemnice,
Daią ſię ſłyſzeć głoſy na przemiany,
Piſzczałki, flety, ſkrzypce y multany
Chłopcow ſztucznemi drazniąc Panna ſkoki
Ucieka, goni, w prawę, w lewe boki.
Lecz że noc miia krzyczą taiemnice,
Niechay co prędzey otworzą łożnicę.

DONIESIENIE BIBLIOPOLI PUBLICZNE,

Nigdy ſię guſt do nauk w tym tu kraiu bardziey nie rozgłoſił iako *od czaſu ſzczęśliwego Panowania* NAYIAŚNIEYSZEGO KRÒLA P. N. M. od tegoż bowiem czaſu iakowaś ſkłonność powſzechna widzi ſię Polſzcze dać, tak mowiąc, nową poſtać. Tłomaczenia dobrych kſiąg z obcych ięzykow na naſz Oyczyſty bardzo wiele do tego przydały. Między temi dobremi kſięgami liczyć możemy prace *Imć Pani le Prince de Beaumont*

mont znaiome, pod imieniem *Magazyny* z ktorych iuż mamy *Magazyn Dziecinny* y: *Magazyn Panieński* dziś mam honor donieść publicznie dokończenie tych pożytecznych y przyiemnych prac; pod tytułem *Dokończenie Magazynu Panieńskiego czyli nauki dla Dam dorosłych na świat wychodzących zabieraiących się do stanu Małżeńskiego o powinnościach ich w wychowaniu dzieci po Francuzku przez Imć Panią* le Prince de Beaumont *napisane, a przez* X. Eustachiego Dębickiego Scholarum Piarum *na oyczysty ięzyk przełożone IV Tomow* 8. w Warszawie 1773.

Łaskawe oko, ktore wszędzie miano w Francyi na tę książkę gwarancyą iest dla mnie iey sukcessu, pożyteczną bowiem bydź może dla tych, ktorzy uczą, y dla tych ktorzy się uczą. Zdania o cnocie, reguły o dobrym sprawowaniu się, fundamenta o obyczaiach, ktore obszernie znayduią się w naucee Ieymć P. *de Beaumont*, wielce rekommenduią rzeczoną pracę. Ktora tym potrzebnieysza była w tym kra-

kraiu, dla tego: że w Polſkim ięzyku nic ieſzcze w tym rodzaiu nie piſano. Tłomaczenie ieſt dobre bo ieſt proſte, iaſne y zrozumiane. Znayduie ſię u mnie w papier oprawna we Trzech Tomach po 11 złotych.

Znayduią ſię także u mnie *liſty Margrabiego* de Roſelle *przez Jmć Panią* Elie de Beaumont *zebrane z Francuzkiego na Polſki ięzyk przetłomaczone w Tomach* 11. 8. w Warſzawie 1773 alla ruſtica po złotych 5.

Między wſzyſtkiemi dobremi pracami ktore w naſzych czaſach wydano, liſty Margrabiego *de Roſelle* mieć powinniśmy znakomitemitę mieyſce, kres nauki obyczayney z naywiękſzym ieſt pożytkiem, a Romans w nich takiego ieſt charakteru, że ie bez boiaźni można dać w ręce młodym Panienkom: Obyczayność w nich zawſze przyiemna y chwalebna, a niecnota zawſze ſzkodliwa. Styl pełen ieſt przyiemności y dobrego guſtu. Druga część nadewſzyſtko pełna ieſt powabnego po-

żytku

żytku a praca w powszechności iest z pięknego pióra, obyczaie dobrego umysłu, to iest Ieymć Pani *Elie de Beaumont* żony Patrona tegoż nazwiska.

w Warszawie D. 16 Listopada
Michał Gröl
1773.

HORACEGO

SATYRA I.

Qui fit Mœcenas &c.

Zkąd to Mecenas, że nikt nie rad zawołaniu
Mali ie z losu czyli przy swoim staraniu,
A podoba zabawy nienależne sobie?
Boday to kupczyć! mowi żołnierz w starey dobie.
Wzaiem kupiec północną burzą skołatany:
Swięciła się żołnierka! bo coż moy kochany?

Pot

Potkaż się? w ocemgnieniu, albo cudze męstwo
Życia cię pozbawiło, albo masz zwycięstwo,
Znowu rolnicze, biegły w prawie, chwali prace
Gdy o kurach pacient we drzwi zakołace
Zaś poręcznik do miasta że wsi powołany
Całą gębą, żyiące w nim wielbi mieszczany.
I co nie miara takich; tak, iż gdyby prawił
Sam Fabiusz, ustałby. Leczbym cię nie bawił
Patrz dokąd rzecz prowadzę: gdyby tym Bóg iaki
Rzekł: ot ia wnet iak chcecie ukoię niesmaki:
Ty żołnierzu, kupcz, kmiećmi wy prawnicy bądźcie.
I precz, precz mi na nowe stany się przesiądźcie.
No! nie stoycieśz iak wryci; wdy szczęście iest w mocy?

Coż to ieſt? a iak ſłuſznie do
ciężkiey niemocy
Iabym będąc Jowiſzem ich z temi
fochami
Odeſłał, y poprzyſiągł gardzić ich
prożbami
Mimo ſię puſzczam: abym nie iak
drwiarz żartowny
Baiał. acz y tak może bydz człek
prawdomowny.
Iak miſtrzowie łakoci wprzody poda-
ruią
Gdy kſztałtnie w obiecadło chło-
pięta wprwuią.
Lecz żart na ſtronę, patrzmy raczey
iſtey prawdy:
Ow co pługiem przewraca twar-
dym ſkibę zawdy,
Ow też ladaco ſzynkarz, żołnierz, y
maytkowie
Po wſzem morzu zuchwali, ſpytay,
każdy powie:
Ot my ztąd także czynim trudy y
zachody,
Aby wdy choć na ſtarość człek
ſkuſił ſwobody

Przy-

Przydbawszy garść żywności, bo poucza mała
Nas mrowka, wzor prac wielkich, iak o siebie dbała
Wlecze ona co zdoła do swey spiże dziubkiem
Baczna na przyszłą porę, w stos układa z czubkiem,
Ta skoro rok odwrotny, wodnik skazi wszytek,
Nie wyłazi lecz w ciszy trawi swoy zabytek.
A ciebie z chuci zysku czy zbiiąż srzerzogi
Czy mroz, woyna, nawałność, czy ognia pożogi?
Nic cię bracie nie cofnie, byleby nad ciebie
W lepszym pierzu nikt nie był; kwoli tey potrzebie
Złota cetnary kopiesz, lecz coć ztąd wynika?
Ot to: bo się za czasem przebierze fenika.
Ba! a iakże? lecz coż ci zsłert za widowisko?

Lubże tyſiąc omłaca ci kòp; boiewiſko?
Nie więcey ſię w tym nad moy pomieści kałdonie.
Tak, iak gdybyś pieczywa koſz na ſwym ramionie
Dzwigał chodząc po rynku między przekupkami,
A wziął rowną z tym, co był z prożnemi rękami.
Nóż! co to ma do życia w przyrodzoney porze
Ze kto ſetne ſtarania lub tyſiączne orze?
A; bo miley z większego brać zboże zapola.
Co mnie dość, gdy wziąć tyleż z kopy będzie wola.
Czym twe te ſpikrze lepſze od moiey ſpieżarki?
Właśnie iak gdybyć trzeba wody tylko czarki
Lub naparſtka, a ty rzekł: wolę boia z wiſły,
Niż tyleż z tego ſtoku. I przez te wymyſły
Kiedy więcey a więcey pragnie ſię pochłonąć

Radą nierado z przerwo musi się utonąć,
Lecz kto kropli iak trzeba, chce, ten ani z mętem
Nie zaczerpnie, ani sam nie zatonie z szczętem.
Ależbotò przez skomę ludzi moc tak brydzi:
Trzeba więcey, bo każdy pisze tak iak widzy,
Cożż? mow nadmow takiemu on sam chce bydź biednym.
Dziwak ile narabia łakomstwem bezbednym.
W Atenach powiadaią iż był ieden z możnych
Kutwa co tak na zuchwał zbywał ludzi rożnych:
Inni mię przeszydzaią, lecz ia sam winszuię.
Doma sobie, gdy w skrzyni w trzosy się wpatruie,
Tantal, piłby. woda mu wskok się z ust wymyka,
Nie śmiey się mieniąc kogoś bayka cię wytyka,
Spisz nie śpiąc obłożony y czykasz nad worki,

Waruyi! światość! y ſzczere to dla oka wzorki!
Wieſzże na co? wieſz? nie wieſz, ot na to pieniądze
Kup co wina, kup ſtrawy, nie morz głodem żądze;
Toż nie doſpać, a bać we śnie, bać na iawie,
Łotrow, ognia, czeladzi, roſkoſz? niebezprawie?
Boday ia nigdy nie był w takim dobrym bycie!
A iak chłod, niemoc ſkazi, lub tratunek życie?
Błogo takiego coby przy tobie poſiedział,
Coby ogrzał, wylicił, oſłonić iak wiedział,
Poſtarał ſię lekarza żeby porątował
A dziatkom, przyiacielſtwu, czerſtwego dochował.
Oto żeś żyw nie radać żoną z iedynakiem
Sąſiad krzywo pogląda y dziewcze z chłopakiem?
A to co? to to, że groſz nad wſzyſtko ſzacuieſz

Ztąd

Ztąd niczyiego ſerca iak chceſz, nie zyſkuieſz.
A chcieyno ieſzcze krewnych coś bez pracy doſtał
Lub przyiaciela uiąć, bydź nawſze ſproſtał,
Uznaſz że nie dokażeſz, iak na ośle ſukiem
Ktoś karać ſię domagał ściągnąwſzy mąſztukiem,
Zgoła w zbieraniu mieymy miarę; bądźmy tacy
Im ieſt więcey tym mniey ſię boymy ſchyłku pracy,
I nędzy nad durobek przedłużyć ſtrawiony,
Nie, iak pewny Umidy (nie długie androny)
Co pieniądze korcami mierzył, bogacz taki,
A. by mu nidoſtatek nie dał ſię w znaki
Gorzey od ſług do śmierci ſamey chodził ſknera
Aż go na poły dziewcza przecięła ſiekiera.
Rzeczeſz: cóż więc nam robić? iak mam żyć y chodzić?

Mewiuſzali radziſz z Nomentanem zgodzić?
Ogień to z wodą ſzczery, ſaż toż broniąc ſkępſtwa
Marnotrawnych nie radzę hultaiow wyſtępſtwa.
Teść Wiſella z Tanaim ma iakąś rożnicę
Maią y rzeczy ſrzodek, maią kres, granicę,
Nad ktore ſię y mimo cnota nie nayduie,
Ktora w ſwych ſię obrębach pewnym zachowuie,
Coſam ſię zkądem odbiegł. Zaż ſię takich mało
Chciwcow, y co ſtan obcy wynoſzą, zaznało?
Co ſchną że cudza kozka ma miąższe wymiona,
A nieſtoſuiąc właſne do nędznych imiona,
W ktorych licznieyſze gminy winniby ugadzać,
Pną ſię nad tych y owych, chcąc wſzyſtkich przeſadzać,
Szarpiącym ſię bogatſzy zawſze na przeſzkodzie,

Iak gdyby woźnica pędem lecący w zawodzie
Pogania wyprzedzone swe szkapy, a chwile
Pozostałemi gardzi co tą za nim w tyle,
Ztąd rzatki byt swoy, rzatki chwali kres żywota
Nie iak syty gadownik gdy przeydzie ochota,
Będzie tego, bym zyza nie zdał ci się skrzynię
Kryszpinusa zrabować, słowka nie przyczynię.

SA-

SATYRA III.

Omnibus hoc vitium &c.

Wszyscy w obec śpiewacy tę przywarę maią:
Proś ich proś, u przyiacioł, nic nie, zaśpiewaią,
Nie prośże; grzmią na umor. Miał to ow do siebie
Sardczyk Tygielli; tego sam Cezar w potrzebie
(Co mogł był przyniewolić) gdyby był znać prosił
Na swą lub oyca przyiaźń, nicby nie odnosił,
A iak się przywidziało mu, cały stoł czasem
Dyna, dyna! przy lutni brał gorę lub basem

Rzę-

Rzęsisto biiąc w strony, Człowiek to był dziwny
Bieży bywało iakby gonił kto przeciwny,
Drugdy iakby Iunony nioss świątość po mieście
Zwolna stąpał. raz kilku sług miał, podczas dwieście.
Czasem o Krolow, hrabiow wspaniałości gadał,
Wnetże: bylem przy stole choć trynogim siadał,
A miał solniczkę, ktemu od zimna łochmany
Choć tuzinkowe prawił, mam zarowno z Pany.
Temu tak oszczędnemu dayże sto tysięcy
Roztrwoni to Iegomość w kilku dniach naywięcy.
Dukwiat aż do świtania wdzień sypiał iak długi,
Wątpię by był na świecie taki dziwak drugi,
Rzeczesz mi miły bracie ty bez ale pewnie?
Ba mow że zdźbło w twym oku widzę przy mym drewnie.

Mewiusz Nowiusza raz ganiąc za oczy
Wyrzekł był coś przy drugich nań, aż tu wyskoczy
Pewny, y flyszysz prawi znamy się na sobie,
Nieboy się, znaydziem y w tey co zganić osobie.
Ia sam sobie wybaczam Mewiusz mu rzecze,
Taż bo wybacz mi miłość nie owszem człowiecze;
Patrzać na swoie wady oślep y przez szpary
A skrętnie w przyiaciołach ślakować przywary
Orlemi lub smoczemi w bystrości, pozory,
To też y insi z ciebie będą zbierać wzory,
Opryskliwy, do ludzi ten człek waży mało,
Wieluby z niego drwiło, wieluby się śmiało,
Że but na nodze, kontusz że zle na nim leży
Czupryna nieszczesana że mu się naieży.

Ależ mu w poczciwości rownego poſzukać,
Łepak, y przyiacielſki, choć ſię nie rad ſmukać.
Zgoła ſam w ſię chciey weyrzeć, czy y ty w narowie
Sam nie ieſteś z natury lub nałogu mowie.
Roście oſet na puſtey y w odiogu roli
Ku ſpaleniu pożarem. Zboczmy tu powoli:
Gach ślepy na przywary ſwoiey kochanice
Ba czaſem ią nie hydzi, choć świadczą źrzenice.
Balbinowi ſię w łagnie wzrod ſproſny podoba,
I pryſzcz w noſie cuchnący widzi ſię ozdoba.
Oby taka ślepota między nami była!
A cnota ią poczeſnym imieniem okrzciła.
Rodzic ſię ſwoiey dziatwy nie powinien wſtydzić
I dla wady, przyiaciel przyiaciela chydzić.

Bil-

Bilmookiego ociec zowieć kapraweńkim,
Potwornego zaś w roście, robaczkiem, maleńkim,
Ieśli niedonoszony iak Zyzyf łokciowy
Ieśli koślawy, ieśli stąpa iak przez rowy
Pieszcząc się iedwabnemi słowy to okryśla
Krzcząc złe dobrym, wyrazy kształtnieysze obmyśla.
Oszczędny kto, zowże go bacznym. ten niegrzeczy
Lub samochwał; mow: że ma rumowność na pieczy.
Ow przyzuchwały człowiek y nadto swobodny,
Niechżeć się zda bydź szczery y pochwał dowodny.
Potym żywym gorączkę nazow, choć się zżyma.
Mam za to iż to przyiaźń ziedna lub utrzyma.
Ale my cnoty same radzi nicuiemy
I dzban, sam przez się gładysz czysty, kreślić chcemy.

Za-

Zachowały kto z nami? mowim nadto skłonny
A robi z flegmą: gnuśny, y mitręga płonny
Ten się nie da oszukać, wrog go nie zaskoczy
Zawiśny chociay bije nań milczkiem y w oczy,
A unika bezprawia iak człowiek przezorny
Frantem go y nieszczerym przerwie człek niesforny.
Bez cherchelow kto (iak ia bywam kwoli tobie
Mecenas że ci drugdy roztargnienie zrobię
W czytaniuli w myślachli rzekłszy co krozmowie)
Ot naprzykrzony natręt, drugi na mnie powie.
Miły Boże, iak na nas bicz sami daiemy!
A wszyscy z brodawkami na świat się rodziemy.
Ten z nas przod trzyma, ktory miewa ich omale.
Moyeś przyiaciel? znośże winy moie wcale

Z cnotami, iak należy. bo tak iście będzie,
Iż y twych cnot na szali naymniey nie ubędzie.
Chcesz bym ia się nie mierził twoiemi wrzodami?
Nie obrażayże się też memi pryszczykami ..
Iest) większe miey na oku, y te (bądź tak w rzeczy
Chcesz li moiey miłości, chcesz li rowney pieczy
Kto chce, żeby występkom iego przebaczano,
Słuszna, by z iego strony innym odpuszczano.
Owa, gdyż całkiem nie moż gniewu wady skrucić
I wielu złych narowow niechce się porzucić,
Żaco się do rozumu po sąd nie udaiem
Ktoraby za grzech karę oddał słuszną wzaiem.
Gdybyś oto pachołka, że on znosząc z stołu
Chlipnął z połmiska smaku od ryb lub rosołu

Tudziez

Tudzież kazał obiesić? w tym byś Labonego
Szaleńca przeszedł. bo cóż proszę szaleńszego?
Co gorsza? mało wieleć przyiaciel pokawił.
Czymbyś się ty (dąsaiąc nań) mrukiem ostawił,
Markotny chyłkiem zbaczasz, iak dłużnik przed onym
Druzem pożyczalnikiem na czas zawiedzionym.
Ten mu śpiewa; iuż termin wyszedł, odday bracie,
Zkąd wziąć to wziąć, ow duma nieborak o racie.
Spiwszy się, sucho niewstał, albo z stołu czarę,
Z ktorey Ewander piiał, strącił, za to karę?
Lubże niepoczekawszy kurcze wziął palcami
Prostak z przedemnie, za to rozbrat ma mieć z nami?
Co zrobim iak ukradnie, wyda taiemnicę,

Lub słowa nie dotrzyma daney obietnice?
Ktorzy dzierżą, że grzechy wszystkie są iednakie,
Ich (gdy prawdy dochodzim) zdanie ladaiakie.
Bo sam pożytek, ktory słuszność prawie rodzi
Zwyczay powszedny, zdanie, opak nam dowodzi.
Zpierwotku kiedy ludzie na ten świat naſtali,
O żołądź, legowiska wzaiem się biiali
Iak źwierz, lub nieme bydło, wzrącz lub pazurami,
Potym kiymi, zaś ludzkich rąk dziełem mieczami.
Aż słowa y nazwiska (ktore głos y zdanie
Znaczą) wynaleziono, dopiero ſtaranie
O pokoy przedsięwzięli, ięli knować prawo,
Na gamraty, na łotry naſtąpili żwawo.
Zatym ſtawiać zaczęli y obronne miaſta

Gdyż przed Heleną ieszcze, haniebną niewiastą
Przyczyną była woyny. Ale ci szermierze
Niewiem iak poginęli oddani Wenerze
Niepewney, iak zwierzowie mordуiąc się dzicy
Kto z nich duższy ten lepszy był, iako stadnicy.
Wyznać musi kto dzieie świata na myśl stawia,
Ze prawa uchwalono dla uyścia bezprawia.
I co się godzi, lub nie, przyrodzenie zgoła
Tak iak dobre od złego rozrożnić nie zdoła.
I racya nie wskora, by kto za rozpustę
Lub grzech rowny poczytał, że w głębie kapustę
Kto w cudzych grzędach wytłokł, y to: że kto mrokiem
Okradł kościoł. Rządźmyż się w karaniu wyrokiem

Wyſtępkowi pomiernym, abyś te
z miarą
Co na tęblak narobił, chłoſtał, nie
barbarą.
Gdyż tego co wart drągiem, biy dla
mnie pręcikiem,
Bo u ciebie zarowno łotr z ludo-
rzeźnikiem.
I mowiſz: gdyby mię lud na tronie o-
ſadził,
Wnetbym grzech wielki, mały,
rowną karą zgładził.
Ieśli co mądry, to pan, to ſzwiec,
y ſam gładki,
I krol ieſt, tożeś iuż nim; wſza-
keś świadom gadki
Pana Chryzyppa? Aleć żaden
mędrzec w świecie,
Nigdy obuwia ſobie ſam nie uſzył
przecie.
Iednakże mądry każdy ſzewcem ieſt?
coż z tego?
Tak iak Hermogen, chociay nie
ſpiewa niczego,
Ieſt iednak łepſki ſpiewak; ba znaſz
y ſam, bracie,
Alfena franta, ten ſzwiec choć nie
przy warſztacie

Choć nie za kramem ſiedzi, tak waſz mędrzec ładnie
Sam mayſtruie nayſepiey, ſam panuie, władnie.
Ot roſpuſta! chłopięta ſtroią z ciebie drwiny
Tym ty ſpraw twym koſturem, prętkie przenoſiny
Inaczey, do żywegoć zgraia doymie bolu,
I krwie z ſiowy napſuie moy nayważkſzy Krolu;
Krotką mowiąc, gdy będzie ſzło moie paniſko
Za połtorak do łaźni, z nim ſam Kryſzpiniſko.
Mnie też (kiedy co złego koledzy obaczą)
Iako przychylni łatwo przez przyiaźń wybaczą.
I ia im wzaiem, a tak mnie żyiąc ubogo
Bardziey niż tobie Panie będzie zawżdy błogo.

DO WŁODARZA SWEGO

List XIV. z Księgi I.

Villice Sylvarum:

Włodarzu wſi y gaiu, gdzie przychodzę kſobie
Ia, a tamże z pięciorgiem kmieci teſkno tobie,
I zkąd ſię pięć do Bary śle nie złych przyſiężnych
Dalizno, Iamli ieſt ſił w plewidle mniey mężnych
Chwaſtu ſerc, tyli roli? y czyli wieś, czyli
Horacy lepſzy? Mnieć ten, co Lamią kwili,
Acz trzyma tu fraſunek, ktemu przywiązanie,
Ze mu żal śmierci brata niepohamowanie,

A śmierci wczesney, przedsię tam ia
duszą skory
Wzbiiam się, y odległe chcę prze-
bydź zapory.
U mnie hreczkosiey, mieszczan u cie-
bie szczęśliwy,
Bo kto wielbi los cudzy, swoy mu
obmierźliwy.
Oba głupi zwalaią złość na stan,
bezprawnie,
A dusza winna, że z nią bydź mu-
sim ustawnie.
Ty pachołkiem cichaczaś dumał ży-
cie wieyskie,
Teraz włodarzem, łaźnie y gry
chwalisz mieyskie.
Wiesz iakom ia iednaki, wiesz iaką
mam biadę,
W nudnych sprawach do Rzymu
iak z ciężkością iadę?
Co kto lubi. I tym się od siebie ro-
żniemy,
Że co ty masz za knieią, pustki;
my zowiemy
Iednołądzący raiem; czemu ty rad;
to my
Mierzim. Wiem ia żeć chyłek y
szynkowne domy

Czynią oſkomę miaſła. Ten klin od macicy
Pierwey pieprz wyda, nimaſz podle też piwnicy,
Ni fryierki lurniſtki, po ktoreybyś w tany
Pohaſał, y hołubca zaciął iak nalany,
Z tym wſzyſtkim kopać muſiſz motyką nowiny
I wiązańmi iemioły opaſać woliny,
A co pracy z ſtrumykiem maſz niechciciu, ieſzcze;
Biieſz tamy, odwracaſz z łąk przeſtronych w deſzcze.
No! ſłuchayże, co naſze dwoi rozumienie:
Ia, ktorym z młodu bławat, y włoſow treſienie,
Iak wieſz, lubił, Cynara zaś mię y bez darow,
Com na dzień dość wyſuſzał Falernu puharow,
Byleczym łytem, w darni ſpię przy ſtrudze wody,
Pożartuię beſpiecznie, y w żartach znam hody.

Nikt tu moich wygodek zyzem nie ślakuie
Nikt nie zayrzy pokątnie, nikt niedogryzuie,
Rad sąsiad gdy ia wzruszam kamiecznie y skiby.
A ty myślisz z luzaki gryść strawne, ey gdyby!
Do nich cię chętka ciągnie. Otże twey wygodzie
Frant pacholik zazdrości, wdrwach, bydle, ogrodzie,
Gnuśny karw siodła sobie, źrebiec iarzma życzy;
Mym zdaniem, co kto umie, niechay się w tym ćwiczy.

DO KWINCYUSZA
LIST XVI. z KSIĘGI I.
Ne percunctteris.

Kawałek moy, cny Kwincie, nie pytay, czy żniwy
Pana tuczy, fruktemli panoszy oliwy,
Iabłkamili, łąkąli, czy okrytą grony
Tyczą? opiszęć mownie kształt, iak położony:
Wciąż gory, tylko padoł dzieli ie cienisty,
Tak że w prawy bok bije wschod słońca srzebrzysty,
Lewy zaś pre zachodem, w powietrze wygodny,
Coż? gdy wrumiany dereń, głog, y śliwy płodny?

Gdy

Gdy dąb dostarcza żyru bydłu, panu cieni,
Rzekłbyś, że się tu Tarent zbliżony zieleni,
Zdroy też dać imie zdolny strumieniowi, taki
Chłodny y czysty iak Hebr co oblewa Traki,
Głowa słaba, żołądek, ma z tey pomoc wodki,
Ten kącik, czy wierzysz ty? roskoszny y słodki.
Czerstwym mię ci wystawia na Wrzesień w iesieni
Tobie nic, gdy bydź raczysz tym, czym cię lud mieni.
U nas w Rzymie głos wszystkich: że błogo iest tobie,
Ty nikomu tak nie wierz o sobie iak sobie,
Ni też by był kto błogi krom mędrca, poczciwca;
Ani, gdy cię lud ma za zdrowego y żywca
Tay febry, aż ią wyda rąk drżączka nie zdrowa
Wrzod, głupiec tylko, przez wstyd niegoiony chowa.

Gdybyć kto, twe wygrane na morſkie y polne
Wyliczaiąc, pochlebiał tak w ucho powolne:
Jupiter, co ſię tobą y państwem opieka,
Niech ſam wie, ty nam czy myć bardziey życzym wieka,
Wnioſłbyś chwałę Cezara? ty gdy ſię zwać daieſz
Mądrym, dobrym, z odezwą czyż kochanku wſtaieſz,
Iakbyś był po imeniu twym własnym nazwany?
Kto z nas nie rad za mędrca poczciwca bydź miany?
Coć dziś dał, iutro wydrze iak przyidzie chimera
Ten ſam, iak gdy dał honor niegodnym, odbiera.
Wroć prawi, moie to ieſt, na, y z ſmutkiem idę,
Niech mi zada kradzież, gamractwa ohidę,
Głoſi, żem ſtryczkiem gardziel ſkrępował oycowſki,

To

To ſię gryść mam potwarzą, y
marnieć od troſki ?
Kto rad czci, nie rad hańbie oboy-
gu fałſzywym ?
Niecnota, kłamca. Ktoż ieſt czło-
wiekiem poczciwym?
Ten ktory chowa oycow uchwały,
uſtawy,
Co wyrokami kreśli wielkie, mno-
gie ſprawy,
Co gdy świadczy, lub ſtaie, wy-
graſz, lecz nieſtwor-
nym
Zna go wſkroz, ſwoy y ſąſiad bydź
w futrze pozornym,
Ni ia zbieg, ni też złodziey, podda-
ny mi rzecze;
To maſz zyſk, mowić mu, że cię
rzemień nie ſiecze.
Nie rozbiiam; to paſtwą, nie będzie
krukowi
Dobrym, łepſki. Nie prawda to,
Sabellus powi.
Bo wilk frant iamy, iaſtrząb ukryte-
go kędy
Sidła, y ryba kaniuk obawia ſię
wędy.

Do-

Dobry, że kocha cnotę, nie grzeszy z tey miary,
Ty ieśli nic nie broisz dla boiaźni kary,
Maiąc oszwabić porę, do gury nogami
Przewrocisz wszystko. Bo gdy między tysiącami
Korcy, ukradniesz ziarko, napełnionych bobem,
Szkoda, niewina leżysza u mnie tym sposobem.
Poczciwiec, co nań patrzą sądy y ratusze,
Zawsze gdy błaga bogow, wieprzem, wołem, w skrusze
Rzekłszy w głos: Janie oycze! y Apollo! siła
Szepce, żeby nie słychać: o! Laverno miła
Spraw, bym odrwił, spraw bym się zdał słusznym, bez wady,
Nocą grzechy, obłokiem racz pokryć me zdrady.
Czym lepszy, czym wolnieyszy iest skąpiec od kmiecia?
Gdy po szeląg utkwiony schyla się do śmiecia?

Niewiem. Bo ktory pragnie, będzie
ſię bać. Ale
Kto w trwodze żyie, u mnie ten
niewolnik wcale,
Broń złożył uſzedł z placu gnuśnie,
ktory zbiera
Bez przeſtanku pieniądze, y bidu-
ie ſknera.
Mogąc zaprzedać ieńca, nie zabiiay.
ſługa
Będzieć zdatny; niech bidny pa-
trzy trzody, pługa,
Niech płynie po kupiecku, zimuie
w śrzod morza,
Zywności, zboża, ſpiże wſzelkiey
niech przyſporza.
Człek dobry, mądry, śmiało rzecze:
Tebow Krolu!
Penteu! czymże mię przymuſiſz
do bolu?
Wydrzę dobra. Bydłoli? łoża, ſre-
bra, ſprzęty?
To wydrzyi. W ſrogiey ſtraży bę-
dzieſz mi zamknięty.
Bog mię wyrwie, iak zechcę. Umrę:
to znać myśli.
Smierć ieſt oſtatnia pręga, ktora
wſzyſtko kryśli.

SATYRA VIII.

z XIĘGI II.

Ut Nasidieni.

Obiad Nazydyena szczęśliwca, cóż wczora?
Bo gdym ia szukał gościa, słyszę do wieczora
Tam mokłeś od południa.. I pewnie masz wiedzieć
Używałem iak nigdy.. Chcieyże opowiedzieć
Ktora z potraw nasamprzod uiełać żołądek?
Z wiosny szczwany (iak mowił gospodarz) porządek
Dzik zagaił, chrzan wkoło sałatki, selery,
I łakoci, fus loyski, rzotkiew, kawiery.

A tu

A tu skoro dzieciuszek iak łątka opięto
Sztuką szarłatu z stołu zmiotł, y danie zdięto,
A drugi zebrał krszyny, y coby dla gości
Przezdzięki zostać mogło; iak panna świątości
Cerery niosąc sunie Hidaspes czarniawy
Z Cekubem, Alkon z Chium domowey zaprawy.
Aż gospodarz: Alban się czy Falern podoba,
Procz tych, Mecenasowi? mamy rzeczę oba.
Lichy bycie! - Lecz kto też, tam z wami wraz siedział
Ochoczuiąc Fundanie? rad iuż będę wiedział.
Naprzod ia, podle Wiskus Turinus, zaś dali
Bezmała nie Waryusz, potym posiadali
Wibidyusz, Balatro, umbry Mecenasa,

Nad ſamym był Nomentan, Porcyuſz od paſa,
Odſądzony, co całkiem ciaſta dane łykał,
A Nomentan zaś na to, by palcem wytykał,
Ieśliby co ukryte. Gdyż z nas iaki taki,
Szary koniec, iadł ryby, iadł oſtrygi, ptaki,
Smakiem daleko inſzym, niż zwykły, przyięte,
Iak ſię wnet pokazało: bo flądry nietknięte
I płaſzczki chuchra podał mi. Potym, że rwane
Iabłka na nowiu, mowi, cukrowe, rumiane.
Zacoby to? pytay go. Aż też rzekł Wibidy:
Naſze w tym gardła, piymy my, Balatro, z bidy.
I proſzą o kielichy ſporſze. Tu bez duſzy
Goſpodarz. kat nie prawda, zląkł ſię ſtraſznie ſuſzy.
Kuflow dowodnych, że ci łaią y gorące

Wina, hartuią czeluść podniebienney błonce.
Całe Alifanami kufy wyprożniaią
Wibidy y Balatro, z niemi w czambuł ſtaią
Do ſztuki wſzyſcy. Co zaś nayniżſzey pościeli
Goście, tak dalece ſię butelek nie tknęli.
Daią z pływaiącemi murenę ſkwillami
Na płytkiey miſie. Tu pan rzeczę tę z ikrami
Złowiono, nie tak ſmaczna iuż po tarle bywa
W tych co pod roſoł, przednia Wenafrſka oliwa,
Z Iberſkiey ryby ſmaku w winie ſiekanina
Po nadmorſkim pięćletnim prawdziwym. Zaś wina
Chiyſkie do warzonego naylepſze, pieprz biały,
I ocet z Metymneyſkiey iagody zkwaśniały;
Z gorczycą zielonego weń kłaść iam omanu

Doszedł, zaś brudnych łupin Kurtyllus, kasztanu;
I lepszy rosół, niż co ślą z za morza w słoiach,
A wtym ru! podsiebitka na sam stoł w pokoiach
Z grzmotem, ciemną kurzawę wlokąc, iakiey ani
Z Akwilonu na polach nie maią Kampani.
W nas boiących się, czego większego, duch wchodzi,
Że się na tym skończyło. Lecz Rufus zawodzi
Łeb zwiesiwszy, to nuż wyć iakby po synalu,
Aż go Nomentan mądrze tak utulił w żalu:
O nieszczęście naysroższe z bogow! o bezbedne!
Że to ty za igrzysko masz nas ludzie biedne!
Waryuszu do obrusa, by nie parsnął przecie,
Aż też y Balatro drwiarz: tak to na tym świecie,
Rzekł; y ztąd nigdy trudom twym nie zrowna chwała,

Patrz, ty ſię iakmiarz zrzędzaſz, laby luſztyk miała
Moia gęba, aby chleb nie był przypalony,
By owſzem ſmaczny roſoł dano, uſtroiony
Jeden w drugiego, ſłużył dworſki chłopak gładki
Niechże, iak oto teraz, dodaymy przypadki
Lub podſiebitka runie, lub pacholik ſupy
Miſę nioſąc upſnie ſię, y ſtłucze w ſkorupy;
Lecz humor goſpodarza, tak iako hetmana
Szczęście ukrywa, ktory otwiera odmiana,
Na to Nazydyenus: bogowie niech z Nieba
Łaſkę, rzekł, tę nadgrodzą, tym co ci potrzeba,
Toś mi człek dobry! toś gość miły y zawoła:
Obowia:-Tubyſto ſzmer y ſzepty dokoła
Na łozach widział - Prawda nic po, cieſznieyſzego

Nie miałbym. Lecz praw coś też
daley miał śmieſznego.
Gdy Wibidy ſług pyta: czy y gąſior
ſtarty?
Ze woła, woła wina! nie daią gdy
żarty
I duby na śmiech prawi z Balatronem
ſpołem,
Nazydyen powraca tak z odmien-
nym czołem,
Zeby zatarł przypadek, za nim ro-
zebrany
Zoraw, cukrem y mąką mocno
obſypany,
I z fig tłuſtych nadzieniem łabędzia
wątroba,
I przod zaięczy, niby że ſię tak
podoba
Bardziey, niż z udźcem; potym pier-
ſi opiekane
Koſow, także grzywacze bez udek
ſą dane,
Wſzyſtko na obręczowey to miſie
wnieſiono,
Rzeczy ſmaczne, gdyby pan, o
nich naprzykrzono

Nie

Nie rozpowiadał, co zacz każda, dobra czemu,
Myśmy też wyrządzili sztukę za to iemu.
Żeśmy nie tknęli. Iakby Kanidyi one
Tchem, gorszym Puńskich wężow były ochuchnione.

MOWA KATYLINY

Do

ZOŁNIERZY

tłumaczona przez

IMC PANA

JAKUBA KORWINA

KOSSAKOWSKIEGO

STRAŻNIKOWICZA KOWIEN-

SKIEGO.

Ey! w tym szczęsney Fortuny zostaiemy stanie,
Ze się na swym nie zmylisz, oyczyzno, hetmanie!
Czy Rzymianie nad nami, czy my nad Rzymiany
Górę weźmiem; nas, czy ich los uzna za pany,

Ha

Ha! doświadczym żelazem. chciwy umyſł ſławy
Dobiiać ſię wolności każe przez bóy krwawy.
Milſza ieſt śmierć odważna nad niewolne życie,
Niż żyć gnuśnie, zacnieyſza wylać krew obſicie.
Ieśli mściwi bogowie w ſkrytey wyrocznicy
Dekret kuią niezłomny, byśmy niewolnicy
Byli Rzymian, ſprobuiem, o nas, bracia, idzie!
Czy zeyść z placu z tryumfem, czy zaginąć przydzie.
I lub naſze zamyſły na koſzu oſiędą,
Odważne przedſięwzięcia ſławne zawſze będą.
Nadzieia tryumf wroży; dodaie ochoty,
I śmiałości; iść każe na miecze, na groty.
Nie trwoży tego Senat, śmieie ſię z powagi
Pretora, komu męſtwo dodawa odwagi.

Nie straszny temu Konsul acz otoczon katy,
Ktory zna, że y krzesła y Krolewskie szaty
Rownie wszystkim należą. bo za coż Rzym cały
Lękać się ma Katona? lub za co zuchwały
Arpin trzęsie narodem? za co świat za pana
Czcić powinien Krassego? y schylać kolana
Ze drżeniem przed Brutusem? iednegoż Pizona
Widzi tylko oyczyzna, ktoremu zlecona
Mogłaby bydź bespiecznie? z tegoż pochodziemy
Wszyscy szczepu, z iednego wszyscy się rodziemy
Oyca Romula: ciż ich co y nas przodkowie,
Z iedney matki oyczyzny iesteśmy synowie,
Rowniśmy im we wszystkim: rowni z urodzenia,
Rowni z dzieł, rowni z cnoty, rowni y z imienia.

Zacoż u nich tyſiączna ſtęka od pieniędzy
Szkatuła; a my w ſrogiey pędzim życie nędzy?
Ich złotogłow, lub bławat ſtroi złotem tkany;
Wytarte my na grzbiecie dźwigamy łachmany.
Im pod pyſzną bieſiadą zginaią ſię ſtoły;
My zaś przez pot, przez krwawe muſim rąk mozoły
Na kęs chleba zarabiać: y ten drugdy z gęby
Wyrywa ich łakomſtwo na wymyślne zęby.
Z cioſanego marmuru dumne ich budowy
Samemu grożą niebu hardym wierzchem głowy:
My zaś w lichey bez dachu żyć muſim goſpodzie,
Na cel dżdżom wyſtawieni, wiatrom, niepogodzie.
Podatki, ktore płacim, na luſztyki tracą;
Naſzym ſię dobrem tuczą, naſzą chełpią pracą.

Rządzą oni, my słuchać wyrokow
skazani;
Panami są naszemi, a my ich pod-
dani.
I zacoż wolne w iarzmo zdawać ma-
my karki?
Rownie ich iak y nasze do dźwiga-
nia barki
Doskoyności są zdolne. a zkądże to
prawo,
Że oni tylko sami berłem y bula-
wą
Władać mogą, a my nie? oyczyzno
kochana!
Czem mnie, lub z tych ktoremu nie-
chcesz bydź poddana?
Alboż my to iesteśmy synowie wy-
rodni,
I krwie zacney y świetnych urzędow
nie godni?
Za pomiotło nas, Rzymie, y gmin
masz wzgardzony,
Iakby tylko do samey motyki y bro-
ny
Natura nas wydała. z nich ten Dy-
ktatorem,
Ow Konsulem przewładnym, ow zaś
Pretorem,

Co groźliwe ludowi wyroki wydawa,
A iak chce y odmienia y ſtanowi prawa.
Tamten ſiedzi na krześle purpurą odziany,
Drugi ſetną ceklarzow zgraią opaſany.
Ten mitrą, ow tyarą dumne wieńczy ſkronie,
Tego ſię moc rozciąga po wſzey świata ſtronie.
Wſzyſtkie honory na ſwe zwalili ramiona,
Poprzywłaſzczali ſobie tytuły, imiona:
A my onych wyrokiem gornomyślney buty
Skazani miedzy podłe natury wyrzuty.
W nędzy, znoiach, ubogtwie pędzim ſmutne lata,
Każdego z nich rownego maiąc ſobie brata.
Czy im ieſt przyrodzenie matka, nam macocha,
Że ich ſamych tak bardzo, nas tak mało kocha?

Ey! podłe w ciałach dusze, mężowie, nosiemy,
Ieśli się naszey krzywdy na nich nie zemściemy!
Srogim o nas wyrokom pochmurnego nieba,
Dzielnie mściwym orężem sprzeciwić się trzeba.
Zginiem inak: na tym się powod nasz sądowi:
Niech przemysł z męstwem prawa w nieszczęściu stanowi.
Niechcieymy bydź w tym, w ktorym oni nas chcą stanie:
Pełniymy własne, nie zaś ich upodobanie.
Smiałym służy Fortuna, bogom pisze prawa
Odwaga, gdy w zaczętym dziele nieustawa.
Dosyciemy z obelgą Kwirytom służyli,
Czas z karkow zrzucić iarzmo, co na nas włożyli.
Nuż więc, komu szlachecka krew się w żyłach snuie,
Komu luba iest sława, y wolność smakuie,

Komu miła oyczyzna, niech ſię ma do broni!
Nuże, młodzi rycerſka, wſiądź na dzielne koni!
Włoż na głowę ze ſtali ukutą przyłbicę,
Pierſi uzbroy puklerzem, miecz weźmiy w prawicę!
Za nic teraz iuż Senat, za nic mieycie prawa:
Wolność, ſława w pamięci; w myśli wolność, ſława
Niech będzie waſzey! wiecie, że ich wſzyſtkie zbiory
Wam ſię doſtaną, przy was zoſtaną honory.
Za mną, mili rycerze, za mną! rownie z wami
Bić ſię będę, rownie ſię podzielim łupami,
Zadna rożnić mnie od was nie będzie odmiana;
Zołdaka mieć będziecie ze mnie y hetmana.
Sam pierwſzy dzieło zacznę wiekami nie ſtarte;
Pierwſzy wſtrzymam pierſiami poſtrzały zażarte.

W pień wytnę cały Senat, ratuſz ogniem ſpalę,
Zniſzczę obywatelow, świątynie obalę,
Wygubię Cyceronow to iaſzczurcze plemie,
Sladu ich nie zoſtawię, zburzę Rzymſką ziemię.
Pyſzne z gruntu wywrucę Kwiryna budowy,
Napoię Rzymian iuchą upragnione rowy.
Grunta miaſtu przyległe poſoką zapienię,
A ſzkarłatną powodzią byſtry Tybr zrumienię.
Ni ſię Pretor, ni Konſul od śmierci wywinie:
Zona z mężem, brat z ſioſtrą, matka z dźiećmi zginie.
Nikt nie uydzie piorunu, nikt nie uydzie kary;
Męſzczyzna, czy niewiaſta, czy młody, czy ſtary.
Palić, burzyć, wycinać, niſzczyć, gubić będę,
Iak lud y miaſto zgładzę, toż w gniewie oſiędę. Po

Pozna Rzym, kim pomiatał: ale iuż po czasie
Rozumu się nauczy w podziemnym taratie.
Toż czyńcie wszyscy razem, co ia, oni rycerze,
Nie przepuśćcie nikomu, ni z nikim w przymierze
Nie wchodźcie, w surową twarz oblokszy minę,
Ni na przyiaźń, ni własną mieycie wzgląd rodzinę.
Pierzchnąć z placu nadziei niemasz. tu Antoni
Nas obległ; ztąd Metellus licznym woyskiem goni.
Drogę usłać orężem koniecznie nam trzeba,
Przyiaźne, czyli krzywe pokażą się nieba.
Wygrać, czy zginąć przydzie: iednak nie należy
Przedsięwziętey fromotnie odstąpić imprezy.
Zginiem? . . toć żaden naszey wiek nie zatrze sławy,

Iżeśmy dla wolności bóy podięli krwawy.
Wygramy?..toć się krzywdy tak naszey zemściemy;
Ich zgubą my się zbawim, śmiercią ożyiemy.

K. F.

F. D. Kniaźnin.

Pieszczoch Dyony, gdy sobie Pasem
I Cyprem zmierzi, iakimsi trasem
Wleci na Hyblę, odbiegłszy matki,
Chcąc tam rozkwitłe pozrywać kwiatki.

Gdzie przy potoczney stanąwszy wodzie,
Sam się swey zdziwi chlubiś urodzie;
Twarz się mu mleczna krwią zarumieni:
Iście twą postać boską bydź mieni.

Iął się przechwalać, swe dzieła spiewać,
Co za tryumfy zwykł w świecie miewać,

Iak więc fortelnie każdego złudzi';
Uwodząc chytrym podeyściem ludzi.

Lecz odzieraiąc poczet kwiecisty
Na wianek sobie rożno barwisty,
Gdy chce rożany uszczknąć kwiatuszek,
Zadraśnie pulchny cierniem paluszek.

Krzyknie znienacka: gwałt mi się dzieie!
Razem z przestrachu cały zblednieie.
Odskoczy zazad wątpliwy prawie,
Przez lenli rażon, czyli na iawie.

Na każdą stronę obraca oczy,
Aza więc zdrady iakiey nie zoczy:
Lecz kiedy żadney nie widzi zdrady,
Bardziey go ieszcze strach zeymie blady.

Twarzyczka niema słodkiego wdzięku,
Krew ieno hoynie sączy się z ręku.

O-

Opadł owi kształtny z lica rumieniec,
Rzuci do licha na ziemię wieniec.

A chcąc płynącą krew zatamować,
Pocznie obwiiać y obwięzować
Iuż konwallią, iuż tulipanem,
Iuż samym nawet liściem rożanem

Skrwawioną rączkę. lecz skoro rany
Swoiey się dotknie chłopiec stroskany,
Znow ból sprawią, znowu nieźmiernie
Utkwione w ciało zakolą ciernie.

Tu gdy iuż nie wie co z bolem czynić,
Zacznie narzekać, ślochać, y winić
Iuż swą Dyonę, że go rzuciła,
Iuż chytrą Florę, że go zdradziła.

Łaie y Nimfom, że iego płochem
Urągaią się po krzakach ślochem.
Przeklina Hybłę, y kwiaty oney,
Kędy palusek zakłął pieszczony.

Dobrze ſię ſtało, żem tegoż czaſu
Moim zwyczaiem ſzedł do Parnaſu:
Alić pieścidło znagła przyſkoczy,
Miłuchno we mnie wlepiwſzy oczy.

Kwilenia ſtroi, ſkargi przekłada,
I ſwoy przypadek mi opowiada,
Pewnie żądaiąc bym go żałował,
I nad nieſzczęściem iego litował.

Poznałem, co to za dziecko było,
Iak wiele figlow mi wyrządziło;
Temim nie bawiąc (bom w drogę ſpieſzył)
Temim go ſłowy trefnie pocieſzył:

Dobrze tak na cię, ſprośny dzieciuchu!
Maſz za ſwe zbrodnie, złośliwy duchu;
Gdzie cię pokonać człowiek niemoże,
Mſzczą ſię niewinne za niego roże.

EPIGRAMMATA

Niektore

z Owena

Damy zaleta.

Iak światłość widać w słońcu, iak słońce na niebie,
Tak z cnotą widzę piękność na twarzy u ciebie.
Ktokolwiek na cię patrzy z miłością odchodzi,
Lub onego twa cnota, lub postać uwodzi.

Nadgrobek Ateuszowi.

Umarł, iakby mu życie śmierć miała odbierać:
Tak żył, iakby po życiu nie trzeba umierać.

Mi-

Miłość.

Z początku słodka miłość, zgon iey gorzkość rodzi:
Wesoło Wenus idzie, smutnie zaś odchodzi.
Tak ci wody do morza wpadaią z słodyczą,
Lecz gdy się w nim ochyną, uchodzą z goryczą.

Nowa Retoryka.

Kto niemą złota, prożno dowodow zażywa:
Kto dawać, nie kto mówić umie, mowcą bywa.

Cyrulik.

I woyny y pokoiu mogę żądać śmiele:
Oboie Mars z Wenerą są mi przyiaciele.

Oszczercy, Pochlebcy.

Rzekł sławny Anaxagor: śnieg czarny, nie biały.

Wielu Anaxagorow te lata uyrzały!
Chwaliła liszka kruka, że z piory białemi:
O iak iest wiele liszek u nas czasy temi!

Do Damy.

Oby były twe sprawki, iak posłać bez zmazy,
A iakoć biała rączka, tak y myśl bez skazy!

Łotr na śmierć idący.

Ciesząc łotra przy zgonie spowiednik: ey! w niebie
Wieczerzę dzisiay, rzecze, gotuią dla ciebie!
Odpowie mu łotr na to: poszczę ia dziś szczerze:
Ieśli chcesz, ustępuię tobie tey wieczerze.

Trzynasta Herkulesa praca.

Wielką zmyślność y ięzyk pohamować żony,

Trzynasty tu Herkula sęk niezwyciężony.

Respons do Damy.

Na białym list papierze pisałaś czernidłem:
Papier znakiem iest ciała, list serca prawidłem

In medio Virtus.

Dumny sobie krok niesie w śrzod gachow Dorota:
Można rzec, że ze śrzodka tu ustąpi cnota.

Po szkodzie Polak mądry.

Mądr po szkodzie Troiańczyk, gdy ginie oyczyzna:
Ktoż siebie Troiańczykiem w tey mierze nie wyzna?

Na Pomponę.

Przypina strusie piora do głowy Pompona:

Co służyło Marsowi, teraz ma Dyona.
Dla Marsa bez pochyby Wenus pior używa,
Daiąc znać, iako przyiaźń szacuie Gradywa.

Pierścień Szlachecki.

Szlachetność złotem, drogim iest cnota kamieniem:
Niech tym będzie twoy palec ozdobion pierścieniem.

Teolog, Polityk.

T. Gdy nikt nie wie, co umiesz, nic po twym rozumie.
P, Nic po twoiey nauce, gdy to drugi umie.

Miłość.

Uchodzi nam miłość, y znowu przychodzi,
Iak morze: nie dziw: bo się Wenus z morza rodzi.

Zło-

Złoty Wiek.

Gdy ieszcze podziemnego brył złota nieznano,
Dlaczegoż wiekiem złotym te czasy nazwano?

Odpowiedź.

Ztąd pewnie wiekiem złotym te czasy nazwano,
Że ieszcze nieszczęsnego brył złota nieznano.

Heretyk.

Wirgili z Enniusza śmierci zbiera złoto:
A heretyk że złota podłe zbiera błoto.

Zazdrośnik, Pochlebca.

Zazdrośnik y pochlebca rownież miecą groty:
Ten we złych a ów w dobrych nienawidzi cnoty.

Do Wenetow.

Ozdobne miasto wasze, przesławni Weneci!
Na obwisłym się morzu cudnym blaskiem świeci.
By nie same po nurtach mieszkały więc ryby,
Wyście płynne Neptuna (a) zaludnili szyby:
Miasto iest, gdzie toń przedtym była Amfitryty:
Przyrodzenie zwycięża przemysł znakomity.
Trwalsza pono iest państwa waszego stolica,
Niżli iest Adryackich odmętow granica;
Cóż za dziw, że to miasto prawam wstawiacie,
Gdy bezprawne prawami morzá obostrzacie.

Dem

(a) Neptun, *Bożek morzá, bierze się za morze.* Amfitryte *żona Neptuna bierze się takoż za morze.*

Demokryt y Heraklit.

Nic więcey tylko Demokryt ſię śmieie,
Nic więcey tylko Heraklit łzy leie:
Niewiem, czy bardziey śmiać ſię z Heraklita,
Czy opłakiwać trzeba Demokryta.

Miłość: Wierność.

Co niegdyś z ſobą pięknie ſię ſpoiły,
Wierność y miłość rozdział uczyniły:
Ieſt bowiem wierność podeyrzana wſzędzie,
Gdziekolwiek miłość podeyrźliwa będzie.

Niezdrowe zdrowie.

Im więcey prze ſwe zdrowie ſzklenic wychylamy,
Tym mniey, one zpełniwſzy, zdrowia w ſobie mamy.
Niech tyſiączne piiaią zdrowia piwoſzowie;
Nie zazdroſzczę im wprawdzie: dość mi iedno zdrowie:

Iedno zdrowie ieſt zdrowym zdrowia
ſwego nie pić,
Prożno zdrowie wypiwſzy, zdrowie
właſne krzepić.

Gadka.

Powiedz mi, gdzie ieſt tego zwierzę-
cia oyczyzna?
Co mu oycem niewiaſta, matką ieſt
mężczyzna.

Zycie, Smierć.

Do śmierci życie płynie, iak do mo-
rza rzeka:
Zycie bowiem ieſt ſłodkie, gorzka
śmierć dla człeka.

Na Ateuſzow.

Każdy dom ſwego pana, ſwego ma
dozorcę,
Iakże ten świat ſądzicie bydź bez
ſwego Tworcę?

Do Marka ślepego.

Marku! iedno maſz oko, dość tego:
gdyż dwiema

Więcey złego na świecie widzi człek oczema.
Mam dwie uszy: nic iednak nie słyszę prawego:
Mam dwie oczy; nic iednak nie widzę dobrego.

Dzień.

Niech noc więcey nad Argа liczy w sobie oczy:
Dzień chocia iednooki, więcey przedsię zoczy.

Do D. T:

Gdyś sługą ucznia twego, mistrz iesteś nad panem:
I zazdrościć, y nad twym ubolewam stanem.

Roztropność.

By żaden ci nieszkodził, miey węża posturę;
Byś sam drugim nie szkodził, gołębią naturę.

MOWA WETURYI
Do Koryolana Syna
tłomaczona
przez
IMCI PANA
JAKUBA KORWINA
KOSSAKOWSKIEGO
Strażnikowicza Kowieńskiego.

Dokąd nędzniku? dokąd zapęd twoy szalony
Zmierza? gdzie z zgraią woyska leciſz roziuſzony?
Takież to ku oyczyźnie miłości dowody?
Z nieprzyiaźnemi na nią wiązać ſię narody?
Mściwym godzić orężem na oney ruinę;
Chcieć lud w pień wyciąć, miaſto obrocić w perzynę?

Do tegoż iuż szaleńſtwa w gniewu twym zapale,
Przyſzędłeś? hey! zważ dokąd mieceſz ſię zuchwale.
Coć Włochy? coć Rzym winien? co obywatele?
Że w iednymże z oyczyzną chcetz ich grześć popiele?
Wolumnia twa żona, twe ſą dziatki lube,
Na ktorych rozuzdany gniew twoy gali zgubę.
Iam ieſt, Kneiu, twa matka: te pierſi, to łono,
W ktorym pragnieſz utopić broń twą zaoſtrzoną.
Takżeś więc wściekłą złością zoſtał zaślepiony,
Że ni matki, ni dziatek, ni cię miłość żony
Nie miękczy? ni powaga świątyń, ni płacz ludzi
Do odmiany ſzalonych zamyſłow nie wzbudzi?
Tyż, ktoryś twą oyczyznę winien kochać z ſerca,
Będzieſz iey nieprzyiaciel ſrogi y morderca?

Matkę y żonę gubiſz. Przebog! gdzież ſtychana,
By ſyn matce, mąż żenie zmienił ſię w tyrana?
Miaſta ktore wydzieraſz, nam wydzieraſz; rola,
Ktorą niſzczyſz, ieſt naſza; naſze ſą te pola,
Ktore tratuieſz: w gniewie ktorą burzyſz ziemie
Ogniem y mieczem, twoy rod, twe poſiada plemie.
Taż mściwa twa prawica burząc miaſta, razem
Mnie śmiertelnym przywala y potomſtwo głazem,
Ktoremi w Rzymſkie mury ſzturmuieſz tarany,
Też ſame w macierzyńſkim ſercu czynią rany.
Nowella, Koryolus, Pedowie zginęli;
Satrycy ſą znurzeni w własney krwi kąpieli.
Zgaſiłeś iaſne państwa Rzymſkiego zaſzczyty:

Pollustrya w obozie u nog twych zabity.
I ieszcześ nie przydusił chciwe krwi pragnienie,
Przez tylu bohatyrow godnych zatracenie?
Ieszcze na własną matkę twey używasz broni,
Chcąc ią z nieprzyiacioły w złey pogrążyć toni?
Prawda, przewinił Rzymski lud, Koryolanie,
Skazuiąc walecznego wodza na wygnanie,
Coć niewinne zdziałały złego białogłowy?
Zgodnieśmy potępili wyrok tak surowy.
Senat winien, niech Senat sam odniesie karę
Występku: niech twey legnie zemście na ofiarę.
Zraniła serce matki na wskroś ta nowina,
Gdy usłyszała, że tak zły cios padł na syna;

Łza-

Łzami razem rzewnemi me oblałam lice,
W słonych topiąc potokach dzień y noc źrzenice:
Wraz w umysł smutkow, żalow uderzyły fale,
Cieszyłam smutki płaczem, łzy koiłam żale.
Zyiem wśrzod nieprzyiacioł, dziatki, matka, żona,
I na naszęż więc zgubę pomsta wymierzona?
Gniew twoy iak nieprzyiaznym, tak nam rownie szkodzi:
Miecz płytki, iak w ich karki, tak też w nasze godzi.
Razem z niemi giniemy, cios nielutościwy,
Co ich y nas też czeka od twey ręki mściwey.
Iedne nas, co ich mury bronią, iedne wały
Otaczaią: też, co ich, nas rażą postrzały:
W iednymże mieście z niemi spolnie zostaiemy,
Zyiem z niemi, y z niemi spolnie też giniemy.

Przecz chceſz miłym obłapem ścisnąć matki ſzyię,
Gdy ci złość zemſtę ku niey na umyśle ryie?
Czem dobroć z umileniem ſkazuieſz na twarzy,
Kiedyć gniew zgubę pewną dla niey w ſercu warzy?
Całowania podchlebnym iadem zarażonc,
Chytre znam oświadczenia, ukłony zmyślone.
Nieprzyiaciel mi bydź ſię zdaieſz, nie ſyn miły,
Kiedy na upad Rzymu twe wywieraſz ſiły.
Gdy pożar woyny wzniecaſz z miłego pokoiu,
A matkę własną z domem pobudzaſz do boiu.
I więcże ta mnie, ktorąm zrodziła prawicę,
Iarzmo na kark włożywſzy, iako niewolnicę
Przed ſwemi zwycięzkiemi popędzi rydwany?
Ręce te, coć pieściły, wplątane w kaydany

Zoſtaną? w tym, na ktorym noſiłam
cię łonie
Uſta z uſty ſkleiwſzy, miecz płytki
utonie?
Pierſi, com ſsać dawała płaczącemu
nie raz,
Krew z mlekiem daſz wytoczyć twey
wściekłości teraz:
A dom, gdzieś ſię niemowlę hodował,
y ściany,
Krwią ſpluſzcze domownikow, gniew
twoy wyuzdany?
Ach! na toż ci nieſzczęſnam matka
życie dała,
By zginął przez cię narod, a ia hańbę
miała?
Na toż me wyſzły prace, ſtarania,
pieſzczoty?
Iżbyś na mię gotował miecze, ſtoſy, groty?
Tomli kiedy ci w umyſł wrażała
dziecinie,
Byś oyczyznę w oſtatniey pogrążył
ruinie?
Ach Romulu! iam winna; że ieſz-
cze w początku
Piękny, ktoryś zbudował, Rzym gi-
nie do ſzczątku.

Iam winna, ze co tylko państwo twe
się rodzi,
Nieuroſte, w krwi własney utonie
powodzi.
Ze z państwem y twa sława zginie,
ze mnie wina:
Iam tobie niewdzięcznego porodziła
syna.
Przebog! wyrodny synu! coż za ko-
rzyść tobie,
Kiedy matkę z oyczyzną w iednym
uyrzyſz grobie?
Zhańbiſz naród, y własne zesromo-
ciſz imie,
Sławne od dzieł chwalebnych świata,
dawne w Rzymie.
Ach czemuż mi okrutna raczey Li-
bityna
Swym ostrzem tego życia wątku nie
przecina!
Czem we mnie nie biiecie leniwe pio-
runy?
Czemu mię, zła niemocy, nie wpy-
chaſz do truny?
Smierci się nie obawiam. to mię tyl-
ko boli,
Ze syn własny nieszczęsney iest przy-
czyną doli.

To mi dwoi nieszczęście, żal srogi pomnaża,
Okrutnicy serce rani, myśl srodzey przeraża.
Ey cofniy wściekłość! umyśl przyuzday zuchwały,
Hamuy zapęd szalony, zgaś gniewu zapały.
Ktorym godzisz w niewinnych karki, zamach mściwy
Odwroć; schoway do pochew miecz posoki chciwy:
Spoyrz na wały wysokie, tylu wiekow prace,
Drogie bogow świątynie, misterne pałace.
Na przepyszne Romula rzuć budowy okiem,
Na wieże w niebo wierzchem patrzą - ce wysokiem.
Patrz na Marsa pokoie, ciosane mar-i mury,
Iakby ręką zdziałane bogow, cud natury.
Ieśli się tym nie miękczysz, proszę cię ze łzami,
Zlituy się syn nad matką, oycze nad, synami!

Na miłość ukochaney zaklinam cię żony,
Wstrzymay na zgubę Rzymian piorun wymierzony!
Wszak nawet y bogowie, kiedy za grzech karą
Grożą ludziom, daią się ubłagać ofiarą.
Miękczą modły Jowisza, a ktorą wyciągnie
Gromowładną prawicę, za modłą powściągnie.
Wydarte Tyrynt wrocił miasto Pryamowi;
Darowali bogowie kaźń Orestesowi.
Ieśliż iuż więc ni płacz moy, ni smutne ięczenia
Nie są zdolne do serca twoiego zmięknczenia,
Gdyć ni żony, ni synow, zguba ulubionych
Nie wzbudza do odmiany zamysłow szalonych,
Ieśli cię ni Rzym, ni łzy Rzymian nie wzruszaią:
Ani mściwi bogowie pomstą przerażaią:

Wykonay coś przedsięwziął! utop miecz w mym ciele,
Wygub własne potomstwo, zgładź obywatele,
Zburz miasto, zniszcz oyczyznę, y Boskie świątynie;
Niech z miastem y oyczyzną miła żona zginie:
Niech się śmieią zawiśni Rzymianom Wolskowie,
Niech się cieszą Weienci, szydzą Faliskowie.
Nic to. zaday swoiemu hańbę imieniowi.
Zgubił Rzym Koryolan, niech potomność mowi.

OPI-

OPISANIE STAROSCI

z KORNELIUSZA GALLA

przez

O. K.rytyńskiego

Sprzeczna ſtaroſci! czemuś w zgonie opieſzała;
Ze ſiedziſz poźniąc wyiście z wątlonego ciała?
Otworz, proſzę, nędznemu tchnieniu to więzienie;
Bo życie mam za karę, śmierć za odpocznienie.
Nie ieſtem tym, czym byłem; większa część przepadła
Ze mnie, a reſztę ſłabość y brzydkość oſiadła.
Cięſzki mi w troſkach, ſmutny w ſzczęściu dzień na świecie:
A co gorſza ieſt nad śmierć: chcieć umrzeć, żyć przecie.

Gdym młodości ozdobę, myśl, zmyśły miał dawne;
Cały świat wielbił moie krassomowstwo sławne.
Częstokroć z poetami słodkiem kłamstwa śpiewał,
I prawdziwąm z zmyśloney rzeczy istność miewał.
Często stawaiąc w sprawach zwyciężałem słowy,
I godną odbierałem mey nadgrodę mowy.
To wyiskrzone z sobą że pogrzebły siły,
Coż starcowi zostaie więcey procz mogiły?
Nie mniey przyiemna przytym w urodzie osoba
Była, co się bez wielu ozdob dość podoba.
Bardziey też, od samego szacowniey-sza złota,
Przez czysty rozum iasno przenikała cnota.
Ieśli się podobało łuk pociągnąć tęgi,
Zaden zwierz mey nie uszedł od płytkich strzał cięgi.

Ieślim ze psy chciał knieie obiąć
siećmi gęste,
Zwierzęta nie bez chwały kładłem
trupem częste.
Zwykłem wszystkich poprzedzać szybkością w bieganiu
I nikt się zemną głosem nie zrownał
w śpiewaniu,
Przydawała mi chwały odmiana dobr
zbioru,
Co y kunsztowney sztuce dodaie pozoru.
Co się bowiem podoba wzięte samo
w sobie,
To bardziey oczy chwyta przy obcey ozdobie.
W tey darow obfitości iędrna czerstwość ciała,
Z wzgadą żadnych się zdrowia pogrożek nie bała.
Wiatrow, słot, mrozów, słońca upałów surową
Srogość, łatwo z odkrytą ponosiłem głową.
Wpław Tyber przebywałem lubo w zimney porze,
Anim się bał w burżliwe nurkiem puścić morze.

Snu więcey nad godzinę nie było potrzeba;
Posilić się zaś dosyć szczupłym kąskiem chleba.
A gdy mię gość kusłowy zastał niespodzianie,
Mały mi dzień na iego był uczęstowanie.
Dziwił się Bachus, ani mi w piiaństwie sprostał;
I kto mię chciał zwyciężyć, zwyciężony został.
Nie łatwo się nakłonić da umysł człowieczy,
Żeby sobie przeciwne dwie razem znioss rzeczy.
Taką przymiotow sporką, ktorey niegdyś użył,
Na pierwszą chwałę wielki Sokrates zasłużył.
Tym sobie y surowy Kato nabył sławy,
Bo nie rzeczy naganne są, lecz złe w nich sprawy.
Mężny y na wszelaki los szczęścia gotowy,
Nigdym sobie frasunkiem nie zaprzątał głowy.

Z niewielą kontent, zawsze ubostwo lubiłem,
Nic nie żądaiąc, wszystkich rzeczy panem byłem.
Sam mię szczegulnie nędzney wiek starości dusi;
Tey (choć kto ma nad wszystkim gorę) poledz musi.
W lata wszyscy wpadamy, czas wątli y garnie
To wszystko naostatek, z czym sam ginie marnie.

* * *

Rożnym rożnie czas służy, nie w każdym się godzi
Wszystko wieku: rzecz przedtym przyzwoita szkodzi.
Rzeźwość młodym, staremu powaga przystoi;
A miedzy tym oboygiem męska pora stoi.
Tamtego smutek zdobi z milczeniem, a młody
Zacnieyszy z wesołości y w mowie swobody.

Wszystko

Wszystko z sobą przewraca y bierze czas srogi,
Ani pewney żadnemu zostawuie drogi.
Teraz, że się w zgrzybiałych leciech na nic zdałem,
Gdy żyć niechcę, niech mi się godzi rozstać z ciałem.
O iak ciężko się przykrzy prawo ludzkiey doli,
Że czas śmierci człowieczey nie podlega woli.
Kto w nędzy umrzeć pragnie, śmierć przed nim ucieka,
A gdy nayokropnieysza, spieszy na człowieka.
Mnie zaś tylą doświadczeń doznanego zdawna,
Że śmierć żywo pod ziemię ciągnie, rzecz iest iawna.
Iuż mnieyszy słuch, smak mnieyszy, wzrok oczu ustaie;
Ledwo się przez dotknięcie rzecz iaka znać daie.
Żaden zapach niewdzięczny, ani roskosz miła,

Tak mię ze wszystkich zmysłów starość wysiliła.
W pamięci się nie trzyma rzecz dopiero wszczęta,
I o sobie sam starzec nawet nie pamięta.
W żadney się nie orzeźwi sprawie: lecz z zmysłami
Słabieie, y nad swemi duma przykrościami.
Zadnych pieśni nie nucę, śpiewania rozpusta
Zniknęła, iak ustały w głosie wdzięcznym usta.
Nie popieram spraw w sądach, ani wierszow nocę,
Tylko się o wygodę z ludźmi zrzędnie kłocę.
Lat mych młodych okrasę starość wzięła łupem,
Zem przeciwko piękności mey teraz iest trupem.
Zamiast cery na twarzy śliczney, iak krew z mlekiem,
Trupia bladość z zgrzybiałym nastąpiła wiekiem.
Zeschła skura na kościach y całe zdrętwiało,

Ktore skrobię ostremi paznogciami, ciało.
Miłych niegdyś, a teraz przez ciekących parę
Łzami oczu, dzień y noc opłakuię karę.
I ktore się pod wieńcem rwały do kochania,
Teraz ie kosmacizna szpetnych brwi zasłania.
Ze iakoby zapadłe w przepaść lub w iaskinią
Ponury y okropny wzrok z dwoch dołów czynią.
Wzdrygnąłbyś się nad starcem, anibyś mię człekiem
Bydź uznał, gdym rozumu nawet pozbył z wiekiem.
Węzmęli książkę w ręce, widzą się litery
Dwie z iedney, karta szerszа, nie te charaktery.
Podczas mgły zdam się widzieć światło słońca czyste,
Toż samo w czas pogody widzi się bydź mgliste.

Noc się wpośrzod dnia czyni bez dachu poszycia;
Każdyby rzekł: pod ziemią żem ieszcze za życia.
Ktożby to w kogo wmowił szalone pragnienie,
Żeby żądał szpetnieyszym bydź nad własne chcenie.
Tysiąc chorob, przypadkow na starego godzą;
Delikatny mu pokarm y wygody szkodzą.
Uiąć się w miłych rzeczach potrzeba przymusza,
I abyśmy żyć mogli, wychodzi z nas dusza.
Żołądek co staremu struś służył zdawna,
Teraz mu kleiek, rosoł, ptyzanna niestrawna.
Zieść co każe apetyt, ostrożność nie radzi;
Lepiey nie ieść, taż znowu wstrzemięźliwość wadzi.
Pokarm, co był pomocnym, szkodliwym się stawa,
Obrzydła iest, dopiero smaczną będąc strawa.

Ni ſtare wino, ni mi młoda płeć ieſt miła,
Ani nic, czymby życie natura bawiła:
Ktora w prożney ſamocie co moment ſię prawie
Niſzczy, y właſney ſzkodę przynoſi uſtawie.
Zaden mi iuż lekarſki nie pomaga trunek,
Ni żadna rzecz, co chorym przynoſi ratunek.
Lecz wſzyſtko wniwecz idzie, co ſię tylko daie,
A tym ſię koſztem moia śmierć ſmutnieyſza ſtaie:
Tak, iak gdy kto w przypadku nagłym ſzuka rady,
Rożne mu na przeciwko ſtawaią zawady.
Aż ſtargawſzy ſpoienie, długi wiek człowieczy
Wſzelki ſpoſob z upadkiem ſwych odeymie rzeczy.
Co ieſt? że żaden ſtarca widok nie rozrywa,
Ani w życia ciężarach pomocnym mu bywa?

Ochędoſtwo go ſzpeci, piękna nie do twarzy
Suknia, nawet im ſzpetnie to, że żyią ſtarzy.
Zbrodnią ſię ſtaią uczty, pienia, żarty z śmiechem:
O nędzni! ktorych ſama uciecha ieſt grzechem.
Coż mi po tych doſtatkach, ktorych używanie
Odiąwſzy, wpośrzod bogactw, zawſzem w nędznym ſtanie.
Owſzem ciężſza ieſt kara, będąc zbiorow wiele
Panem, podlegać, ani dotknąć ſię ich śmiele.
Nie inaczey iak Tantal ſpragniony wśrzod wody,
Nie może mieć tey, w ktorey opływa, ochłody.
Strożem rzeczy doſtatkow ieſtem, maiąc w pieczy
Te dla drugich, co dla mnie przepadły iuż rzeczy.
Tak niegdyś w Heſperyiſkim ogrodzie ſtraż ſmoka
Pilnuiąc cudzych iabłek, nie zamrużyła oka.

Ztąd troſkliwe o wſzyſtkim dręczą
mię ſtarania,
Ztąd wnętrzney ſpokoyności nie znam,
ani ſpania.
Czego nabyć nie mogę, trzymać nie
uſtaię,
A trzymaiąc to ścisle, nic niemieć
ſię zdaię.
Drży nad wſzyſtkim, nieſzczęścia
zawſze ſię ſpodziewa;
I w tymże, co ſam robi, głupią bo-
iaźń miewa.
Chwali przeſzły, ptzytomny czas ga-
ni, co umie
Sam, to tylko ſzczegulnie dobrym
bydź rozumie.
Siebie tylko bydź ſądzi mądrym y
przezornym,
A im mędrſzy, tym głupſzy w ſwym
zdaniu upornym.
Wiele rzeczy powiada, powtarza,
przeżuwa,
I ſamże na ſwą powieść wzdryga-
iąc ſię ſpluwa.
Choć go żaden nie ſłucha, gada dniem
y nocą,
Samą tylko ſłow mnoſtwa ſtarzec
dzielny mocą.

Wrzeszczy, nikt mu dogodzić nie
może w hałasie,
A w iednymże, czego chciał, tym
się brzydzi czasie.
Z temi, co z niego szydzą, śmieie się
na poły,
I poczyna bydź własną sromotą we-
soły.
Te są śmierci pierwiastki, tak wiek
ludzki ginie,
I wolnym krokiem ku swey pospie-
sza dolinie.
Iuż tu co przedtym cera, stroy, cho-
dzenie, postać,
Ani dawna ozdoba może się w nim
zostać,
Spada z obwisłych ramion odzienie
człowiecze,
I które krotkie było, po ziemi się
wlecze.
Kurczemy się, a dziwnym sposobem
się dzieie,
Że wzrost ludzki w starości z kościa-
mi mnieyszeie.
W niebo spoyrzeć nie wolno: starość
nachylona,
Zkąd wyszła y gdzie się ma wrocić,
patrzy łona.

Troynogi ſtarzec w parze z czworno-
gim dziecięciem
Czołga ſię opłakanym ku ziemi przy-
gięciem.
Każda rzecz ſwych początkow, zkąd
pochodzi, maca;
Co z niczego ſtworzono, to ſię wni-
wecz wraca.
Ztąd uſterkliwą ſtarość że wſpieraią
kiie,
Uſtawicznie ſzturkaiąc niemi ziemię
biie;
A gęſte czyniąc kroki, z potrząśnie-
niem głowy,
Tey do niey z uſt zmarſzczonych za-
żywa wymowy:
Przyimiy y nad ſynem ſię, matko, racz
zlitować,
A zkądem wyſzedł, w tych mię wnę-
trznościch pochować.
Straſzydłem ieſtem dzieciom, wſzyſt-
kim ſolą w oku;
Przecz w tak obrzydłym cierpiſz płód
twoy mieć widoku?
Nic iuż po mnie na świecie, dopeł-
niłem biegu,
Racz w ziemi martwym członkom
pozwolić noclegu.

Coż za korzyść, że zwodziſz na nas więkſze kary?
Nie ſą macierzyńſkiego ſerca takie miary.
To rzekſzy chwiejący ſię o kiiu ſtaruſzek
Do opuſzczonych na czas wraca ſię poduſzek;
Na ktorych ſkoro lęże, od trupa we mdłości
Nie rożny, wyſchłe tylko daie widzieć kości.
A że leżąc uſtawnie martwę życie wiedzie,
Ktoż go żyiącym w takiey nazwać może biedzie?
Zycie mu ieſt za karę, upał ſłońca ſzkodzi,
Mroz, wiatr, ſzarga, y mgliſte ſzkodzą mu powodzi,
Roſa mu nawet z dobrym deſzczem zdrowie mieni,
Ani mu pora wioſny ſłuży, ni ieſieni.
Ztąd go nudzi świerzb, zewſząd ciężki kaſzel duſi;
W uſtawicznych ięczeniach ſtękać ſtary muſi.

I ciż maią bydź żywi, ktorym odetchnienie
I miłe wszystkim światło sprawia uprzykrzenie?
Sam nawet odpoczynek we śnie im nie służy,
Że ledwie starzec w poźną noc powiekę zmruży,
A gdy cale nie może usnąć wnocy stary,
O iakie mu na myśli roią się poczwary!
Piernat mu iest kamieniem, a kołdra cetnarem,
I nayłżeysze nieznośnym odzienie ciężarem.
Niespokoyność go wstawać w połnocy przymusza;
Żeby usiedł mnieyszego, większe licho wzrusza.
Słabością ciała, życiem, a w ktorą nie chcemy
W tę stronę pociągnieni gwałtownie, idziemy.
Wszystkie się przyrodzenia wnętrzności w nas psuią,
I tak zacne człowieka dzieło lata truią.

Tak obciążony dybiąc z nienacka
wiek ſtary
Uczy, że właſne iegoż gnębią go cię-
żary?
I ktożby takiey pragnął w nędzy ſwey
przewłoki,
Uſtawicznie umierać przez powolne
kroki?
Lepiey raz śmiercią umrzeć, niż ra-
zy tak wiele
W nieczułym, grześć ſwych zmyſłow
używanie, ciele.
Że wiek długi człowieka niſzczy, nie-
śmiem przeczyć,
Bo ſię prawom natury niegodzi zło-
rzeczyć.
Naymocnieyſzy byk z laty w mocy
ſwey uſtaie,
I z dzielnego ſię konia ſzpetne ſzka-
pſko ſtaie:
Otarganego żwawość lwa muſi ſię
ſtrzaſkać,
I Kaſpiyſki w ſtarości tygrys da ſię
głaſkać.
Same nawet kamienie dawnością ſię
pſuią,
I naytrwalſze czaſowi rzeczy uſtępu-
ią.

Więc lepiey tych przypadkow niknąć y ruiny,
A śmiercią nieszczęśliwe poprzedzić godziny,
Nagle zginąć znośnieysza rzecz iest dla człowieka,
Niż kiedy w długiey trwodze klęski swoiey czeka.
Iak zaś wiele przykrości inszych starość nudna
Przynosi; wszystkie razem zpamiętać rzecz trudna,
Wiąże się do starości kłotnia, wzgarda, szkoda:
I nikt z wielu przyiacioł pomocy nie poda.
Nawet chłopcy wraz z trzodą dziewcząt oto sprzeczną,
Za rzecz maią, swym panem nazwać mię, wszeteczną.
Naśmiewaią się z twarzy, czoła, chodu, mowy,
I trzęsącey, ktorey się przedtym były, głowy.
A lubo iak przezemgłę widzę, na to właśnie
Dla większey dotkliwości, patrzę dosyć iaśnie.

Szczęśliwy, pod spokoynym kto wiodąc poszyciem,
Wesołe mogł stanownym zakończyć dni życiem!
Przykre dawnych wspomnienie dobr ma nędzny dziadek,
A z samego wierzchołku, cięższy bywa upadek.

NA ELEKCYĄ J. K. MCI

Sunt quibus ad solium, &c.

Są, ktorym rod Królewski państwo wyposaża,
Są ktorym ślepe szczęście berło w ręce wraża.
Są, ktorym z klęską ludu przez kraiu pożogę
Miecz okropny do Tronu krwawą ściele drogę.
Lecz fraszka, kto Korony nie w zasługach szuka,
I mieczem lub trafunkiem władać, mała sztuka.
Częstokroć swych żałuie igrzysk dola śliska,
Często spadły Tron szpeci oyczyste siedliska.
Często dłonią gwałtowną Krolewskie ozdoby
Mars wkłada y odziera przez rowne sposoby.

Precz ztąd Marsie kłotliwy, precz niepewne wrogi,
Pogardza wiek nasz temi omylnemi bogi.
Nie przypadkiem Tron Polski, Krolu nasz łaskawy,
Osiadasz; bo los z cnotą niema żadney sprawy.
Ni krwią obywatelską twoie berło wrzące,
Ktoreć pokoy y zgoda daią wolnochcące.
A ieśli z chęcią ziomkow odbierasz ofiary,
Są godne twey dzielności te zwycięstwa dary.
Szczęśliwy! ktory serca ludu tak natęża,
Ze czego Mars nie sprawił, miłość to zwycięża.

KONIEC TOMU VIII.

INSTYTUT OSSOLINSKIEGO.

OPRAWĘ WYKONANO
w pracowni konserwat.
Biblioteki Ossolineum

8.9.75 Grajchr
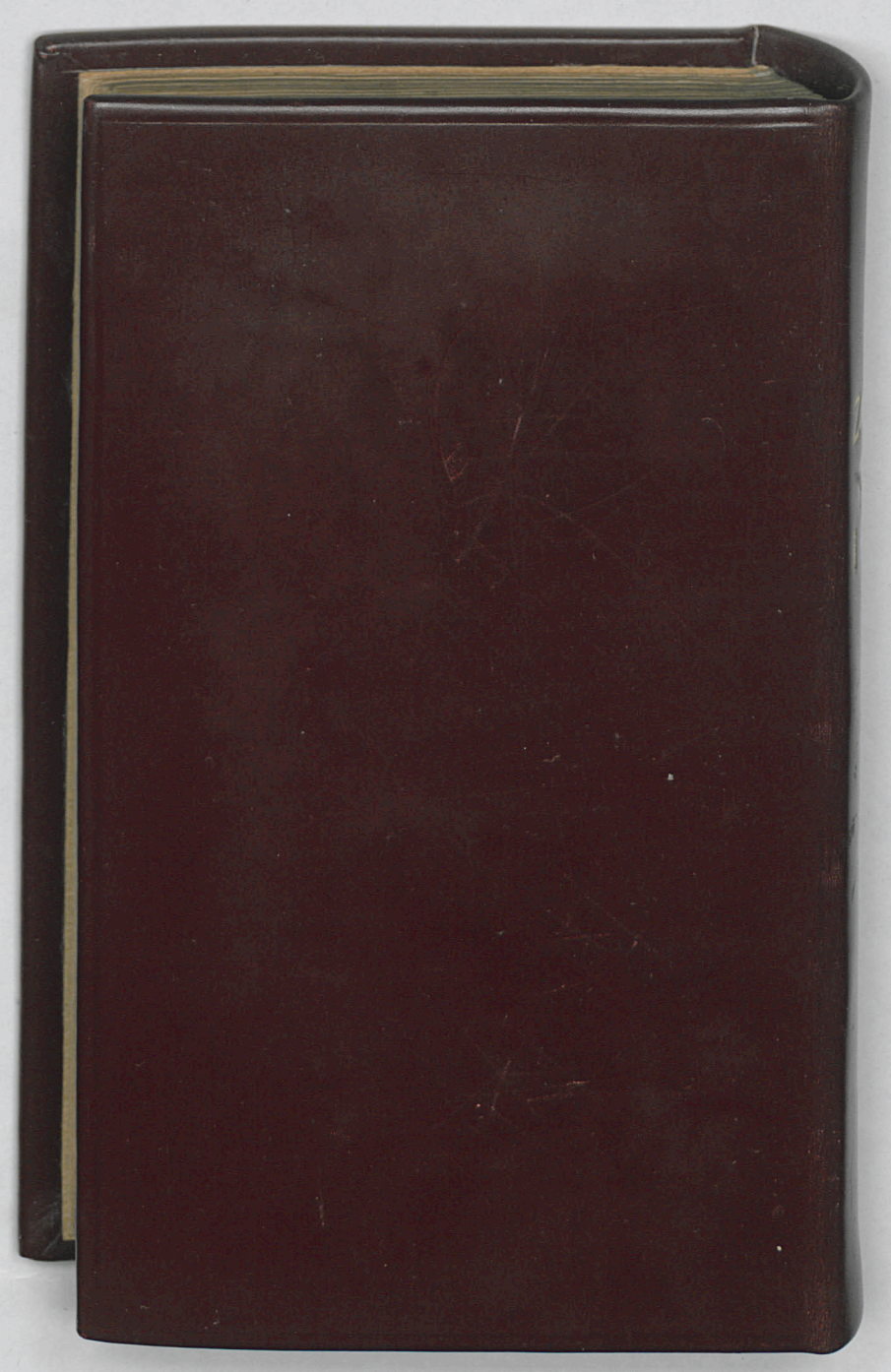
6385
8